

WIECZORY  
WIELKOPOLANINA.

DO CHARAKTERYSTYKI

NASZYCH CZASÓW.

~~~~~  
CZYSTY DOCHÓD NA WYGNAŃCÓW Z PRUS.  
~~~~~

L W Ó W.

NAKŁADEM MIECZYŚŁAWA DAROWSKIEGO.

Czcionkami Drukarni Ludowej.

1886.



22448

## I.

Wielkość i ważność sprawy poznać można nie tylko z wielkiej miłości, jaką budzić zwykła pomiędzy zwoleńnikami, ale także i z wielkiej nienawiści przeciwników. Gdyby Bismark, Katków lub inny tejże miary wróg Polski mówił i pisał o polskiej sprawie bez namietności, spokojnie a z rozumą człowieka przeświadczonego o słuszności swego przekonania; gdyby z ich słów nie grzmiał gniew i nie były pioruny złości i nienawiści, — wtedy mielibyśmy poważną przyczynę do powątpiewania o lepszej naszego narodu przyszłości, wtedy moglibyśmy powiedzieć sami do siebie: „zmałeliśmy, wyrodziliśmy się i znikczemnieli do tego stopnia, że już nie z nas nie będzie; jeżeli tacy potężni i gwałtowni nieprzyjaciele zachowują się obojętnie w obec naszej sprawy, znak to, że sprawa ta jest już bez znaczenia, bez mocy, bez powagi i bez przyszłości, że jesteśmy tylko na to, aby stać się podścieliskiem dla innych narodów”.

Gdyby mędrcze, umiemiały zazierać do głębi dusz naszych zaciętych wrogów, chciał w nich wynaleść

\*

istotną przyczynę wściekłego miotania się na nasz naród powalony i praw swoich pozbawiony, dojrzałby niewątpliwie obawę w ich niepokojach, z jakiem oskarżają Polaków, przeczcucie zaś politycznego odrodzenia w niecierpliwości, z jaką wyszukują coraz to ostrzejszych sposobów wynarodowienia.

Każdy też rozważny czytelnik, jeżeli gruntownie rozbierze argumenta księcia Bismarcka i rozumowania popierających go a nieprzyjrzanych Polakom publicystów, dojść musi do wniosku, potwierdzającego znane przysłowia i orzeczenia: „niewiają się, bo nie mają siuszuoci za sobą“; „wymyślają, bo chcą zagłuszyć głosy sumienia i prawdy“; „znieważają, bo ich drażni szlachetność ofiary“; „grożą, bo nie mogą przekonać“; „nadmnywają swej przemocy, bo obawiają się walki w jednakowych z obydwoch stron warunkach. La Menais w dziele swojem „Les Paroles d'un Croisant“ powiedział: „Prześladowanie zaczyna się, kiedy już nie ma nadziei przekonania, a kto nie ma tej nadziei, albo bliźni prawdziwie w samym sobie, albo nie ufa temu, że jego polityka jest sprawiedliwą“.

Dla tych to wszystkich powodów słyszemy ciągle ze strony Niemiec i Moskwy wolania: „Bijcie Polaków, bo są od nas słabsi i mkt się z nimi w tej chwili nie umie“.

Prawda, że jesteśmy w tej chwili słabsi i opuszczeni i ukt się nie ujmie za powolowanymi i nieskanymi. Nieprzyjaciele nasi jednak wiedzą, że w tym powalonym polskim narodzie jest wieiki duch, w którym kryją wszystkie zagadki przyszłości; że Polacy mają niepokonalną moralną siłę, jaką daje prawo,

sprawiedliwość, coota, zasiuga i krzywda niezasiuzona, i ztąd rośnie ich obawa, że daremnymi zostać mogą wszystkie środki wyniszczenia, i ztąd pochodzi niepokojące ich przeczcucie, że nadejdzie, a może bliskim jest już czas, w którym nie będzie narodów pokrzywdzonych, a w którym Polacy, dzisiaj tak pomiatani i prześladowani, zajmą równe innym stanowisko narodu, swobodnie rozporządzającego swoimi losami.

Polacy zachowaniem swojem nie dali niemieckiemu kanclerzowi najmniejszego powodu do nieprzyjaznego z sobą postępowania, a jednakże w mowie swojej, wypowiedzianej w Izbie pruskiej (28 stycznia 1886) drżał nerwowo od gniewu i wśród największego, bo dohodzącego aż do szalu roznamiętania, postawił, ze zdumiewającą świat cały bezwzględnością, zasadę rasowego oraz narodowego ępienia i pochtaniana, jako zadanie i cel niemiecko-narodowej polityki. Zasadę tę mieści w sobie owe sławne jego wyrażenie o potrzebie „zmniejszenia ludności polskiej, a powiększenia niemieckiej“.

Głosząc ją z gwaitownością, jakiej przyktadu w żadnym parlamencie od czasów francuskiej konwencyi nie słyszano, zapomniał nerwowy książe, „że jak rodzinny z rodzinami, tak narody z narodami łączą naprzód prawo boskie, prawo sprawiedliwości i miłości, a potem prawo wojności, które także jest prawem boskiem“, a kto rozrywa węzeł tego prawa, ten wstępuje przeciwko porządkowi naturalnemu, ustanowionemu przez Boga; zapomniał w zapale swej nie nawiści, sztucznie podnieconej, o tej starej, już przez Kzymian głoszonej prawdzie, „że sprawiedliwość jest

podstawą rządów", władza zaś, która przestaje być sprawiedliwą, traci, według filozofów chrześcijańskich, powagę władzy, pochodzącej od Boga.

Czyż, powtarzamy jeszcze raz pytanie: Polacy prowokowali kanclerza do wystąpienia z zapowiedzią praw wyjątkowych? Czyż dali jakikolwiek przyczynek do wypowiedzenia groźby wywłaszczenia szlachty polskiej, burzącego samą podstawę społeczną, — przez którą to groźbę usankcjonował zasadę socyalistów i komunistów, uznających państwo za uprawnione do skonfiskowania własności prywatnej?

Odpowiedź na te pytania musi wypaść przecząco. Chociażbyśmy przyjęli przeciwną słuszności i w żadnym sądzie niepraktykowaną metodę oskarżania, jakiej tak często przeciwko nam używają, jakiej także użył i książę Bismark, metodę uzasadnienia oskarżenia żyjącego obecnie pokolenia Polaków faktami z dawno minionej przeszłości, to jeszcze i w takim razie musieliśmy powiedzieć, że ani mowy kanclerza, ani nowych ustaw germanizacyjnych nie spowodowaliśmy żadnym czynem szkodliwym lub przeciwnym państwu pruskiemu.

W kraju polskim, we wszystkich jego częściach panuje zupełny spokój. Polacy zajęci pracą wewnętrzną organicznego wzmocnienia własnego społeczeństwa, trzymają się we wszystkich swoich usiłowaniach *drogą legalnych* i nigdzie dostrzedz nie możemy śladu agitacji, przeciwnej obowiązującemu prawu.

Należy jeszcze zauważyć, że po upadku ostatniego powstania 1863/4 r., nastąpił zwrot w polityce polskiej, który usunął obawę jakichkolwiek ruchów i niepokojów.

Nie wchodzę tutaj w ocenienie tego zwrotu, zwłaszcza, że stronnictwo, które go wywołało, nadając mu kierunek reakcyjny, nie było dość baczne i ostrożne w wyborze środków przeciwko dotychczasowej polityce, i mogło przez swe pisma oraz działanie, nie wolne od serwilizmu, doprowadzić naród do prostracyi ducha i zubożenia na własne losy: mogło osłabić jego żywotną siłę i jego patriotyzm przez systematyczne zaciemnianie blasku ideałów oraz zasad narodowych, jako też przez niepotrzebne a niezasadzone potępienie czynów bohaterskich, natchnionych przez czystą miłość ojczyzny i dążność do samodzielnosci. Jeżeli smutne następstwa reakcyjnego działania nie objawiły się w większym zakresie, przypisać to trzeba instynktowi ocalenia, mocno w każdym narodzie żywym rozwiniętemu, który odrzucił to wszystko, co mogło stać się zębem w swoim dalszym rozwoju, przyjął zaś stanowczo kierunek spokojnej, organicznej pracy.

Zasady stronnictwa zachowawczego, które ujęło ster spraw polskich w swoje ręce i od dwudziestu lat niemi kieruje, bez reakcyjnej nawet przymieszki, dają rządowi nad Polską panującemu wszelką rękomię spokoju, posłuszeństwa i legalnego zachowania się Polaków. Jak się zaś starało i stara o rozproszenie nieufności sfer rządzących, przekonać się można z faktu, że w programie swoim postawiło jako warunek popierania przez Polaków wielkomocarstwowej polityki tych monarchii, do których części rozdartej Polski zostały wcielone, jeżeli rządy zgodzą się na owo poparcie, wytwarzające jego możebność. W zamian żądało

od nich ludzkiego postępowania, poszanowania narodowości polskiej, tolerancyi religijnej i wreszcie samorządu administracyjnego. Skromniejszych żądań niepodobna było wymagać.

Jakkolwiek nie cały naród zgodził się z programem stroniectwa zachowawczego, wszyscy jednak Polacy przyzwolili milcząco na pozostawienie steru w jego ręce i tym sposobem ów zwrot pokojowy do pracy na legalnych drogach, stał się ogólnie obowiązującym wszystkich Polaków.

Że zwrot, o którym mowa, jest rzeczywistym, na dowód służy Galicya.

Rząd austriacki porzucił system germanizowania, niedowierzania i ucisku, przestał Polaków oskarżać o rewolucyjne usposobienie, nadał Galicyi narodowy samorząd, wprowadził język polski do szkół, sądów i urzędów, i oto już wkrótce będzie ówierć wieku, jak Polacy najgorliwiej popierają wielkomocarstwową politykę Austrii i rząd austriacki niema najmniejszego powodu do podejrzewania ich wierności. Nie stawia im niedorzecznych wymagań, którychby spełnić nie mogli, jak np. wymagania pruskie i moskiewskie, aby się wyrzekli wszelkich nadziei i wyższych narodowych aspiracyi, zaufał im, i oni też spełniają wszystkie obowiązki poddanych.

W zaborach pruskim i moskiewskim jest zupełnie odmiennie położenie.

Polacy są tam traktowani według praw wyjątkowych, częstokroć jak pariasy; są ciągle podeirzewani, ustawicznie oskarżani i na swojej własnej ziemi nie mogą uczyć się, ani urzędować w ojczystym języku.

Pomimo ucisku narodowości i nietolerancyi religijnej, wysilają się na bohaterką cierpliwość i nie opuścili dróg legalnych, azkolwiek drogi te zwrócono przeciwko ich narodowym i prywatnym interesom.

Jest to niezbity dowód pokojowego usposobienia Polaków.

Że w takim położeniu nie mogą być zadowoleni i nie mogą okazać zaufania do władzy, nikt im za złe wziąć nie może; z niezadowolenia zaś wyciągać dowód rewolucyjnego usposobienia, byłoby niesumiennością.

Dwadzieścia przeszło lat, to przeciąg czasu bardzo długi. Sięgnąć po za ten period po fakta, mające usprawiedliwić politykę zemsty i karcenia, byłoby dowodem złej wiary. W ciągu dwudziestu lat powinnyby się dostatecznie nasycić chęci zemsty naizawziętszych nawet nieprzyjaciół i powinnyby zniknąć pomiędzy zwycięzcami wszelkie uprzedzenia do pokonanych, podejrzenia, oskarżenia i sądy o nich krzywe, jakie się zwykły wyrabiać wśród rozamięnienia wywołanego przez wojnę.

Każdy też rząd rozsądny, spokojnie rzeczy i wypadki rozważający, a skłonny do sprawiedliwego postępowania z ludźmi, byłby dwadzieścia przeszło lat spokojnego w legalności wytrwania, uznał za zupełnie wystarczające do stwierdzenia faktu, iż zwrot legalny ku organicznej pracy jest stałym i byłby na nim oparł reformę rządowych stosunków w kierunku pojednania i pozyskania zaufania Polaków. Uważając zaś obecne zachowanie Polaków za dostateczną rękomię na przyszłość, unikałby w interesie własnej potęgi i pań-

stwowego bezpieczeństwa, wszelkiego drażnienia i obrażania ich narodowych uczuć i nie dopuszczałaby do przedłużenia wrażeń zgory i wstęgu, jakie wywołała zemsta zwycięzców.

Rządy, któreby dla poddanych były wecieleniem idei kary nieustającej lub zagłady ich narodowości albo religii, trwać długo nie mogą bez wywołania najszkodliwszych następstw dla samej władzy, dla prawa i porządku społecznego, a nawet dla ogólnej cywilizacji. Prądy bowiem burzące, srogi despotyzm i wszystkie wywracający nihilizm, źródła swoje znajdują w rządach przymusowego wynaradawiania.

Narodów do wierności zmusić nie można, ale wierność trzeba wywołać odpowiednim postępowaniem.

Takiego postępowania napróżno nasi rodacy dotąd oczekują tak w pruskim jak moskiewskim zaborze.

Oskarżają Polaków, że zawiedli dawną życzliwość tych rządów. Oskarżenie to niesłuszne.

System łagodniejszego rządzenia i uwzględniania narodowości polskiej, był tak carskiemu jak pruskiemu rządowi przez kongres wiedeński narzucony. Gdy już, jak to wyznał książę Bismark, ustała potrzeba schlebienia Polakom w interesie rozszerzenia granic państwa, zaczęto samorząd ścieśniać i gwałcić, co doprowadziło do powstania 1830 r.

Dokładnie więc i wiadcziwie oceniając sposoby rządzenia, wyznać trzeba, że ani rząd pruski, ani moskiewski, nie myślały nigdy o położeniu fundamentu do trwałego przejednania i zyskania narodu przez okazane mu zaufanie, poszanowanie jego uczuć, jako też przez zaprowadzenie narodowego samorządu.

Polityka, która według słów niemieckiego kancle-rza, nie warta jest „fiferlinga“, jeżeli powołuje się na traktaty 1815 r., przyrzekające Polakom zachowa-nie narodowości, oraz prawa narodowe we wszystkich częściach rozdzielonej Polski, i „fiferlingiem“ oceniająca odwołanie się do słowa królewskiego, danego za siebie i za swoich następców w manifeście, oznajmiającym „wecieleniu Wielkopolski do Prus, iaż sama polityka nie dopuściła nigdy do zadowolenia Polaków, niszczyła bowiem wszystko, co było na ich korzyść uchwalonem.

Że próba zrobiona na seryo, byłaby wydała następstwa stałego uspokojenia, przekonywa nas samorząd narodowy Galicji.

Doświadczenie, jakie zrobił rząd austriacki w ostatnich czasach, okazało się korzystnem dla państwa. Austria przez zadowolenie Polaków podniosła swoją potęgę i znaczenie w świecie, zwłaszcza słowiańskim.

Rządy pruski i moskiewski, zdaie się, iakby roz-myślnie ignorowały przemianę, jaka się w ciągu dwudziestu lat dokonala w usposobieniu Polaków, i zamiast z niej korzystać i ułatwić dzieło przejednania, trwają wciąż w zbudzeniu o możebności przymusowego wynarodowienia Polaków.

Stał się też fakt, który historia surowo osądzi, fakt powiększania ucisków i prześladowania w miarę wzmagania się w Polakach skłonności do zbliżenia i wytrwania na gruncie legalnego zachowania.

Im spokojniej naród polski zachowuje się, tem większe objawia się niedowierzanie w Berlinie i w Petersburgu.

Powstrzymywanie się od agitacji, spisków, zaburzeń i w ogóle od działań przeciwnego nadanemu przez nich prawu, zamiast zyskać uznanie w sferach rządzących, spotyka się tam ustawicznie z podejrzliwością i oskarżeniami o intrygę polską, o spiski, o rewolucje i dążności państwu szkodliwe. Każdy fakt własnej obrony ze strony Polaków, każde ich usiłowanie, dobro publiczne mające na celu: każda niezciwa praca nawet wyłącznie ekonomicznej natury, bywa podejrzewaną, przekształcaną i kłamliwie przedstawianą panującym monarchom.

Publicyści rządowi, tak niemieccy jak moskiewscy, aby utrzymać system spotwarzania i ciągłego podlegania nienawiści do narodu polskiego, rozwinęli aż do absurdu wspomnianą wyżej metodę oskarżania onartego na historii.

Przytaczając fakta z powstań i wojen dawno ubiegłych w ten sposób, jakby one były wypadkami czasów obecnych, usprawiedliwiają nimi rozporządzenia wyjątkowego z nami i karzące nas postępowania.

Gdy brak rzeczywistych faktów, wymyślają sami nigdy nie bywałe

W zapale zaś złośliwym szkodażenia nam i zobydowania nas w oczach świata, szukają błędów i win, jakie przodkowie nasi u kolebki dziejowej, przed tysiącem lat popełnili, czynią za nie odpowiedzialnem obecne pokolenie.

Jest to nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe, iż historję polską zamieniono na akt oskarżenia, i faktami z przed kilkudziesięciu, kilku-let lat, lub dawniej jeszcze wydarzonymi, uzasadniają potrzebę coraz to

większych ścieśnienia wolności sumienia, prawa własności i prawa kształcenia się i urzędowania w rodzimej, polskiej mowie.

Taki sposób udowadniania win i występków, sądzienia za nie narodu i usprawiedliwiania nimi ekstremalnych rozporządzeń, nie był w żadnej epoce dziejów ludzkich znany i praktykowany.

Nie depuczenając zabliznienia tam, zadanych narodowi, i coraz to nowe zadają.

Potrzeba zaiste silnej woli i prawdziwie męskiej cierpliwości, ażeby przy takim drażnieniu, ciągłym kluciu i poniewieraniu, jako też przy ciągłym wzmacnianiu się ucisku, nie wybuchnąc oburzeniem najwzaiowniejszem i nie dać się popchnąć do czynu rozpacz

## II.

Jakby dla zaprzeczenia wszystkiemu, co polscy publicyści i politycy stronnictwa zachowawczego pisali i mówili przy zalecaniu legalnego postępowania, zarządzono w dwóch zaborach najdotkliwsze i najbardziej upokarzające dla narodu przekształcenia instytucji i praw, w tym właśnie długim okresie zastosowania owego programu.

W Królestwie Polskiem zniszczono ostatnie nawet ślady autonomii administracyjnej, wbrew przyjętym i poręczonym przez Aleksandra I. za siebie i swoich następców zobowiązaniom na kongresie wiedeńskim 1815 roku. Język polski usunięto ze szkół, z urzędów i z sądów. W stolicy Litwy zabroniono mówić po polsku na miejscach publicznych. Słowo polskie obłożono kontrybucją. W tejsze samej Litwie, na Wołyniu, Podolu i na Ukrainie zabroniono Polakom kupowania dóbr ziemskich. Religia katolicka uległa prześladowaniu, które pomiędzy unitami diecezji chełmskiej, przybrało rozmiary męczeństwa całego ludu.

W zaborze pruskim germanizacja, która począwszy od pierwszego rozbioru Polski zaprowadzona została wraz z wykupywaniem dóbr ziemskich z rąk polskich za skarbowe pieniądze, była w ostatnich czasach prze-

prowadzana z większym jeszcze natężeniem i z surowszą bezwzględnością. Język polski wyrugowano nawet z tablic, na których wypisano nazwiska ulic miasta Poznania. W urzędzie, w sądzie, Polak nie może rozmówić się swoim językiem. Szkoły zamienione na instytucje niemieczenia dzieci, — względy wychowania i wykształcenia poświęcono dla względów zle zrozumianej zaborczej polityki, która za zaborem ziemi prowadzi konfiskatę narodowości i sumienia.

Do ucisku narodowego przyłączono ucisk Kościoła, nazywany *Kulturkampfem*, który nigdzie tak srodcie nie grasował, jak w ziemiach polskich. Arcyiskup uwieczony, złożony z urzędu i w końcu wygnany. Za odprawienie mszy i danie pomocy umierającemu katolikowi, mnóstwo księży poszło do więzienia albo na wygnanie. Dwieście kilkadziesiąt tysięcy katolików w archidiecezji Gnieźnieńsko-Poznańskiej obywać się musi bez proboszczy.

Jak unicy w Królestwie Polskiem tak lud Wielko-polski, wśród tego wiekopomnego boju państwa z Kościołem, zachował się z godnością i z bohaterką wytrwałością pierwszych Chrześcijan i nigdzie obowiązków swoich nie zdradził. Nie wątpimy, że potrafi i obecnie odpowiednio zachować się i nie dopuścić, aby kościoły stały się narzędziem germanizacji.

W Rzymie jednak powinni byli uwzględnić przebyte cierpienia w *kulturkampfe* i trudne nad wszelki wyraz położenie polskiego ludu, i nie wystawiać go na nowe próby. Chociażby za obietnicę zniesienia praw mających, niegodziło się z Rzymu narzucać Polakom Niemca na Arcybiskupa; chociażby ks. Dinder okazał



się godnym zaufania i nie zezwolił na germanizowanie modlitwy swoich polskich dyceezjau. — przecież Leon XIII nie powinien był przyjąć jego kandydatury, a kardynał Ledóchowski nie powinien był jej zalecać.

Deputowani polscy wybrani do parlamentu niemieckiego i do Sejmu pruskiego, bronili zawsze i bronią obecnie, z odwagą cywilną, wytrwale i rozumnie praw oraz interesów polskiego narodu. Ich zachowanie się w ważniejszych momentach parlamentarnej walki, jest nie tylko godne powszechnego uznania, ale budzi podziw. Zmuszeni stanąć w opozycji przeciwko polityce rządu, przynębiającej polską narodowość i katolicyzm, nie mogli nawet próbować głosowania z rządem, bo ten nie dhał o ich poparcie i w żadnym swoim przedłożeniu nie stanął na gruncie równouprawnienia języka polskiego i Kościoła katolickiego.

Skazani przez rząd na opozycję, szukali tak w parlamencie jak w sejmie sprzymierzeńców pomiędzy partiami opozycyjnymi i znaleźli ich w członkach stronnictwa Centrum, złożonego z Niemców katolickich, w niektórych zaś sprawach w członkach partii postępowej czyli wolnomysłnej, którą kanclerz niemiecki również namiętnie nienawidzi, jak Polaków. Oprócz wymienionych, popierają Polaków socjaliści, Alzaci i Duńczycy.

Opozycja polskich deputowanych może się kanclerzowi niepodobać, — lecz jest ona zupełnie legalną i konieczną w obec polityki, która za przykazanie swoje uważa, unikać wszystkiego, coby Polaków mogło zadowolnić i pogodzić ich z rządem pruskim.

Jeżeli się kogo bije, odebrawszy poprzednio wszystko co posiadał, i wymaga się za to objawów zadowolenia i wyrazów wdzięczności, — to takie wymagania uważanem być musi jako szyderstwo i nagrawanie się z cudzego nieszczęścia.

Nie inaczej bezstronna historia nazywać będzie oskarżanie przez księcia Bismarka Polaków o to, że są nieprzyjaciółkami państwa niemieckiego i przedstawianie prezeń, jako występku, starań o zachowanie narodowości polskiej i dalszy jej rozwój.

Prawdziwie wielki mąż stanu, zdolny sięgnąć myślą swoją w przyszłość, starał by się o usunięcie powodów nieprzyjaźni i utworzyłby dla Polaków sytuację, w którejby widzieli zabezpieczone interesa swojej narodowości w związku z państwem niemieckiem, a nie wymagałby rzeczy niemożliwych.

Na niezadowoleniu, gnębieniu i przymusie nie można wesprzeć budowy, mającej w sobie samej warunki trwałości. Zadufanie w wszechmocność swojej woli, czy też w skuteczność ustawy na przemocy opartej w które tak często wpadała genialni lub szczęśliwi mężowie stanu, — mści się nietrwałością dzieł przez nich utworzonych.

Historja małego i słabego Dawida, pokonywającego wielkiego i silnego Goliata, powtarza się w dziejach wielkich państw. tych zwłaszcza, które nie uznają prawa obcych i słabszych narodów, włączonych pomiędzy poddany sobie lud.

Wszakżeż księcia Bismarka wprowadziła w gniew niepoohamowany ta okoliczność, że Polacy wraz z stron-

nietwami opozycyjnymi znaleźli się w większości, i zwyciężyli w parlamencie nad rządem ośmiesili.

Ten fakt stał się nawet jednym z powodów do zaproponowania nowych ustaw przeciwko Polakom, — do oskarżenia Windhersta wraz z niemieckimi katolikami, Richtera z wolnomyślnymi, jako też innych frakcyi opozycyjnych o brak niemieckiego patriotyzmu i do lekceważącego parlament oświadczenia, że chociażby uchwalili dwadzieścia rezolucyi, nie cofnie rozporządzenia, skazującego na wydalenie 30.000 Polaków.

Nie dość na tem, kanclerz pobudził Radę Związkową Niemiec do odrzucenia rezolucyi parlamentu i do demonstracji seimu pruskiego, w którym posiada większość, potępiającej niemiecki parlament.

Wywołany więc został konflikt pomiędzy rządem a parlamentem i wypowiedzianą została groźba zaprowadzenia w Niemczech rządów absolutnych.

Oto w jaki sposób oddziaływało na niemieckiego kanclerza zwycięstwo przychylniej Polakom większości w parlamencie.

Chcąc dowieść, że Polacy mogą być dla Niemiec niebezpiecznymi, przypuszcza, iż mogą niejednokrotnie znaleźć się w większości parlamentarnej, jeżeli ich zniszczyć niezdolna polityka „zmniejszania polskiej ludności.”

Ażby dowieść możebność swego przypuszczenia, opowiada szeroko o skłonności Niemców do robienia opozycji swojemu rządowi i o ich entuzjazmowaniu się dla Polaków w latach 1831, 1848 i 1863 r. Przeciwdziałający do Francyi polskich emigrantów, przyjmowali Niemcy z większymi owacjami, niż zwyczajnie

wojsko niemieckie, które w 1871 r. wracało do domu. Uwolnionych z Moabitu polskich więźniów i Mirosławskiego (w 1848) Berlinczycy witali z większą radością i uszanowaniem niż króla.

Książę Bismark śnać nie zastanawiał się nad przyczyną tych objawów, przynoszących zaszczyt Niemcom, byliby bowiem inną zaproponował ustawę, gdyby był sposobił, że wywołała je idea, która po wszystkie czasy i we wszystkich krajach budziła i budzić będzie sympatje i współdziałanie poczciwych ludzi.

Tę idea jest nie tylko wolność, ale także sprawiedliwość, której polska sprawa jest wyobrażeniem. Polacy w bojuowaniu swoim dążą do równouprawnienia ludzi, wyznań i narodów, — niosą więc chorągiew postępu i szczęścia!

Książę Bismark nie zastanawiając się nad znaczeniem światowem sprawy polskiej, sztydzi z Niemców sympatyzujących z Polakami i spodziewa się, że wyedukowani politycznie przez niego, zrozumieją, że ich niemieckim narodowym interesem jest powiększanie się różnójmiejzami sposobami, obok zmniejszania takimiż sposobami ludności innych narodów.

Nam się zdaje, że jest to mylna rachuba; że jak dawniej tak i w przyszłości pomiędzy Niemcami przezwagą wzmą szlachetne, ludzkie uczucia i byleśmy sprawy polskiej nie poniżali, zawsze poczciwi ludzie w tym narodzie obdarzać nas będą współczuciem i szacunkiem.

Nie trzeba przy tem zapominać, że przesładować jeden naród tak, ażeby inne ztąd przykrości nie odnosiły, jest rzeczą wprost nie możliwą. Poczują więc i

Niemcy ciosy nam zadawane, to zaś poczucie doprowadzi ich do zrozumienia potrzeby ściślejszego jeszcze połączenia z nami w walce o prawa i o swobody.

Nowe więc ustawy, jak w ogóle postępowanie z nami księcia Bismarka, wywoła właśnie to, czego się obawia, -- znajdowanie się Polaków wśród większości parlamentarnej.

Z tego cośmy powiedzieli wynika, że polityka antypolska niemieckiego kanclerza polega na nieznanomości sprawy polskiej i stosunków polskich. Działają w niej źle zrozumiane pobudki, błędne pojęcie charakteru człowieka, złudzenie i rozdrażnienie nerwowe.

Podobna propozycja, jaką wypowiedział kanclerz w sejmie pruskim, od dawna jest praktykowaną przez Moskalki w Polsce, nie była przecież nigdy w żadnym parlamencie przedmiotem obrad, nie było bowiem w państwach konstytucyjnych ministrów, którzyby tak mało liczyli się z względami humanitarności, jak książę Bismark.

„Zmniejszenie polskiej ludności a powiększenie niemieckiej”, to jest przecież to samo co tepienie polskiego narodu, co zagiada poddanych, którzy ani się zbuntowali, ani posłuszeństwa nie wypowiedzieli, którzy wszystkie nałożone na nich obowiązki przez państwo spełnili którzy płacą podatki, we wszystkich zaś wojnach walczyli mężnie w szeregach pruskich. Nawet w konwencji francuskiej nie radzono nad zniszczeniem niezbuntowanej ludności. Pierwszy to przykład ustawy, mającej na celu „zmniejszenie” poddanych z powodu używania innej mowy.

Co natura stworzyła, ustawa ma usunąć.

Niemiecki, raczej pruski prawodawca, zarzuca nam jako winę, żeśmy się Polakami porodzili, za występki nam poczytując sam fakt naszego istnienia, które przeciw Bogu zawdzięczamy.

Gdybyśmy wyrzekli się narodowości polskiej i wiary katolickiej, możebyśmy sobie zasłużyli na pochwałę tych wszystkich, którzy nam za nie biorą, że jesteśmy tem, czem jesteśmy. Ci atoli nasi przeciwnicy nie zastanawiają się nad tem, że zrzeczenie się takie nie jest w naszej mocy, że gdybyśmy nawet chcieli, nie moglibyśmy wyrwać z piersi naszych sere, które biją polskimi uczuciami.

Ponieważ istnienie narodowości jest faktem natury, nikt więc rozsądnie od Polaków nie może wymagać, ażeby przestali być sobą, zapomnieli języka polskiego, obyczajów i zwyczajów rodzimych i przeszłości polskiej, z tem wszystkiem, co ta przeszłość w nas wyrobiła i do czego nas zobowiązała.

## III.

Pan minister spraw wewnętrznych Putkammer odpowiadając ks. Stablewskiemu, który z godnością i rożnmiem odparł ataki kanclerza, zabronił Polakom mieć nawet nadzieję odbudowania państwa polskiego; jest bowiem zdania, że samo marzenie samodzielnego bytu, w którym byśmy nie byli zmuszeni bronić naszych praw przyrodzonych, jest zdradą stanu przeciwko Prusom.

Jest to nieszczęściem wielkich lub małych ludzi, stojących na czele państw potężnych, iż wyobrażają sobie, że są wszechmocnymi jak Bóg, i że rozkazami swymi mogą zmienić nieodmienne prawa natury, że mogą zakazać poddanym marzyć, spodziewać się i mieć nadzieję.

Słusznie powiedział ks. Stablewski, iż rządy panujące nad nami, mogą tylko wymagać od nas, ażeby czyny nasze były zgodne z prawem, lecz nie mogą nam zakazać wiary w sprawiedliwość Bożą, i na tej wierze budować nadziei niezależnego bytu. Byłoby to wysiłkiem niedorzecznej tyranii podciągać marzenie, nadzieję i wiarę pod paragrafy kodeksu karnego. Bóg wywołuje wszelkie odmiany. Co on sprawi, będzie! Na zasadzie zaś podejrzewania o nieprzyjazne dla

państwa usposobienie, traktować czy to osobę czy naród cały jako buntownika, jest to straszliwy terrorizm.

Na takiej to przecież podstawie podjęzowania, oparty jest system wynaradawiania Polaków.

Wynarodowienie jest to samo, co wynaturzenie. Prosty, chłopski rozum wykazuje jego niemożność.

Żądań przeciwnych naturze i ludzkiej możliwości nie stawiali narodom dawnych wieków zabórcy i najdzikszy nawet tyran i przewódzcy hord, które zalały Europę.

Przekształcenie starożytnego świata, wykształcenego przez grecko-rzymską cywilizację, jakie nastąpiło skutkiem ich najazdów, nie było dziełem rozkazu i prawodawstwa nowego, ani też krótkiego czasu wyrobem, lecz było rezultatem długiego, w ciągu wielu wieków dokonującego się przeobrażenia.

Jakżeż więc niedorzeczna jest ta polityka, która nas dręczy, wymagając i zmuszając do niemożliwych przekształceń. Uleickiem i przesładowaniem można doprowadzić człowieka pojedynczego do rozpaczliwego targnięcia się na siebie samego, lecz narodu wiele milionowego, posiadającego tysiącletnią, pełną sławy i zasługi historię, nie można zmusić do samobójstwa.

Narodów samobójców dzieje powszechne nie znają.

Czyż polityka, która wymaga od Polaków, ażeby przestali mówić po polsku i wyrzekli się wszystkich cech, właściwych ich narodowości, jeżeli chcą uniknąć losu skazańców, nie jest wymaganiem od nich samobójstwa?

Pomimo, że wymagania takiego niedorzeczność nie może być zaprzeczoną, są jednakże rządy, które

uporczywie trzymają się systemu exterminacyjnego rządzenia Polakami.

Historja z przykładami bezskuteczności narzucania obcego języka i obcego obyczaju narodowi, posiadającemu świadomość swojego jestestwa, nie istnieje dla nich.

A przecież liczne, nawet bardzo liczne są na jej kartach fakta, wykazujące, że duża niewola, najsroższy ucisk i najokrutniejsze prześladowania nie mogły dokonać przymusowego wynarodowienia nawet wtedy, gdy w podbitym narodzie zagasiły kaganiec oświaty, byt jego dobry zrujnowały i w nędzę wprowadziły.

Irlandczycy od wielu wieków pozbawieni państwowego bytu, w XVII. zostali złupieni nietyko z wszystkich praw swoich, lecz nawet z własności ziemskiej. Jednem pociągnięciem pióra wszyscy Irlandczycy zostali wywłaszczeni i ziemia ich oddana Anglikom w formie majoratów. Tym sposobem żaden Irlandczyk nie mógł kupić nawet zagona własnej ziemi. Jednocześnie katolicka religja doznała na zielonej wyspie największych ścieśnień. Powstania powtarzały się bardzo często, po każdym zaś roku rozyla się krew, rządy zaostrozano i nędzą zmuszono kilka milionów Irlandczyków do wymigrowania za Ocean, do Stanów zjednoczonych, gdzie utworzyli potęgę wielce wpływową, dla Anglii szkodliwą, dla Irlandji użyteczną. Tyle wieków trwający ucisk, nędza i prześladowanie nie mogły przecież tego narodu przerobić na Anglików, wielce do swoich tyranów zbliżonego językiem. Irlandja, jak kula u nóg cięży Anglii. Kompromituje jej potęgę na każdym kroku i wpływa na obrady

parlamentarne, decydując częstokroć o najżywoniejszych interesach Anglików. Dzięki poświęceniu swoich synów, i wytrwałości w nienatającej agitacyi, Irlandja powoli odzyskuje swoje prawa, i niedaleką jest ta chwila, w której otrzyma odrębny irlandzki parlament, Gladstone już się do niego skłania.

Żydzi zostali wygnani ze swojej ziemi. Od dwóch tysięcy lat są tułaczami. We wszystkich krajach, z wyjątkiem Polski, doznawali pełnego srogosci prześladowania. Palono ich na stosach, gromadami topiono i znęcano się w niemilościwy sposób. Gdy się wzbogacili, wychodził dekret panującego, nakazujący skonfiskowanie mienia żydowskiego i wypędzenia z kraju. Tak pozbawieni wszystkiego, co posiadali, wygnani zostali z Niemiec i obdarci, jako niedarze bez chleba przyjęci zostali gościć w Polsce. Nie było środka, ktoregoby nie użyto, ażeby ich zmusić do wyrzeczenia się religji, a jednakże przetrwali katusze i prześladowania, nie przestali być Żydami, i rosną w liczbę i w znaczenie. Nie wolno im było posiadać własności ziemskiej i nie wolno im było być urzędnikami, stali się więc kapitalistami i dzisiaj jako krępy, najbogatsi bankierowie, pożyczający monarchom pieniądze, mają wpływ na sprawy państwowe, jako zaś finansisci rządzą światem.

Bułgarowie, Serby, Grecy i Ormianie skazani byli także na zagładę. Ujarczmieni przez Turków, wycierpieli długą niewolę. Szlachta ich wyciępiona lub sturczona, religja poniżona, własność złupiona, oświata zatrzymana. Przy ogólnej demoralizacji i zdziżeniu, zdawało się, że znikną z oblicza ziemi, zwłaszcza, że

zostali odosobnieni i oddaleni od wpływów odradzających cywilizacji. Jedni przebyli w jarzmie najezdźników sześć wieków, inni pięć lub cztery wieki, a przecie zachowali swoją narodowość i wiarę. Wiek dziewiętnasty stał się dla nich wiekiem odrodzenia. Bułgarowie, Serby, Rumunowie i Grecy odzyskali już byt państwowy, Ormianie otrzymują samorząd. Potęga muzulmańska, która ich gnotta, skruszona przez Sobieskiego pod Wiedniem, nie może odzyskać swej siły, narody zaś przez nią jarzmione z dniem każdym powiększają moc swoją i żywotność.

Dzieje Czech są również dowodem tej prawdy, że daremny jest przymus wynarodowienia. Małe tylko, na stopniu natury będące narody, mogą być zniszczone, narody zaś wielkie, historyczne, dla cywilizacji zasłużone, posiadają w swoim duchu nieprzepartą moc odporu, i nie dające się wysuszyć źródło odrodzenia.

Posłuchajmy, co o Czechach mówi autor niedawno ogłoszonej paralleli historycznej: <sup>1)</sup> „Naród czeski

<sup>1)</sup> Jest to bardzo ciekawe porównanie historyi polskiej, z dziejami innych narodów, z którego wynika, iż zarzuty, jakie nam pospolicie robią, wytykające niezgodę, samowolę szlachten, anarchię i mnóstwo innych wad, nadżęć i występków, bynajmniej nie uzasadnają wniosku, jakoby rozbiory Polski były koniecznością dziejową, czyli następstwem narodowych instytucji które owe wady wyrobiły, nadżęcia zaś oraz występki pozostawały bezkarnymi; wynika dalej, że nieprawda jest, aby mocarstwa, które Polskę rozebrały, były niejako uprawnione do porozumienia kresu państwu, które w anarchii pogrążone, rządzić się nie umiało. W innych państwach gorzej się działo. Autor przytacza fakta niewątpliwie z najlepszych historyków cudzoziemskich wyjęte, a z nich się okazuje, że nie było państwa wolnego od błędów, jakie nam

najrozsze w wojnie trzydziestoletniej poniósł straty: srogo odpokutował *salto mortale*, jakże Martinicowi i Sławaciu zrobić kazal z okna w fosję zamkową i próbę oderwania się od domu Habsburgów, na ponowne panowanie których przed niespełna stuleciem, (po śmierci Ludwika II. weg.) był przystał. Dostojników czeskich i wielu urzędników mściwy Ferdynand II. powywieśzać kazal, wielką część narodu wszelkiego stanu z kraju wypędził i wyzół ze wszystkiego, a złupiony, wyludniony i w krwi skąpany kraj parazytami niemieckimi załal, podczas gdy ludność rodzima w cztery strony świata na tulaczkę poszła, aby swój los i ojczyznę opłakiwać. Trzydzięści ośm tysięcy rodzin cze-

zarnęją, że oswem, gdzieindziej stokród większe niż u nas podobno nadżęcia i występki. Powowały tam większe niż u nas niezgody i anarchja; wydarzały się częstsze domowe wojny i przebiegłszy, widocznie były więcej niż u nas uciążliwymi, prawa były dla jednej klasy, a jednakże państwa te nie zostały rozbrane. Na porównaniu z innymi narodami, Polska dobrze wychodzi. Historia jej jest czystsza i piękniejsza od historyi państw istniejących. Jeżeli uległa, to winna temu przemoc, która skorzystała z niemocy, jaka zwykła towarzyszyć każdemu przeobrażeniu, każdej reformie. Polska została rozczłuną w dobie reformy politycznej i społecznej, w czasie odradzania się narodowego życia pod wpływem nowych, cywilizacyjnych idei i państwowego ich zastosowania.

Autor zna gruntownie dzieje i patrzy na nie z właściwego, wolnego od doktrynery, stanowiska. Porównanie jakie przeprowadził jest wielce pouczającym. Umieścił je w formie objaśnień i przypisów do dzieła p. t. *Tętna Gosiemoy. Czono z zremi Jez i kroi i Parallela historyczna*. (Kraków. Nakładem autora. Cociakami drukarni Żwiżkowskiej 1855). Radziutysny autorowi, ażeby *Parallela historyczna* wydał w formie rozprawy historycznej, osobno, w taniem wydaniu.

skich przemysłowców i tysiąc osmdziesiąt ośm rodzin szlacheckich i pierwszorzędnej arystokracji do Saksonii i Prus, do Połski i Szwecyi, do Holandyi i Szwajcarii wynieść się musiało z kraju swego na zawsze, innymi zaś więzienia zapelniono. Siedmuset siedmdziesięciu trzem panom czeskim dobra na 40 milionów wartości pokonfiskowano, pożądane źródło do usunięcia kłopotów finansowych. Ludność Czech z 3 milionów spadła na 780.000 głów: z 732 miast pozostało po tej wojnie tylko 130, a z 30.700 wsi tylko 3.000, a więc ludność na  $\frac{1}{4}$ , Hołd miast niemal na  $\frac{1}{6}$ , a wsi prawie na  $\frac{1}{5}$  zredukowane zostały, bo 602 miast i 24.700 wsi w samem Królestwie czeskim spustoszone. Panowanie Ferdynanda II. było dla Czech jak Niemiec od czasu powstania tych dwóch państw najniebezpieczliwszem: żadna horda mongolska tyle zniszczenia w cywilizowanym świecie nie sprawiła, co jego upór, niedołęztwo i mściwość.

Resztki dawnych swabód w ojezynie Hnsa i Żyżki zniszczone, rozwój narodu stłumiony, wszystko wywrócono i zburzone, na co się wieki składały a wojna i wola wszechwładcy cały naród we wszystkich kierunkach niszczyła. Nigdy może społeczność uncywilizowana tak nagle nie była zepchnięta z drogi rozwoju w zupełny zastój i zdziczenie, jak teraz ta, co swojej dziełności świadectwo złożyła w wojnie husyckiej. Najznakomitsi rodem, talentem i charakterem mężowie, ofiarą wyroków na śmierć, albo z bronią w ręku w walce, albo na zarazy padli, reszta wygłodowała. Wygnano najprzód księży i nauczycieli, potem mieszczan i artystów, rzemieślników i różnych innych

pracowników, którym kraj swój dobrobyt zawdzięczał, a wreszcie (r. 1628) szlachtę. Miejsca wygnaneów zapelniono najprzód chmurą Niemców, a gdy i tych nie stało, Włochami, Holendrami i t. p. Każdego Czecha uważano na równi z herezykiem lub rewolucjonistą, wielu z nich dla pokoju i bezpieczeństwa kryło się z swą narodowością, a nawet nazwiska swe rodzinne pozmiękali na brzmienie niemieckie, aby ujęć przesładowaniu i uraganu. Niemcy zgnęli się na obcej ziemi nad jej synami i z ich nieszczęścia się natrzęsali. Przez sto lat z okładem przetrzāsano jeszcze liczne domy jak najciszej, szukając ksiązek czeskich i z całą zawziętością je niszczone, tak, że sam jeden ks. Ant. Konias przyznał się, iż 60.000 ksiązek czeskich spalił z polecenia władzy. Ileż to skarbow literatury, ile źródeł do dziełoj narodu pastwa plomieni się stało. Trudno uwierzyć przychodzi, że my ledwie półtrzecia wieku od tych lat okropnych oddaleni, gdzie wandalizm niemiecki z Omarem, Iwanem Groźnym i Pimpem II. ubiegać się zdawał o lepsze.

Cóż dodać do tego wymownego obrazu? Oto chyba ten jeszcze szczegół, że zniszczenie było tak wielkie, iż w reszcie pozostającej Czechów, nikt się nie mógł dosłuchać tętna jakiegokolwiek życia. Wszystkim się zdawało, że naród czeski już nie żyje. Jak zwykle przy trupim rozkładzie, powstawały w Czechach objawy moralnego fermentu, tworzyły się charaktery nieznanzone, bez narodowości, ciemne i brudne, z których biurokratyczna armia rekrutowała najniełitościwszych germanizatorów i wykonawców ucisku oraz przesładowania. Szlachta czeska wynarodowiła się, dno-

wieństwo było także niemieckiem, tylko chłop, pomimo, że ich uczono po niemiecku, używali w chatkach swoich języka czeskiego. Patryoci, którzy w początkowych latach naszego stulecia odrodzili literaturę czeską, pisali swoje dzieła po niemiecku, nie dopuszczali bowiem możności narodowego i politycznego odrodzenia Czechów. Oddawali się badaniu języka czeskiego, ażeby wzbogacać wiedzę lingwistyczną i postawić pomnik ojczystej mowie, bynajmniej zaś nie przypuszczali, ażeby z ich gramatyk i słowników wydobyla się iskra życia. A jednak tak się stało!

Pół wieku usilnej, naukowej pracy rozwinęło nowoczesną literaturę czeską, moralnie i narodowo wskrzesiło Czechów. Są oni dzisiaj narodem licznym, pełnym energii, zamożnym i wykształconym, którego wpływ polityczny rozchodzi się daleko poza granicę ich kraju. Rosną w znaczenie i potęgę. Straszliwa do nich nienawiść Niemców, zwłaszcza zamieszkujących wspólnie z nimi kraj czeski i morawski, zrodziła się z żalu, że nie zdołali Czechów zgermanizować. Ma ona taki sam charakter, jak owa, dobrze nam znana nienawiść, jaką nam okazują wrogowie polskiego narodu. Pochłonęli a strawić nie mogą, ztąd złość, gniew, szyderstwo i rozumnictwo w prześladowaniu.

Dzieje zmartwychwstania Czechów, jak i nasza własna dotychczasowa praca i obrona narodowa, uzasadniają otuchę lepszej przyszłości. Patrzymy, jak Czesi, jakoteż wszystkie narody podobne strzegą się zwątpienia. Nawet takie narody jak Syrowie czyli Luzaei, liczący sto kilkadziesiąt tysięcy ludności nie tracą nadziei. Mniejszą nawet od nich naród Komanów, liczący

zaledwo czterdzieści tysięcy ludności<sup>1)</sup> pragnie nad zachowaniem swojej odrębności, nie zrzeka się bytu samodzielnego i broni się od zwątpienia, jako choroby śmiertelnej.

Nadmiar złego wywołuje przesilenie ku dobremu. Wszystkie ludy żyjące w zależności od obcej sobie władzy, wierzą mocno w nadejście doby sprawiedliwości, w której będą mogły woino odrywać i bez żadnych przeszkód pracować nad rozwojem swojej narodowości. Jak ta wiara jest uzasadniona, przekonywała przykłady państwowego odrodzenia, które wyżej przytoczyłem.

Przykłady te są najbardziej mówiącym dowodem bezskuteczności przymusowego wynaradawiania. Obok nich istnieją fakta nauczające, że przyswojenie sobie obcego ducha, języka i obyczajów może tylko nastąpić dobrowolnie, na drodze asymilacji, dokonywanej się sposobami łagodnymi w ciągu wieków.

Assymilowanie nie może być szybkim. Ci, którzy mniemają, że potrafią je przyspieszyć lub zmusić do niego, mają oczy zamknięte na rzeczywistość, nie znają historii. Wszakże już dzieje Polski porozbiorowej uwidatniły najmocniej złudzenie tych rządów, co rozwinęły system przymusowego wynaradawiania.

Nikt nie zarzuci braku systematyczności i wytrwałości rządowi pruskiemu. Odjął on wszystkie prawa narodowe Polakom i narodowość ich wziął w straszne

<sup>1)</sup> Romanowie, nieliczny naród, używający mowy podobnej do łaciny, zamieszkuje kraj Engadnu w Kantonie Graubinden w Szwajcaryi i sąsiednią okolicę Tyrolu. Mają swoje szkoły, literaturę romańską i dzienniki. Dzielnie bronią się od znieważenia.



kluby germanizmu, i cóż się pokazało? oto, że ten aparat rządowy przy największym ciśnieniu nie zdołał Polaków przekształcić na Niemców.

Nawet na Śląsku górnym, gdzie szlachta jest niemiecka, pogardzająca ludem polskim; gdzie duchowicąstwo zostało zniemczone, gdzie za czytanie dziennika i książki polskiej górnik traci kawałek chleba i bywa oddalonym z roboty, nawet na Śląsku oddzielnym od Polski przeszło pięćset lat temu, germanizacya nie potrafiła zniszczyć narodowości polskiej. Tam tylko Polacy zniemczeli, gdzie dobrowolnie, bez przymusu i prześladowania przyjęli język niemiecki za mowę rodzinną i towarzyską.

Łagodne i ludzkie rządy cudzoziemców bywają zawsze niebezpieczniejszymi dla narodowości podbitych, niż ich ucisk i prześladowanie, które wykopuje przepaść pomiędzy rządzącymi a rządzonymi. Łagodne rządy rozpraszają i łamią solidarność podbitego narodu, ucisk zaś i prześladowanie wzmacnia ją i zamienia na mocny węzeł braterstwa.

#### IV.

Mowa Bismarka potwierdza to, cośmy powiedzieli. On sam dowiódł, że eksperyment przymusowego germanizowania okazał się daremnym i jeżeli przyniósł jakiś skutek, to wprost przeciwny zamierzonemu celowi, bo jeżeli mamy wierzyć jego słowom, nie Polacy zniemczyli się, lecz Niemcy się spolonizowali na ziemiach od Polski oderwanych.

Bismark z tego nawet powodu gwałtownie czynił wyrzuty Niemcom, wyszydzał ich popobność do nasładownictwa i łatwość z jaką przyjmują inną narodowość. Najzawziętymi nieprzyjaciółmi Niemców. wołał, są ci Polacy, co od Niemców pochodzą i niemieckie noszą nazwiska.

Gdyby był głębiej wniknął w ten objaw, byłby dostrzegł inną, rzeczywistszą niż nasładowictwo przyczynę; przyczynę, która chlubę czyni Niemcom, bo pokazuje wstręt do ucisku i prześladowania. Poczciwi Niemcy, widząc że Polacy nie zmuszają ich do polonizacyi, sami zaś doznają krzywdy najdotkliwszej od rządu przesiadującego ich za używanie polskiej mowy, chętnie lgną do Polaków a nabierają nieprzewycięzonego wstrętu do niesprawiedliwej niemieczyny. Jak z prześladowcy Szawła utworzył się pod działaniem

prawdy najwyższej święty Paweł, najdzielniejszy apostoł nauki Chrystusa, tak prześladowanie niemieckie robi z uczeiwych i szlacheinyh Niemców w roisce mieszkajacych najgorliwsiyh Polaków. Jest to działanie prawdy i sprawiedliwosci, wraz z chęcią wynagrodzenia za krzywdy niewinnej, bez przyczyny zadawane.

Ale niechaj się Niemcy sami z Bismarkiem rozprawiają za słowa szydercze, jakimi ich dotknął, chcąc zamienić na potulne narzędzia swej woli w dziele exterminacji Polaków. my zwracamy uwagę na niemożliwość jego postanowienia.

Sam wykazał, że germanizowanie nie było dobrym środkiem, skoro w rezultacie sprowadziło polonizację i posuwanie się polszczyzny na zachód, loicznie więc rozmnijając, powinien zaniechać germanizowania. Ale gdzie tam!

Natura jego geniuszu wraz z loiką odpycha wszelką dobrowolność i ciągnie go do przymusu. Utrzymuje więc i nadal germanizowanie w tem mniemaniu, że jeżeli nieczyni je gwałtowniejszem, okaże się skutecznym środkiem. Czego Niemcy, oraz ich kultura i przez rząd popierana konkurencya zdziałać nie mogły, czego nie dokazał dotychczasowy mus, to on i na jego rozkaz w sejmie pruskim uchwalone ustawy dokonać mają.

Prowadzić więc będzie kolonizację niemiecką na gruntach wykupionych od szlachty polskiej na drodze subhasty; szkoły ludowe już dawno zupełnie zniemzone. uczyni państwomewi z prawa, a były już niemi de facto; arcybiskupem zrobi Niemca Dindera i pozwoli traktować Polaków, jako wyjętych z pod ogólnie obo-

wiązującego prawa, czyn, powtarzać będzie znane nam już i ciągle praktykowane z różnem nateżeniem sposoby i środki jątżące i w ciągłym niepokoju utrzymujące przymus germanizacyjny.

Ale, większy Pan Bóg niż pan Bismark, silniejszem jest prawo niewinnego, niz potęga krzywdzącego.

Nie tracimy nadziei, że rezultat zapowiedzianego z niezwykłą surowością ucisku, okaże się innym, nie takim, jak zamysła wszechwładny kanclerz.

Polacy przecież od dawnego już czasu nie mają własnego rządu, nie mogli więc działać tak potężnymi jak rząd pruski środkami administracyjnego nacisku, sądowego i wojskowego wpływu oraz publicznej edukacyi; nie mogli jako poddani Niemcom narzucić im swojej narodowości a jednak obronili się od wynarodowienia, Niemcy zaś, którzy mieli ich germanizować, tu i owdzie przyjęli polską mowę jako rodzimą.

Mamy prawo tak utrzymywać, skoro sejmujących o tem zapewnił pan Bismark i pan minister Pntkammer, jako też wielu konserwatywnych i pseudo-liberalnych posłów w sejmie pruskim.

Wszyscy oni dali nam swoim oskarżeniem świadectwo ogromnej zywotności. W danej chwili, gdy się rozstrzygać i ważyć będą kierunki i zasady nolitveznego bytu narodów i społeczeństw, przypomnimy przed trybunałem opinii świata całego to świadectwo, wydane nam w myśli umotywowania pruskiego wyroku zagłady.

Naród, który potrafił w położeniu zupełnej zaleźności zneutralizować przymus i udaremnić terroryzm w jednym zaborze moskalcenia, w drugim germanizowania, wywierający się z zimną, obrachowaną syste-

matycznością i z nieubłaganą surowością przez wiek niemal cały, wyjdzie zwycięzko i z tej nowej próby zaostrzonego mekkałenia i niemezenia, jeżeli do odporu skupi swoje siły, jeżeli wzajemną pomoc uczyni obowiązkową, jeżeli na ratunek w miejscach zagrożonych zbierze potrzebny kapitał, jeżeli wreszcie zabrawszy się do wytrwałej a rozumnej pracy społecznej, troskliwością o język polski podniesie narodową oświatę, oszczędnością zaś i dobrze a moralnie uregulowanym życiem, powiększy prywatną i ogólną zamożność.

Każda pięćdziesiąta, każdy warsztat, każdy interes Polaka lub Polki, musi wywołać w razie zagrożenia pomoc nie tylko najbliższych, lecz i dalekich rodaków. Solidarność pomiędzy sobą, posunięta do najwyższego stopnia, stać się musi przykazaniem narodowym, jak i obowiązek używania w polskich towarzystwach tylko mowy polskiej.

Nie wolno nikomu przejść obojętnie bez dania pomocy obok rodaka zmuszonego do bronięcia i ratowania czy to swej własności, czy też swego języka, wiary, prawa i godności narodowej.

Powinniśmy się uważać jako jeden obóz, zewsząd otoczony przez czepiającego na zgnęb wszystkich nieprzyjaciela. Jeden drugiego musi wspierać, aby nieprzyjacieli nie wciągając do środka.

Tu już nie kwestya bytu państwowego, lecz kwestya samego życia waży się i rozstrzyga. W ocaleniu całości jest ocalenie każdego i na odwrót, ocalenie pojedynczych osób sprowadzi zachowanie wszystkich.

Obowiązki trudne, ale i położenie jest trudne i nadzwyczajne!

Wierzymy w narodowe siły, ale nie taśmy niebezpieczeństwa.

Opinia publiczna musi decydować z siłą władzy. Sławne polskie niezgody musza zniknąć, niema pomiędzy nami miejsca na partye i czasu na spory osobiste. Jako w zakoncie, tak w narodzie naszym panować będzie, bo musi, wspólność czyli solidarność, karność narodowa i posłuszeństwo publicznej, patryotycznej opinii. Kto się z solidarności wylanie i zgrzeszy przeciwko karności i obowiązkom narodowym, wyrzuconym być musi z polskiego towarzystwa.

Matka, któraby dzieci swoich nie nauczyła po polsku mówić, czytać i pisać; ojciec, któryby nie starał się o spolonizowanie w domu tej nauki, jaką jego dzieci w szkole niemieckiej czy moskiewskiej pobierają, stałby się winnym zamiedbania świętej powinności.

Starcie o wykształcenie narodowe, polskie i o umoralnienie obowiązuje wszystkich w ogóle i każdego w szczególności, przy wyrobieniu bowiem charakterów stanie się możliwym takie uporządkowanie życia i stosunków polskich, że we wszystkim sami sobie wystarczyć będziemy mogli.

Musimy dążyć do zebrania sum znacznych i utworzenia z nich skarbu narodowego, ażeby w przyszłości były środki pomocy do zachowania wydzieranej nam własności ziemskiej, do rozwinięcia silnej a dzielnej czynności ekonomicznej, do podnoszenia rolnictwa, przemysłu, rzemiosł i handlu, jako też do zaspokojenia wszelkich innych potrzeb narodu, uznanych za konieczne.

W jaki sposób fundusz taki zebrać, zachować, i w jaki sposób nim zarządzać, będzie to przedmiotem namysłu ludzi odpowiednio uzdolnionych, my rzucamy pomysł utworzenia skarbu narodowego.

Musimy dążyć do tego, ażeby wszelkie spory po między sobą tylko na drodze polubownej załatwiane były.

Gdybyśmy mogli dojść do takiego udoskonalenia charakterów, obyczajów, zwyczajów i wszelkich pomiędzy sobą stosunków, iż sądy niemieckie czy moskiewskie, sądzące sprawy Polaków według praw wyjątkowych i uprzedzeń narodowych namiętności, nie miały do rozstrzygnięcia polskich sporów; gdybyśmy jak najmniej zajmowali sobą władze nieprzyjaznie dla nas usposobione i rządzące w myśli kanclerskiej „zmniejszenia na polskiej ziemi polskiej ludności a powiększenia niemieckiej“ czy moskiewskiej; gdybyśmy wreszcie mogli solidarność narodową czynić wyrazem istotnej myśli braterskiej wszystkich Polaków, pomimo różnicy stanu, zatrudnienia i wyznania, i tak ją wykształcić, iż po za jej granice nie przechodziłoby żadne nieporozumienie, żaden spór i żadna potrzeba, wtedy drogą zupełnie pokojowego działania doszlibyśmy do oswobodzenia się z wszelkich systemów ucisku i wyzyskiwania zależności od obcych na rzecz zagłady, tak uroczyście a namiętnie zawyrokowanej i ogłoszonej.

Wysokie moralnie wyrobienie, doskonałość moralna, rozumie się w granicach możliwych dla człowieka, żyjącego w rodzinie, jest niezależnością i wolnością.

Fiszący te słowa, pamięta z przed roku 1863 stosunki wygnańców zesłanych do kopalń nerczyńskich w Syberyi. Pozbawieni wszelkich praw, zdeptani i jako niewolnicy niezwładnieni, siłą swąj moralności, wykształcenia i solidarności, zdobyli tam na miejscu wolność i poszanowanie u zobowiązanych z góry do prześladowania. Oto jest potęgą oswobadzająca enoty, połączonej z rozumem wykształconym!

Tę potęgę wyrażajmy, nikt nam w tej pracy przeszkodzić nie może, skoro nawet w więzieniu, pod łańcuchami, za kratami objawiać się może i objawia jej wpływ zwycięzki.

Położenie jest tego rodzaju, że nie możemy czekać na inewatywę z gór, lecz każdy zaraz rozpocząć powinien ulepszenie społeczeństwa od ulepszenia samego siebie i stoczenia, wśród którego zostaje.

Rodzina jest ogniwem w tej lidze narodowej, podnoszącej codzienne, domowe życie do potęgi, która przetrabia obce, szkodliwe wpływy na środki zachowania dla polskiej narodowości. Świętym zaś jest i nieodzownym obowiązkiem zachowanie życia narodu i ratowanie go od zagłady.

Przez postępowanie odpowiednie grozie naszego położenia, wytrwale i niczem nie dające się zrazić wykonywanie patriotycznych obowiązków, nie dopuścimy do tego, ażeby wpływ zabójczy dla narodu szły przez Kościół, jak to zamierzili politycy zagłady. Modlitwa do Boga, westchnienie o łaskę i zmiłowanie Boże, te święte, podnoszące serca i umoralniające życie człowieka uczucia, wiążące nas ze Stwórcą, mają być wyzyskane na rzecz narodobójczego systemu. Chcą

nas zmusić, ażebyśmy Boga chwalił i z Bogiem rozmawiali w języku, jakiego używają wrogowie nasze, ci co wyrok zagłady na naród polski wydali. Czyż może być zamiar więcej wstrętny nad takiego rodzaju nadużycie przemocy?

Gdyby więc narzuceni nam na arcybiskupów i biskupów Niemcy, czy też innej narodowości cudzoziemcy przyłożyli rękę do wykonania tak zbrodniczego planu i z Kościoła zrobili narzędzie germanizacji lub moskalizacji, musielibyśmy traktować ich jak wrogów i uznać ich jako wilków szkodliwych.

Trudne nam obowiązki przypadły, ale pamiętajmy, że gdy każdy wykona na swoim stanowisku co do niego należy, co mu sumienie i miłość ojczyzny nakazuje, to tym sposobem ułatwimy sobie zadanie posłannictwa narodowego i wytworzymy możność zwycięstwa.

Słowa Kazimierza Brodzińskiego, dawno wyrzeczone „czyn każdy w swoim kołku, co kaze duch Boży, a całość sama się złoży“, są przykazaniem rozumnej, prawdziwie polskiej polityki, zawierają głęboką prawdę i wskazówkę, jak przez małe cele do wielkiego postępowania należy.

## V.

Kolonizowanie obcych żywiołów na naszej ziemi było wielokrotnie w epoce porobiorowej przedsiębrane. Wiele sobie po nim obiecywały panujące rządy, lecz zawiedzione zostały w swoich nadziejach. Koloniści, czy to Niemcy czy Moskale, nigdzie nie wywarli wpływu na miejscową ludność, albo się spolonizowali, albo się polonizują, albo też zostali w zupełnym odosobnieniu, jakby odcięci od krajowców.

Za Rzeczypospolitą polską, w XVII i XVIII wieku całe okolice w bliskości granic Szlązka, Brandeburgii zaludnione zostały przez emigrantów z Czech i z Niemiec, którzy przed prześladowaniem schronili się w Polskę i w niej gościnnie przyjęci zostali i gruntami obdarzeni. W Prusach zachodnich także w ten sposób powstało wiele osad niemieckich.

Na Litwie emigranci moskiewscy, prześladowani w swoim kraju z powodu religii, przyjęci byli także gościnnie i gruntami obdarzeni.

Gdy Polska upadać poczęła, po pierwszym rozbiorze, wojsko moskiewskie otoczyło osady starowierców, już w trzecim pokoleniu swobodnie żyjących na naszej ziemi i uprowadziło ich kilkadziesiąt tysięcy na Sybir. Tam osiedleni zostali w Tomskiej gubernii

pod Altajem i w Wierchnondinskim powiecie za Baikal-  
 em. Pewna jednak część moskiewskich starowierców  
 na Litwie ocalała i dotąd zachowuje swój narodowy  
 charakter.

Panowie polscy wielu też sprowadzali kolonistów,  
 zwłaszcza niemieckich, nie spodziewając się bynaj-  
 mniej, że użyci kiedyś będą za narzędzia do germa-  
 nizowania i wywłaszczenia Polaków.

Fryderyk II, król pruski zaraz po pierwszym  
 rozbiorze, rozpoczął na wielką skalę kolonizację na-  
 szych ziem. Utworzył nawet osobną komisję, która  
 czuwać miała nad kolonistami. Na jej to wzór tworzy  
 książę Bismarck komisję do kolonizacji, którą uposaża  
 w szerokie atrybucje jako od rządu zupełnie zależną.  
 Kolonizacja i komisja staną się tym sposobem jednym  
 ze sposobów ograniczenia wpływu sejmu i parlamentu  
 a powiększenia władzy absolutnej rządu.

Dobra, które były własnością narodu polskiego,  
 zabrał rząd pruski i Fryderyk II. rozdarował między  
 swoich dworaków i faworytów za 80 milionów talar-  
 rów, gruntów Polakom skonfiskowanych, resztę zaś  
 odsprzedawał każal niemieckim właścicielom większym  
 lub też kolonizował na nich chłopów i robotników ni-  
 emieckich.

Tak samo postąpiła Katarzyna II. i Józef, cesarz  
 austriacki.

Heśmy wtedy stracił ziemi, łatwo obrachować.  
 Dobra starościńskie, dobra stołowe królewskie, dobra  
 biskupie, klasztorne i w ogóle duchowieństwa własno-  
 ścią będące, dobra szpitalne i do funduszu szkolnego  
 należące, jako też do różnych innych dobroczynnych

i pobożnych, obejmowały ogromną przestrzeń naszej  
 ziemi. Jeżeli jeszcze dodamy dobra, które rząd pruski  
 szlachcie pokenfiskował (ostatnie konfiskaty były po  
 1831 roku), nie wiele się pomylimy, gdy powiemy, że  
 trzecią część naszej ziemi, będącej własnością narodu  
 polskiego, rząd pruski zabrał i osadził na nich Niemców.

O zaborze ziem w innych częściach Polski i cią-  
 głe trwających konfiskatach prywatnej własności przez  
 rząd moskiewski dokonywanych, nie piszemy obecnie,  
 bo idzie nam o wskazanie sposobów, jakim powstały  
 dziś tak gęste wsie niemieckie w Prusach zachodnich  
 i w Poznańskiem nad Notecią i w innych okolicach.

Polacy od kupna dóbr koronnych, duchownych,  
 i w ogóle zabranych byli wykluczeni, jak są wykluc-  
 czeni za Niemnem i za Bugiem. Właściciel Niemiec  
 dawał przy kupnie dóbr ciche zobowiązanie, że nie  
 będzie puszczał ich w dzierżawę Polakom. Dla zale-  
 cenia się większego rządowi, rugował ze służby fel-  
 wareznej polskich parobków, i gospodarzy zmuszał do  
 odrabiania pańszczyzny.

Trzeba wiedzieć, że w dobrach arcybiskupstwa  
 gnieźnieńskiego i w ogóle w tej kategorii dóbr, które  
 rządy zabrały jako własność narodową, chłopci mieli  
 się bardzo dobrze, nie odrabiali jak w dobrach szla-  
 checkich pańszczyzny, lecz płacili czynsz umiarkowany  
 pieniędzmi lub zbożem i byli faktycznie zupełnie wol-  
 nymi. Tak było w całej Polsce. Ludność wiejska  
 w tych dobrach stanowiła, co do liczby, tak poważną  
 część ogólnej ludności, iż nie wahały się wyrzec, że  
 prawie połowa włościan w dawnej Polsce nie robota  
 pańszczyzny i cieszyła się wielką zamożnością.

Właściciele niemieccy w dobrach pokoronnych i poduchowanych i przez siebie w tym czasie kupionych lub drogą darowizny nabytych, zaprowadzili pańszczyzną i ponieważ chłopem polskim więcej niż szlachta polska, która za swoje państwo i przywileje tak srogo odpokutowała. Los chłopów polskich pod panami niemieckimi był bardzo oplakany. Najsamowolniejszy szlachcic polski nie był dla swoich poddanych tak srogim, jak szlachcic niemiecki na Śląsku.

W ogóle, trzeba nam to choć nawiasem powiedzieć, że szlachta polska została zanadto oczerniona i obgadana. Pełsk chłopów był o wiele większym w Niemczech, w Rosyi, w Węgrzech, w Czechach, we Francyi, w Anglii, a nawet w niektórych kantonach Szwajcaryi, jak w Polsce. Dopiero rewolucya francuzka zmieniła i złagodziła stosunek pana do chłopca w Europie.

Ale wracamy do przedmiotu. O dawnych rozporządzeniach i kolonizacyi niemieckiej wspominał Bismark w swej mowie, ale niedokładnie. Mieliśmy niektóre z tych rozporządzeń w swoim ręku, jakoteż edykt gabinetu berlińskiego wydany już po trzecim rozbiórce, nakazujący na początku obecnego wieku, wytknąć ziemi z rąk szlachty polskiej. Na ten cel wyznaczył król dwa miliony talarów rocznie, które przez długi przeciąg czasu brano z zabranego, ogromnego funduszu szkolnego, jaki pozostał po Komisyi Edukacyjnej.

Pomyśl więc Bismarka, wykupna dóbr z rąk polskich i kolonizacyi niemieckiej, niema zalety wynalazku. Wziął go od swoich poprzedników. To wykn-

pywanie za pieniądze polskie, przez rząd dostarczone, trwało nie do 1840 r., jak powiedział kanclerz, zawsze ze pointmowany, gdy idzie o sprawy polskie, lecz (z przerwą księstwa Warszawskiego) do czasów zaprowadzenia konstytucyi.

Od chwili, gdy konstytucya została w Prusach ogłoszona, wykupno dóbr i kolonizacya odbywała się staraniem osób prywatnych, przy bardzo gorliwym poparciu rządu pruskiego i jego władz w polskich ziemiach. Bankierowie berlińscy i wiele dygnitarze państwowi, mieli sobie przez rząd wskazany jako obowiązek wierności dla tronu zakupywanie dóbr na ziemi polskiej i to nietylko pod zaborem pruskim lecz i w moskiewskim.

Przekroczyli granice Polski i w przewidywaniu wojny z Rosyją, polecono im osiedlać się nawet w prowincjach czysto moskiewskich. Osiedlanie się w Królestwie polskiem, zwłaszcza też na Litwie, Podolu, Wołyniu i Ukrainie, ułatwił im (Niemcom) sam rząd carski. Sławny ukaz, zabraniający kupowania dóbr Polakom rozszerzył sieci niemieckie w tych prowincjach, jednocześnie bowiem pozwolił kupować tam dobra Moskałom i Niemcom.

Władze administracyjne i sądowe pruskie, tak w Wielkiem Księstwie Poznańskiem jak i w Prusach zachodnich robiły wszelkie ułatwienia nabywcom niemieckim i pomimo konstytucyi tak postępowały, iż kupujący Polak nie mógł się utrzymać przy licytacyi dóbr, wystawionych na subhastę.

Gabiñci berlińscy wszcikiemi też sposobami zaczęli liczne księżąt niemieckich do okupywania

się w polskich ziemiach. Stało się więc, że książęta krwi, należący do panującego domu i z małymi wyjątkami niemal wszyscy udzielni monarchowie w Niemczech, mają swoje dobra w Wielkopolsce, w Prusach zachodnich i w Górnym Szląsku. Niektórzy swoje kapitały niokowali w dobrach Królestwa polskiego, nie bez pewnych celów politycznych, które się w przyszłości odkryją.

Ażby lepiej wyjaśnić politykę rządu pruskiego, nadmienić musimy, iż wspomniany wyżej ukaz carski, zabraniający Polakom kupować dobra ziemskie po za Niemnem i po za Bugiem, wydany został za poradą z Berlina. Nie Murawiew-Wieszel jest jego autorem. Myśl jego miał sobie podsunięta z nad Sprei.

Kto o tem wie, i kto rozważy wszystkie okoliczności dokładnie, ten się z nami zgodzi, że dlatego od sejmu pruskiego zażądał kanclerz stu milionów marek na wykupno dóbr i kolonizację niemieckich entopów i dlatego użycie tej sumy wwiął z pod kontroli sejmu, bo działanie jakie rozpoczyna, obejmuje w planie nietylko ziemie polskie pod zaborem pruskim, lecz i ziemie polskie pod zaborem moskiewskim, aż do Dniepru i Dzwiny, a może i dalej.

Kolonizacya niemiecka na naszej ziemi i w prowincjach nadbałtyckich, czarnomorskich, jak i nad Wolgą, to kadry pułków pospolitego ruszenia Niemców w wojnie z potężnym, dzisiaj jeszcze serdecznie zaprzysiężonym cearem.

Dopóki w Petersburgu i w Moskwie kierują się radami berlińskimi, i dopóki szowiniści moskiewscy, myśląc, że postępują samodzielnie, w rzeczy samej

działają dla króla pruskiego, dopóty panuje przyjazn i zgoda. Ale, w Berlinie wiedzą, że nastąpi chwila, w której spostrzegą nad Newą, że chodzą na pasku pruskim, żeby wice im nie przyszła ochota zerwania się z tego paska, przygotowuje się zniszczenie własności polskiej od Odry i Warty do Dniepru i Dzwiny, ażeby na jej gruzach osiadła tak liczna ludność niemiecka, którą można uzasadnić pretensyą do utwierdzenia tam panowania pruskiego.

*Drang nach Osten* ma na teraz wytknięty cel na wschodnich kresach dawnej Rzeczypospolitej polskiej i W. Ks. Litewskiego i po za tymi kresami aż do Woigi, a podążanie do tego celu, ułatwia mu obecny system rządzenia moskiewskiego w ziemiach polskich.

Germanizm dawno wypowiedział wojnę słowianizmowi. Obecnie czuje się też silnym, iż nie przelał się już liściem figowym i śmiało rozwijał system narodowo-niemieckiej polityki do stopnia tak ostro i stanowczo zarysowanej zaborezości i wyłączności, iż jako loiczną jej konsekwencją trzeba uważać stopniowe, kolejne pożeranie naszego plemienia. My najbliżsi, więc nas najpierw niszczą. Zagłada polskości w zabrze pruskim, nie da się atoli wykonać bez współczesnego tępienia naszej narodowości na Wschodzie, i dlatego to ciągnie podjudzają z Berlina przeciwko nam w Petersburgu, i dlatego to bez światła parlamentarnego wydawane sto milionów, będą niemiecką własnością rozszerzać daleko na Wschód i przygotowywać grunt do przyszłego tam panowania.

Dnia 28 Sycznia 1856 po raz pierwszy głośno w sejmie pruskim w Berlinie określoną została pań-



stwowa i narodowa polityka Niemiec jako „walka o byt” w tem znaczeniu, w jakim się ta walka toczy w nierozumującej przyrodzie, gdzie silniejsze zwycięży i pożera słabsze bez żadnej litości.

Takie określenie tej polityki, musi w swoim rozwoju prowadzić Niemców do wojny ze wszystkimi obcymi narodami.

Równouprawnienie z konstytucji nie zostało wprowadzone wymazaniem, lecz zostało zaprzeczeniem.

Zabierano obce ziemie i wcielano inne narody do Niemiec, na zasadzie równouprawnienia z Niemcami. Tymczasem jako potrzebę państwową ogłoszono teraz tępienie obczyzny, rugowanie wszelkich różnic i wszelkiej różnorodności, będącej produktem natury, cywilizacji i historii; bolesną zaś operacją wrywania i obcinania języka, gwałcenia sumienia i wydzierania własności, uznano za czynność nakazaną przez wzgląd na bezpieczeństwo państwa.

Jeżeli tylko jednolite pod względem narodowym państwa są bezpieczne, i chcecie mieć jednolite cesarstwo niemieckie, czy pruskie królestwo, po cóż przyłączaliście do tego państwa obce narody, po cóż rozbijaliście państwa polskie i przyjmowaliście traktat wiedeński?

Szkodliwa to i w wysokim stopniu niepolityczna, barbarzyńska zasada prowadzi do chińskiego oddzielenia się jednego narodu od drugiego.

W zastosowaniu politycznym robi niemożliwym istnienie państw złożonych z kilku narodowości oraz krajów, bo załoga wewnętrzna nieustający pożar niepokojów, sporów i walk, które stać się mogą i staną

niebezpiecznymi dla nich. Jest ona przymtem fałszywą, widzimy bowiem państwa złożone, jak np. Szwajcaryja, Szwecya i Norwegia, Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytania i Austria silnemi i trwałemi.

Sła i trwałość tych państw polega na uznaniu praw każdego narodu, na ich samorządzie, na ich zadowoleniu, nie jest więc przeciwna wolności, owszem, sprzyja jej i jest jej warunkiem.

Gdy państwa chcą być jednolitemi, muszą ciągle prowadzić wojnę zagłady, nie tylko z innymi narodami w skład państwa wchodzącemi, ale z innymi religiami i przekonaniami, są więc przeciwne wolności, i jako takie wyobrazają niezaufanie oraz przymus niewoli, z której zrodzić się musi z czasem polityczna niemoc. Inaczej być nawet nie może, bo nieustające wewnętrzne walki, wynikające z usiłowań gwałtownego przeprowadzania jednolitości, strawić muszą energię najpotężniejszego państwa.

Państw zupełnie jednolitych co do narodowości i religii niema. Nawet Francya i Włochy nie są jednolite. Jak w martwej naturze nie znika nigdy różnorodność, tak też w żywej ludzkiej naturze różnice pozostać muszą. Jest to największym złudzeniem, że ludzka organizacyja zdolna jest wytworzyć rzeczywistość jeanontose.

Państwa, które dążą do tej chimery, nie dość, że nie mogą być inaczej rządzone tylko despotycznie, ale zmuszone są polityką wewnętrzną jednolitości czyli zagłady wspomagać zewnętrzną polityką zaborów. Pomimo też wszystkich zapewnień o zgodzie, pokoju, przyjaźni i porozumieniu z sąsiadami, w Berlinie pod-

czas pamiętnej w sejmie pruskim rozprawy, padły z ust kanclerza słowa, które każdy rozważny i dalej widzący polityk znać musi jako urzędowa zapowiedź bliskiej wojny i proklamowanie najstraszniejszej walki plemiennej.

Nietylko więc Polacy, ale wszystkie narody słowiańskie powinny się mieć na baczności, i z wzajemnym zaufaniem jako bracia równouprawnieni powinny sobie rękę podać do skutecznego odporu, napierającego wstępnym bojem germanizma.

Rękawica została plemieniu słowiańskiemu rzuconą ponownie.

Który naród swoim postępowaniem zrobi niemożliwym zbliżenie i porozumienie się wszystkich Słowian do wspólnej akcji, ten się sprzeciwierzy w tej chwili arcyniebezpiecznej sprawie plemienia słowiańskiego.

## VI.

W Wielkiem Księstwie Poznańskiem niema innej niemieckiej ludności tylko ta, którą wprowadzono w sposób wyżej przez nas opisany. Jest jej dużo niestety! za wiele. Gdyby jednak nie nacisk rządowy, i nie ciągłe drażnienie oraz szczerze dzienników niemieckich, harmonia i pokój pomiędzy polską a niemiecką ludnością byłoby zupełne.

Bismarcka wiele to gniewa, jak i jego przyjaciel, że niektórzy Niemcy mieszkający pomiędzy Polakami, przywiązali się do nich, polubili ich towarzystwo, i w wielu miejscach przyswoili sobie polski język. Z goryczą wspomina, że najzaciętsi wrogowie niemieccy, czynni pomiędzy Polakami noszą nazwiska niemieckie, zaś ci jednak, iż ci Polacy z niemieckimi nazwiskami nie mają żadnej nienawiści do narodu niemieckiego, tylko do tych Niemców czują wstręt i pogardę, którzy szerzą niesprawiedliwość i serwilizm, którzy podstępnie ujarzmiają obce sobie narody, i pod pięknymi hasłami chrześcijaństwa, kultury lub interesu narodowego odmawiają im równouprawnienia, gwałcą ich sumienia, wydzierają im język i majątkość.

To odwracanie się Niemców poczciwych od tego co jest złem i niegodziwym pomiędzy Niemcami, jest

objawem dodatnim i równie naturalnym jak przyswajanie sobie przez nich języka polskiego i wznaganie się polskiej obok niemieckiej ludności. Przeciwko temu nie pomogą bismarkowskie ustawy, potężniejsze bowiem czynniki niż ustawy tu działają. Jeżeli zaś w takich okolicach, gdzie Niemcy byli w przewadze, podniosła się liczba polskiej ludności, to i nadal podnosić się będzie; kolonie zaś niemieckie, które mają urządzić pomiędzy przeważnie polską ludnością, ulegną wpływowi wyższej polskiej kultury, a przedewszystkiem moralnej wyższości Polaków, brzydzących się wszelkim gwałtem.

Dotąd było rozszerzone mniemanie, że niemiecka kultura i cywilizacja wyższą jest od polskiej i tej wyższości najwięcej obawiano się dla naszego narodu ujarzmionego, bo w niej to mieści się ta siła przyciągania, która dobrowolnie wynaradawia.

Bismark rozbił powszechne złudzenie o wyższości niemieckiej kultury. Słusznie też nazwał Schorlomer-Alet, znakomity członek centrum, wszystkie bismarkowskie przeciwko Polakom ustawy, bankructwem niemieckiej kultury i poniżeniem niemieckiej cywilizacji.

Bismark nie ufa bynajmniej, aby niemiecka kultura i cywilizacja istnieć mogła obok polskiej, i dlatego zasłania ją ustawą, tworzy dla niej przywileje i uzbraja bronią rządowego przymusu. Dla zapewnienia jej działania środkami gwałtu, zawraca do rządów absolutnych, wywraca zasady konstytucyj i psuje dzieło własne niemieckiej jedności, stawiając po nad całością Niemiec samowolę pruskiego partykularyzmu.

Est to spostrzeżenie, które historia wielokrotnie potwierdziła, że kultury, wyznania, instytucje i państwa, które się przeżyły, przedziwiają swoje istnienie nie własną moralną dzielnością i energią wewnętrzną żywotności, lecz sztucznymi sposobami rządowego przymusu, pomiędzy którymi niepospolitą grą zawsze rolę wielość ustaw, niezręcznie maskująca gwałty wszelkiego rodzaju.

Owa łatwość, z jaką Niemcy porzucają swoją narodowość i wstydzą się jej pomiędzy obcymi, dowodzi małego rozmiaru o własnej kulturze. To zaś wszystko, co o niej, sztydząc, Bismark powiedział, nie tyle przecieć dowodzi jej niższości, ile ustawy antypolskie przez niego zaproponowane, wraz z motywami do nich, biogrymi rozbraja z sprawiedliwością i z prawdą.

On także, ten książę żelazny, przekonał, zapewne mimo swej woli, niewiedzących o tem, że polska kultura i cywilizacja jest wyższą od niemieckiej, albowiem nie tylko odparła potężny nacisk germanizacji pod rządem niemieckim dokonywanej, ale zdołała z siebie wydobyć taką siłę oroku i moc pociągu, że okazała się czynnikiem assymilującym obce żywioły.

Dzienniki urzędowe i narodowo liberalne, pełne szowinizmu niemieckiego, niedawno okazywały nam lekceważenie i nazywały martwym narodem, dzisiaj tyle prawia o polonizacji, jakby już sam Berlin zagrożony był przez Polaków. Polonizm, jak duch Banka, wszędzie się im ukazuje. Straszają nim siebie i innych i wojują z nim jakby z największym nieprzyjacielem.

Kancelerz w czasie głębokiego pokoju wypowiedział mu wojnę, i nieludzkiem, drakońskim, napastli-

wym ustawom nadawszy fałszywy charakter obrony narodowości niemieckiej, odbiera chleb nawet lekarzom polskim, chciałby bowiem nie tylko szlachtę puścić do Monaco, ażaby ją wykierować na żebraków, ale chciałby wszystkich professionistów naszych do nędzy doprowadzić, chłopów i cały naród skazać na powolne z głodu wymieranie.

Ustawa niedozwalająca lekarzom polskim szczepienia ospy w Poznańskim jest szczytem nienawiści i upoważnia do najczarniejszych podejrzewań i domysłów.

Lekarze Polacy rozmawiali po polsku z matkami Polkami, nierozumiejącemi innego oprocz polskiego języka. — oto ich wina.

Ta rozmowa nazwaną została przez ministra niebezpieczną agitacją dla państwa pruskiego. Piszą więc ustawę o przymusowym szczepieniu ospy, tworzą wyjątek dla polskich lekarzy i nakazują przeznaczyć do szczepienia polskich dzieci tylko niemieckich lekarzy, bez względu na to, że żaden z nich nie będzie mógł rozmawiać się z matkami Polkami.

Lud polski słysząc o tak monstrualnej ustawie, zaczęli podejrzewać rząd o zamiar zaindukowania polskich dzieci zepsutą, zakażoną krowianką.

Niechaj się nikt nie dziwi temu podejrzeniu.

Lekarze niemieccy z powodu niezajomości języka polskiego, nie będą mogli dowiedzieć się od matki Polki o stanie zdrowia ich dzieci, mogą więc szczepić ospę w niewłaściwej chwili, kiedy organizm jest cierpiącym na chorobę niedopuszczającą szczepienia. Ileż to dzieci umiera przez złe lub w stanie

chorobliwym szczepieniem! Jakże często nieogłędny doktor zaszczepta wraz z krowianką choroby, które psują zdrowie i są powodem cierpień przez całe życie. Czyż więc w systemie obecnego rządzenia jest niedopuszczalnym przypuszczenie i nierozsądnym domysł polskich chłopów, że jest to jedna z tych ustaw, które mają cel przez kanclerza wskazywany „zmniejszenia polskiej, a powiększenia niemieckiej ludności“.

Ta Herodowa nastawa zdała się choroba na polonofobię kanclerzowi i z tego względu potrzebną, że przez szczepienie niewłaściwe osłabiając zdrowotność narodu, można zmniejszyć jego siłę genetyczną.

Statystyka okazała, że siła rodzajna (genetyczna) słowiańskiego plemienia a zwłaszcza też polskiego narodu jest większą i bujniejszą, niż u niemieckiego narodu. Ten dowód statystyczny wywołał w Berlinie przykre wrażenie i pobudził do obmyślenia nowych jeszcze sposobów „zmniejszania polskiej ludności“.

Pamiętajmy o tem i miejmy ciągle to w pamięci, że nam głośno wypowiedziane wojną i to wojną rasową zagłady. W wojnie każdy środek jest dobry, który zabija nieprzyjaciela.

Przy polityce zagłady wszelka niemoralność staje się jej pomocnikiem. Brońmyż naszego zdrowia przez zachowanie się higieniczne, potęgmy siły fizyczne młodych i starszych przez gimnastykowanie, strzelanie, konną jazdę i chodzenie, żyjemy wsłuzeni głowie, posilajmy się zdrowemi tylko pokarmami, unikajmy pijaństwa i wszelkiego nadużycia. Obyczaje uregulowane zapewniają zdrowie i szczęście obywateli;

rozpusta i nieporządek niszczy moc. płodność i sprowadza niedołęztwo. Powinniśmy zrobić powszechnym pomiędzy nami zwyczajem wczesne żenienie się polskich młodzieńców i wczesne wydawanie za mąż polskich dziewic.

Książę wołający o krew i żelazo dla przeprowadzenia swojej polityki, miał także na myśli większą siłę asymilacji u Polaków i większą płodność naszego narodu, gdy zapowiedział w sejmie pruskim że zabroni żenić się z Polkami tym Niemcom, którzy jako koloniści udadzą się w Poznańskie lub do Prus Zachodnich, czy to w charakterze urzędników, czy też rolników.

Inaczej w tym razie chce postępować niż Fryderyk II. przewzany przez pochlebców Wielkim.

Dla poprawienia rasy niemieckiej kazał ten monarcha pruski porwać polskie dziewczęta w naszych wieśkach i wywieźć je na Pomorze, do Brandeburgii, oraz innych niemieckich okolic i tam wydawać je za mąż za niemieckich parobków.

Na tysiące trzebaby liczyć porwane polskie dziewczęta i do Niemiec uprowadzone, gdybyśmy mogli przedstawić dokładny obraz tych przymusowych małżeństw, zarządzonych przez „wyższą niemiecką kulturę“. Niestety, statystyką mało się wówczas zajmowano, dzienniki były rzadkie i pisały tylko to, co im rząd kazał, nikt więc nie spisywał liczby porwanych dziewcząt. Pamięć jednak tych porwań dotąd się przechowała pomiędzy polskimi włościanami w Wielkopolsce i Prusach zachodnich. W okolicach Kalisza, nazywa je iud „niemieckimi i swatami“.

Był to także sposób „zmniejszania polskiej ludności“, które książę Bismark przedstawił jako cel narodowo-niemieckiej polityki. Nie ograniczono się bowiem na porwaniu dziewcząt. uprowadzano także gwałtem polskich chłopaków, zwłaszcza takich, co byli dobrze zbudowani i żeniono ich z niemieckimi dziewczętami.

Którego wzięto do wojska, nie wracał już do domowej zagrody. Po wysłużeniu przepisanej liczby lat w szeregach, nie puszczano go do domu, lecz pod przekręconem na niemieckie kopyto nazwiskiem, robiono go chłopem brandeburskim w piasezystej okolicy Berlina lub pomorskim parobkiem.

Te porwania rozpoczęły się zaraz po pierwszym rozbiore Polski i trwały aż do śmierci Fryderyka II. Tym sposobem liczbę polskiej ludności zmniejszono już wówczas o kilkadziesiąt tysięcy.

Do łapania polskich dziewcząt i chłopców były wysyłane osobne oddziały żołnierzy z komisarzami na czele. Używano także do łapania komisji werbowniczych. Były one wysyłane do Polski już za panowania ojca Fryderyka II. Po rozbiorach stały się niestającą plagą.

Gdzie się taka banda łapowników pokazała, tam trwoga ogarniała mieszkańców spokojnej wioski. Dziewczęta kryły się, chłopcy do lasów uciekali jak przed Tatarami. Wielu też szukało schronienia w tej części Polski, która jeszcze nie uległa ujarzmieniu.

Prześladowanie więc, germanizowanie i systematyczne zmniejszanie polskiej ludności rozpoczęło się jednocześnie z zaprowadzeniem na polskiej ziemi władz pruskich.

Wojskowa służba była także jednym ze sposobów zmniejszania polskiej ludności.

Za służbowe przekroczenia wymierzano okrutne kary, zwłaszcza, jeżeli winny był Polakiem. Bieganie przez ulice pomiędzy różgami jest wynalazkiem pruskim nie moskiewskim. Skazywanie na 12.000 chłost nie było rzadkim wypadkiem. Mnóstwo chłopów i szlachty wyzionęło ducha pod pałkami. Była to straszna męczarnia, zadawano ją za niezrozumienie rozkazu wydanego w niemieckim języku. Takie bicie nazywano zdejmowaniem polskiej skóry, aby na jej miejsce niemiecka skóra wyrosła.

## VII.

Niemieccy mężowie stanu, historycy, publicyści, zwykli wychwalać dobrodziejstwa, jakie na kraj spadły z zaprowadzeniem władz pruskich. Kraj miał być zniszczony, oni dopiero zaprowadzili w nim ład, porządek, pobudowali drogi i chłopów uwolnili.

Przedstawienie to jest zupełnie fałszywe.

Zaprowadzenie władz pruskich oświadczyło kulturę i cywilizację w polskich ziemiach.

Wraz z temi władzami zaprowadzono bowiem najcięższą niewolę i wynarodowienie.

Szlachcizna była wolna. Chłopi w dobrach koronnych narodowych i kościelnych byli także wolni i nie znali nawet pańszczyzny, a stanowili połowę wiejskiej ludności w kraju. W dobrach szlacheckich opinia publiczna i własny interes właściciela włości nie dopuszczał ucisku. Nazwiska szlachciców, którzy się srogo z ludem obchodzili, dotąd są powtarzane z pogardą. Było ich niewiele, dlatego też każdego z nich nadużycia stawały się głościami. Dopiero władze pruskie, podobnie jak w zaborze moskiewskim władze carskie, uczyniły poddaństwo chłopu polskiego srogim i ciężkim. Konstytucya trzeciego Maja 1791

dała równouprawnienie mieszczanom, a włościan wzięła pod szerególną opiekę prawa.

Dążności liberalne brały w Polsce górę, pojęcia demokratyczne rozszerzały się i nie wątpimy, że jeszcze w końcu XVIII. wieku byłiby włościanie polscy równouprawnieni ze szlachtą, gdyby trzeci rozbiór Polski nie był powstrzymał wykonania i dalszego rozwoju polityczno-społecznych reform, które świat cały podziwiał.

Rozbiory kładąc kres państwu polskiemu, położyły także kres jednej z największych rewolucyi, jakie się kiedykolwiek odbywały, z tą różnicą, że gdy we Francyi szła rewolucya drogą gwałtu i potoki krwi rozlewała, w Polsce była spokojną, dokonywała przemiany na drodze prawa i bez pokrzywdzenia szlachty podnosiła niższe warstwy narodu.

Pomimo, iż rozbiory utrudniły i zatrzymały rozwój kulturalny i cywilizacyjny polskiego narodu, napęd do reform był i dotąd jest tak silnym, iż uczucie go musiały obce rządy, które nad Polską objęły panowanie.

Działanie idei, które Polaków ożywiały, wywierało się na te rządy. Odpychały je i często tłumily, jednakże w końcu, nie przyznając się do tego, ulegały ich siłom. Też to przyczynie przypisać należy, iż Niemcy chociaż niepodlegli, nie tak bardzo wyprzedzili nas w równouprawnieniu stanów.

Uwolnienie z poddaństwa polskich włościan nie jest dziełem rządu pruskiego, lecz polskiego za czasów Księstwa Warszawskiego. Wypadki, jakich widownią była nasza ziemia, wpłynęły także na to, że król pru-

ski edyktem gabinetowym, wydanym w Październiku 1807 roku zniósł poddaństwo w dawnych niemieckich prowincjach swojego państwa. Wyzwolenie więc włościan niemieckich i polskich nastąpiło jednocześnie.

Gdy jednak na całej przestrzeni Księstwa Warszawskiego chłop został rzeczywiście wolnym, w Niemczech wyzwolenie z poddaństwa następowało powoli, pomimo królewskiego edyktu.

W czasie o wiele późniejszym były tam jeszcze ślady niewoli chłopów. Michalet<sup>1)</sup> pisze, iż jeden z jego przyjaciół widział w jednym z państw niemieckich dziewczę, podługą, w psiej budzie na żelaznym łańcuchu. Pan kazał jej spełniać obowiązki psa, — stróża domu.

Takie nadużycie było możliwem w Niemczech jeszcze w naszym wieku. W Polsce coś podobnego nie mogło się wydarzyć nawet w XVII. wieku.

W roku 1815 kongres wiedeński utworzył dzisiejsze W. Księstwo Poznańskie i oddał je pod rządy króla pruskiego pod warunkiem, że narodowość Polaków będzie zachowaną, religia katolicka uszanowana i narodowe instytucye, to jest samorząd Polakom nadany.

Jak dotrzymano warunki i spełniono obietnice, wiadomo.

W społeczeństwie polskiem w kilka lat po kongresie, z powodu niedotrzymania przez rządy dawnych przyrzeczeń, objawił się ruch ku narodowemu oswo-

<sup>1)</sup> Kołoinaska, Legenda demokratyczna przez I. Michaleta, przełożył Ksawery Godebski. Paryż 1851, str. 10.

dzeniu Patryoci podjęli znowuż przerwanańc społecznego równouprawnienia. Na Litwie szlachta prosiła w 1818 r. o pozwolenie uwolnienia z poddaństwa włościan, w Poznańskim zaś, gdzie włościanie byli już wolni, szlachta wyraziła przez ówczesnego namiestnika życzenie uwłaszczenia włościan. Aleksander I. dał odmowną odpowiedź, król pruski także nie przyjął za dobre życzenia szlachty. Wkrótce jednakże potem zrobił ważny krok do rozwiązania kwestyi włościańskiej. W całym bowiem pruskim państwie włościanie zostali oczynszowani. Było to na lat kilka przed powstaniem listopadowym.

Oczynszowanie nie było zupełnie uwłaszczeniem, bo oprócz powinności obciążających grunta przez włościan uprawiane, pozostawili rząd przy szlachcie różne przywileje.

Półwieczne zatłwienie sprawy kryło w sobie myśl rozdawienia warstw społecznych, myśl której pomimo zawodów dotąd nie porzucił rząd pruski, jak się to okazuje z mowy księcia Bismarcka.

Pozostawienie przy szlachcie władzy patrymonialnej nie rozjąrzyło jednak stosunku włościan do szlachty, nie rozdzieliło narodn.

Na tym rozdziale fundują zawsze obcy swoją nadzieję wiecznego panowania i zawsze się mylą. Chwilowe poróżnienie nie było trwałem, jedna i druga warstwa jest polską, jeden w nich duchi i jedna krew płynie, więc się w końcu zawsze godzą i jedność narodową utrwalają.

Należy przytem zauważyć, iż egoizm klasowy w szlachcie, od chwili, w której wyrobiła w sobie sa-

nowiedzę narodowego posłannictwa, usięgnował zawsze w obec wyższej idei ocalenia i zachowania ojezyny.

Tej samowiedzy przypisać należy, że dążność do polepszenia doli włościan, do ich oświecenia i równouprawnienia z każdym rokiem stawała się i staje w szlachcie polskiej gorliwszą i więcej obowiązującą, idea braterstwa narodowego nabierała też większej mocy i zbliża się z każdym rokiem do swego zrealizowania. Niema już takich pomiędzy nami, którzyby w chłopie nie widzieli brata i nie poczuli się do braterskiego w obec niego obowiązku moralnej i materialnej pomocy.

Dzieje wyrobienia się braterstwa stanów i wyznani, jako podstawy narodowej Polaków jedności, są pełne tragicznych epizodów z powodu przeciwnego, rozrzuwającego działania obcych, lecz przedstawiają jedyny w historii powszechnej fakt przewagi moralnej idei braterstwa narodowego nad największymi potęgami świata i są niezrównanej wspaniałości obrazem żywotności polskiego ducha i polskiego narodu.

Szlachta poznańska po roku 1831 wiele pracowała w czysto demokratycznym kierunku, któryśmy tu wskazali jako obowiązek narodowego posłannictwa i chcąc doprowadzić do zupełnego uwłaszczenia włościan, przedstawiła przez swoich reprezentantów w sejmie prowincjonalnym projekt uwłaszczenia przez sknpczynszów i powinności na gruntach włościańskich cięższych.

Ważny ten fakt należy pamiętać, chcąc prawdziwie przedstawić dzieje wyzwolenia włościan w zaborze pruskim.



Rząd berliński przedstawił mu projekt poznańskiej szlachty w 1844 roku odrzucił, w cztery jednak lata potem zmiewolony wypadkami rewolucyjnymi i<sup>o</sup>o i. wykonał go, stosując nie tylko do ziem polskich, lecz do całego państwa pruskiego. Kasa umorzenia dla okupienia powinności chłopstwa została ustanowiona, lecz nie jeden szlachcic za przykładem Rogera hr. Raczyńskiego, zrzekł się przypadającego mu za jego własność okupu.

Tak więc dopiero rok 1848 przyniósł w państwie pruskim ułaskazanie, jakże więc niesłuszne są zarzuty niemieckich publicystów Polsce czynione, iż nie dokonała w dawnych wiekach tego aktu społecznej sprawiedliwości.

Również niesłuszne są inne zarzuty i podnoszenie jako dowodów cywilizacyjnego Prus w Polsce działania zaprowadzenie tych urządzeń, które przyniósł postęp czasu a przed upadkiem naszej ojczyzny nigdzie jeszcze nie były znane. Urządzenia te i lepsze porządki, wyborne drogi, byłyby i bez Prus zaprowadzone, gdyby Polakom zmowa trzech sąsiadów nie była odebrała władzy rządzenia sobą i państwa polskiego, które z nimi nie było w wojnie, nie była ujęta z karty Europy.

Co do szkół, to były one lepsze od obecnie istniejących. Podjęta przez Komisję edukacyjną, pierwsze w świecie ministerstwo oświaty, reforma publicznego wychowania, była tak doskonałą, iż dopiero dzisiaj w Niemczech, we Francji i gdzie indziej, urządzają według tego wzoru szkolnictwo.

Ale niechaj ci chwwały i tłumacze dokonanego na narodzie gwałtu, nie zapominają, iż największy ład, porządek, dobra politycy, administracya, sądy i drogi nie zastąpią wolności oraz instytucji samorządnych, zapewniających swobodę narodowemu rozwojowi.

Nie może jednak być mowy o dobroci instytucji, gdy one służą mają do tak niemoralnych celów, jak przymusowa germanizacya lub moskalizacya, która, właściwiej rzeecz nazywając, jest wynaturzeniem.

Szkoły, w których nauczają w obcym języku, powstrzymują oświatę. Nie nauka jest w nich celem, lecz znieczenie dzieci lub zmoskalenie.

Sądy, w których po niemiecku lub po moskiewsku tylko badają i sądzą, nie mogą sprawiedliwie osądzić Polaka, którego nie rozumieją. Administracya na jedno tylko zwracająca uwagę, na szczenie niemieckiej lub moskiewskiej, mija się z istotą władzy. Sądy też i urzędy w zaboiach pruskim i moskiewskim nie są dla Polaków, lecz Polacy dla nich, oddani urzędnikom jako przedmiot bolesnego experimentowania.

Potworzyły się towarzystwa przeciwko dręczeniu zwierząt, tu *wiwisekcyja* odbywa się na żywym, zdrowym narodzie i narody nie protestują. Ta obojętność, z jaką przypatrują się męczeniu naszemu, jeżeli potrwia długo, sprowadzi ogołnienie zatwardzenie uczuć i zdzieczenie Europy.

## VIII.

Czas już zaiste, ażeby Europa zrozumiała, że najlepsze prawo staje się plagą, jeżeli służyć ma do wy-narodowienia. Największem nieszczęściem jakie spotkać może naród, jest przymusowe zmuszenie go do wyrze-czenia się własnej narodowości. Żadna tyrania nie-sprawdza tak ciężkiej niewoli, jaką systemy germa-nizacyjnego lub moskalizującego rządu zaprowa-dziły u nas w pruskim i w moskiewskich zaborach. Jest to niewola zupełna, bo kusi się samego ducha ujarzmić, uczucia sfalcezować, na aspiracyo do Boga w modlitwie wyrażone, kładzie pęta obcego języka.

Tak strasznej niewoli nie znają ludy starożytne, nie znają jej dotąd ludy rządzone w Azji przez de-spotów. Ta zupełność niewoli zaprowadzona w jednej prowincyi, musi objąć wszystkie zostające pod tem samem panowaniem, dla tego też ustawy wyjątkowe uknie dla Polaków, nie dopuszczają rozwoju swobód obywatelskich ani w krajach czysto niemieckich, ani w krajach czysto moskiewskich. Konstytueya w Pru-sach staje się z każdym rokiem większem złudzeniem nie tylko dla nas, ale dla samych Niemców. Jeżeli je-

dni i drudzy, to jest Niemcy i Moskale nie rozumieją, że ucisk narodu polskiego jest źródłem, z którego dla nich płynie potok zniszczenia praw i swobód obywa-telskich, doczekają się takiegoż samego upośledzenia, w jakim nas pomagają utrzymać. To usilne wmawia-nie przez organa rządowe lub płatne z gadzinowego funduszu, że narodowa ich polityka oraz interes wy-maga uciskania, prześladowania i wy-naradawiania Po-laków, nie miałyby miejsca, gdyby nie było środkiem skutecznego ograniczenia swobody w ogóle i trzyma-nia wszystkich rządzonych bez względu na język i wiarę w stanie służalczej zależności.

Kancelarz niemiecki przemysłiwając o coraz to nowych środkach ucisku i zmniejszania liczby Pola-ków, sięgnął w sferę najbarziej prywatną, wpadł na pomysł, już przez nas wspomniany, przepisów zabra-niających małżeństwa Niemcom z Polkami. Wracając więc średnie wieki i już się wychyla niewola, która kareila barona za ożenienie się z córką ucziwego kupca lub mieszczanina.

Kancelarz żelazny jest dla Polek w ogóle bardzo nietaskawy. Gdyby zdołał wszystkie swoje genialne pomysły w życie wprowadzić, skazałby zapewne wszy-stkie nasze dziewczęta na staropanieństwo. Urok Polek, wdzięk, powab i wykontalecnie, które powaby czyni jeszcze więcej pociągającemi, uważa za niebez-pieczne dla swoich poddanych. Lęka się, żeby nasze kobiety nie polonizowały Niemców, nie osłabiały w nich sztucznie przez kancelarza wzbudzonej ku Polakom nie-nawidzi i dlatego nie pozwala im szukać sobie żon pomiędzy Polkami.

Na tem się przecież nie ogranicza. Nosi się bowiem z myślą wydania rozporządzenia, zabraniającego nawet Polakom żenić się z Polkami.

Niechaj nikt nie mniema, że piszemy żarty.

Kancelerz nazywany wielkim, żelaznym i genialnym, w sławnej swej mowie przeciw Polakom, mianej w Izbie pruskiej 28 Stycznia 1886 wyraznie przeciw powiedział, że szlachtę polską wywłaszczy i posle ją do Galicji kupować dobra lub do Monaco, ażeby tam przegrała swój ostatni grosz w ruletę, dla tych jednak Polaków, którzyby chcieli obrać sobie karierę urzędniczą jest tyle łaskaw, że gotów jest przyjąć ich do służby pruskiej, pod tym jednak warunkiem, żeby się poženili z Niemkami, i wynieśli z rodzinnego kraju do Niemiec, gdzie będą mieli sposobność przypatrzeć się porządkom niemieckim i będą mogli ocenić dobrodziejstwa niemieckiej kultury.

Do czego to doprowadza przesadna wyłączość, namiętny gniew, zarozumiałość, obrażona pycha i nieubłagana nienawiść? Jeżeli podobne uśposobienie złączy się z manią samowładztwa, w takim razie nie pytajmy o trafny pogląd i sprawiedliwość, lecz opiakujmy los tych, którzy zostali poddani pod rządy szaleńca.

Największe błędy popełniają zwykle genialni mężowie stanu szczęściem rozzuchwaleni, zbyt cznie przeciwna, a wskutek tego zanadto w sobie zaufani. Gubi ich pycha i samowola. Zdaje się im, że wszystko im wolno, że wszystko mogą, że mogą nawet kierować afektami sere: że wszechmoena ich wola może poddanym nakazać miłość na komendę i żenienie się

według rozkazu. W arsenale atoli swojej genialności, musiał już kancelerz wszystkie środki zgnębnienia Polaków wyczerpać, jeżeli w rachubę polityczną przeciwko nam wziął nawet sprawy matrymonialne.

Poruszając te sprawy, przekroczyli progi domowe i politykę przeniósł do alkowy. Spotka się tu z naszymi kobietami, pełnemi enót i przywiązania do kraju i narodu. Wezwane przez niego do walki, potrafią Polki bronić świętości i całości ognisk domowych.

Od nich bowiem zależy wychowanie młodego pokolenia, od nich zachowanie i rozwój mowy ojezycznej, one gospodarnością swoją przyczyniają się do zamotności rodzin, one podtrzymują zwyczaj i obyczaj narodowe, one pielęgnują zdrowie społeczne, one nadają towarzysziwu moc pociągania i przyswajania tych wszystkich, co są dobrymi i uczciwymi pomiędzy obcymi, mieszkającymi na polskiej ziemi.

W domu jest kobieta pania. Ona tu włada i od niej jak od naczelnego wodza zależy jego obrona. Gdy nieprzyjacieł w dwóch zaborach wyparł naszą narodowość z urzędów i z sądów, ze szkół publicznych i grozi już opanowaniem Kościola, tuli się tam przy ogniskach domowych jakby za niezdohytym szansem. Niechże ten szaniec będzie w rzece samej niepodobny do wzięcia. Gdy rodzina polska zachowana zostanie, naród ocalaje i ojezyczna będzie wybawiona.

Od początku dziejów powszechnych, w żadnym kraju kobiety nie spełniały tak ważnego posłannictwa, jakie obecnie spełniają Polki. Od ich enót i od sposobu w jaki spełniają obowiązki żon, matek i obywa-

telek, zależy żywotna siła polskiej narodowości i historyczne jej zadanie.

Ze narodowość polska w straszliwym prześladowaniu nie uległa i wyszła z opalów nieskażona i nieuszkodzona, im to zawdzięczamy.

Wpajajcie więc i nadal w dzieci wasze i we wszystkich, co w waszych domach bywają, miłość języka polskiego, obyczaje narodowe i ducha polskiego. Bądźcie westalkami świętego ognia miłości ojczyzny i tradycyji narodowej wojności.

Gdy w szkołach nie uczą polskiego języka, każda matka lub ojciec, siostra starsza lub brat powinni nawiązać młodzieży rodzóstwo pisać i czytać po polsku, historyi, geografii i literatury polskiej wraz z katechizmem. Dzieci w domu już powinny być przygotowane do odrzucenia od siebie fałszu, jaki nauczyciel niemiecki lub moskiewski w szkole publicznej, zamienionej na zakład zepsucia i kłamstwa, przymusowo, z wyższego rozkazu, naucza.

Stażcie społeczną zgodę i jedność w narodzie. Niechaj przy waszem staraniu zakwitnie rzeczywiste braterstwo pomiędzy nami. Chłop, mieszczanin i szlachcic są sobie braćmi w ojczyźnie z krwi, z ducha i z miłości.

Żyd poczciwy, który przyjął język polski za swój rodzinny i służy Polsce, też samo protestant i wyznawca wschodniego Kościoła (schyzmatyk) jeżeli są Polakami, przysparzając im bractwo do narodowego braterstwa.

Zbliżajmy się do siebie i łączmy w jeden polski zastęp od Odry aż do kotliny Dniepru. Niezparta

i niepokonaną bywa siła narodowej solidarności. Kto ją rozrywa, budzi wstręt lub nienawiść klasową i działa przeciwko unii lubelskiej, ten służy wrogowi.

Książę Bismark tylko samą szlachtę uważa za niebezpieczną dla Prus i odwołując się do raportu generała Grollmana, komenderującego wojskiem pruskim w Poznaniu w 1831 r. obwinia ją o agitacye antipruską.

Jestto niebawmy wypadek, ażeby dokument z przed 55 laty służył za podstawę do oskarżenia pokolenia ludzi, którzy wtedy jeszcze nie żyli, gdy ten dokument był pisany. Postępowanie podobne nie byłoby dopuszczone przed żaden areopag poważny lub trybunał, dbający o względy należne sprawiedliwości. Nawet tam by go nie wysłuchano, gdzie tylko pozostaje słuszności zachowują.

Kancelarz niemiecki uważając oskarżenia Grollmana za aktualne, starał się niemi usprawiedliwić nie tylko wydalenie 30.000 Polaków poddanych Austrii i Moskwy, ale niemi uzasadniał potrzebę zmniejszenia polskiej i powiększenia niemieckiej ludności, a więc całą swoją karzącą i niszczącą Polaków politykę oparł na faktach, jakie się wydarzyły przed półwiekiem. Fakt to, powtarzamy, nie byłoby i dowodzący braku zarzutów, któreby nas raczywiście oskarżały.

Raportu Grollmana nikt z publiczności dotąd nie znał i teraz jeszcze jego osnowy oskarżającej Polaków nikt nie zna, bo Książę żelazny nie chciał go z rąk swoich wypuścić i odczytał z niego tylko dwie stroniczki. Wartość jednak moralną tego raportu ztąd

można poznać, że generał Grollman torując drogę wtedy jeszcze nieznanemu socjalizmowi rewolucyjnemu proponował wywłaszczyć szlachtę polską, nie za winy przeciwko rządowi pruskiemu, ale za to, że wielu szlachetnej i dzielnej młodzieży z Wielkopolski poszło do Królestwa Polskiego i na Litwę walczyć w szeregach armii polskiej przeciw carowi Mikołajowi, za wolność i prawo narodowego bytu.

Książę Bismark pogroził więc szlachcie wywłaszczeniem, wykazując jego potrzebę w taki sam sposób i niemal tymi samymi wyrazami, jakimi socjaliści rewolucyjni dowodzą słuszności zniesienia prywatnej własności.

Po cóż więc to srożeńie się na socjalistów, małe stany obłączenia i wyganiania na zasadzie wyjątkowo ukutego prawa przeciw socjalistom? Żaden z nich tak skutecznie nie propagował idei wywłaszczenia i społecznego przewrotu, jak kanclerz niemiecki swojemi mowami i prawami przeciw Polakom.

Kiedyś, gdy burza rewolucyjna postawiła władzę socjalistów, przypomną ich mowy konserwatom i narodowo liberalnym okłaskiwanie pomysłu wywłaszczenia szlachty polskiej i popieranie Bismarkowej polityki, dążącej do odebrania całemu narodowi polskiemu sposobu do życia, dla tego, żeby niemieckim robotnikom chleba nie zabrakło.

Że ta polityka dąży do zagłodzenia Polaków przyznali wszyscy członkowie opozycji w sejmie pruskim.

Gdy rozprawiano o projekcie do prawa, wykluczającego polskich lekarzy od szczytowania ospy, poseł Dirichlet z partii postępowej, bardzo rozumnie za-

pytał: cóż Polacy w obec polityki rządu odsuwającej ich od zarobków, mają począć? Rolnikami nie chcą ich mieć rząd, skoro wywłaszcza szlachtę polską i chłopą polskiego nie dopuszcza do kolonizacji ziemi, jaką za polskie pieniądze mają wykupić i oddać ją niemieckim rolnikom. Nie chce rząd, żeby byli lekarzami, bo gdy do chorej polskiej niewiasty lub dziecka, mówią po polsku, dopuszczają się przez to karygodnej polskiej agitacji. Do urzędów administracyjnych, do zajmowania posad sędziowskich, wyższych stopni wojskowych rząd ich nie dopuszcza. Zagroził im drogę do profesorsztwa; ażeby ich nie dopuścić do posad większych naucejczyeli, ukuł prawo o zabranianiu szkół w ziemiach polskich na rzecz państwa.

Na adwokatów Polaków bardzo źle się patrzy i oskarża ich, jako też i duchowieństwo o agitację polską na tej zasadzie, że mówią po polsku.

Dindera Niemca. Dlatego zaproponował na arcybiskupa poznańsko-gnieźnieńskiego, że spodziewa się po nim uległości. Będzie zaś wymagał, ażeby Niemcami obsadzał dostojęstwa kościelne, Niemcom oddał kościelne beneficya i jak najmniej Polaków na księży wyświęcał.

Cóż więc Polacy czynić mają, zapytuje powtórnie Dirichlet? Czy wszyscy, ażeby wyżyć, mają pójść na szosie tłuc kamienie? Ale i wtedy, gdyby to uczynili, powiedzą, że szkodzą robotnikom niemieckim, że im chleb odbierają.

Ks. Bismark widzi głównych agitatorów w arystrykacji polskiej i w duchowieństwie; minister oświaty Gossler widzi ich wśród mieszczaństwa, między leka-

rzami, adwokatami, nauczycielami. Prawda, że mieszczaństwo polskie zaczyna się ruszać, ale to jest ogólny postęp cywilizacji. Właśnie rozkwit polskiego mieszczaństwa jest łącznikiem zgody między obu narodowościami. My nie chcemy, ażeby sprawę tak obojętną, woła Dirichlet, czynić przedmiotem walki. Projekt przedstawiony jest częścią wprowadzonego w życie przeciwko Polakom systematu korupcyi i protekcyi.

My jednakże nie powinniśmy zapominać, że jego zastosowanie stopniowo doprowadziły nas wszystkich musiało do kija żebraczego, następnie zaś do zagłady całego narodu, gdybyśmy się zgodzili siłami nie oparli zgubnym dla nas zarządzeniem.

Nie gorszego nad bierno, bezoporne poddawanie się systemowi wyniszczenia.

Książę Bismark tak mało troszczy się o to, że jego polityka i zarządzenia najdotkliwszy ból wywołują i cierpienia nam zadają, że głosząc wyroki za głady, wesoło dowcipkuje. Humor jego jest jednak w tym razie urąganiem nad nieszczęśliwym narodem, jest nieszlachetnem rozkoszowaniem się męczarnią bliźniego!

Do groźby dołącza więc szyderstwo i chwalebę swoją humanitarności, zupełnie mu nieznaną, rzekł, że tym razem nie chce wywłaszczać, tylko korzystać z trudnego ekonomicznego położenia szlachty polskiej, w jakie wpadli wszyscy rolnicy w skutek zbożowej konkurencyi z Ameryką i Indjami, i dlatego żąda, ażeby mu sejm oddał sto milionów marek dla dokonania ruiny większych polskich właścicieli. Pieniądze te chce mieć sobie oddane do dowolnego, bez parla-

mentarnej kontroli użycia na wykupywanie dóbr polskich, wystawionych na substancję i na urządzenie niemieckich kolonii na wykupionych przestrzeniach, podbudowanie domów, szkół i kościołów dla kolonistów.

To wszystko, co przy tej sposobności powiedziani o szlachcie polskiej nie jest rzeczą nową. Książę kanclerz nie odznacza się oryginalnością i gruntownością argumentowania.

Obwiniać samą tylko szlachtę polską o agitację rewolucyjną i powstania narodowe; przedstawiać ją jako jedynie patriotyczną część ludności lub też jako samą tylko mogącą się zwać narodem polskim; przekonywać, że dążą do odbudowania Polski z dawnymi szlacheckimi urządzeniami, jest znaną od dawna, nie bardzo rozumną i nie bardzo prawdziwą metodą zaboborów i nieprzyjaciół polskiego kraju.

Ne szlachtę i na arystokrację największe i najcięższe gromy ciążą, niezadowolone i książę Bismark to wie, że szlachta i arystokracja jak wszędzie tak i u nas, jest ze wszystkich warstw ludności najmniej skłonna do rewolucyi i agitacyi. Faktem jest, że ani jedno powstanie nie wyszło z inicjatywy czysto szlacheckiej, wszystkie zaś miały, z wyjątkiem jednej Konfederacyi Barskiej, charakter przeważnie demokratyczny.

W każdym powstaniu walczyła wprawdzie szlachta, lecz obok niej walczyli chłopci i mieszczaństwo, nie brakowało żadnego stanu.

Powstanie 1863 r. było prowadzone przez ludzi demokratycznego pochodzenia i usposobienia, synów urzędników, mieszczaństwa lub chłopów. W Rządzie Naro-

dowym nie było ani jednego pana. a jednakże rząd ten wyobrażał lepiej i dokładniej tradycje historyczne i ducha narodu polskiego, niż rząd w 1831 roku, zostający pod prezydencją księcia Adama Czartoryskiego.

Jak we wszystkich krajach, tak i u nas szlachta wraz z chłopami przedstawia pierwiastek zachowawczy, niesklonny do poruszeń, patryotyczny, ale nie rewolucyjny. Jest to następstwem pracy rolniczej, która wymaga i potrzebuje pokoju; jest także skutkiem posiadania ziemskiej własności, którą łatwo można wśród szeregów oręża utracić.

System wywłaszczenia, którego się w obec nas chwyciły Prusy i Moskwa, jest na wskroś rewolucyjnym, bo tworząc proletariata, tworzy materiał do rewolucyi. Rządy które chcą pokój wewnętrzny utrwalić i bezpieczeństwo państwu przez zadowolenie ludności zapewnić, powinny się starać o pomnożenie liczby właścicieli.

Z punktu widzenia rewolucyjnej polityki osądzane systemy rządzenia, które w zaborze pruskim i moskiewskim tworzą tłumy wywłaszczonych i do urzędów niedopuszczonych a na biedę i nędzę skazanych Polaków, przedstawiają się jako przygotowania do olbrzymich wstrząśnień i przewrótów. Ograniczony i nawisnącym horyzontem poglądu i zapruszone oko namiętnością szowinistyczną, nie pozwala mężom stanu, którzy ster rządów dzierżą w Berlinie i w Petersburgu, wyrzeźbić po za chwilę obecną. Przeszłość ich nie nie nauczyła, przyszłość przed sobą zastanili wyobrażeniem o trwałości niezem niewzruszonej stosunków obecnej

chwili i w tem właśnie leży błąd wielki zwolenników ucisku i prześladowania, z którego skorzystają ślubi, uciśnieni i poniewierani.

Gwałt i tyrania nie mogą być trwałemi. W tejsze samej chwili, w której zwyciężają, czyniąc się nieznośnemi, same podkopują swą przewagę. Pewna to nadzieja nieszczęśliwych i zwyciężonych, która się opiera na błędzie zwycięzców. Historia powszechna wielokrotnie potwierdziła ten fakt, że właściwymi twórcami rewolucyi były po wszystkie czasy rządy uciskające i stosunki utrudniające byt ludności. Powtarza się to i w naszych czasach. W tej wysił, że zwiększaniem ucisku i pozbawianiem praw, czynią niepodobnemi wstrząśnienia, skutecznie je przygotowują coraz to liczniejszem i coraz namiętniejszem kłosem ustaw wyjątkowych. U nas najtrudniej zawsze było do powstania poruszyć rolników, to jest szlachtę i chłopów. Wymienione rządy dotknięte obłędem, który im nakazuje widzieć w konserwatywnej klasie przyczynę agitacyi i rewolucyi, przerzucają takową przez wywłaszczenie na pole nieustannego przeciwko sobie działania.

Gdyby ci, co te rządy informują, znali dokładniej polityczną polską literaturę, nie popełniłyby błęd, który ich czyni mimowolnymi pomocnikami społecznego przewrotu, wiedzieliby bowiem, że narodowi historycy i publiczności, najwięcej neganijącej szlachtę poleką, że się za mało rusza, że nie jest skłonna do politycznych agitacyi, że się opiera każdemu powstaniu, wybuchle zaś nieszczęrze popiera, że się łatwo godzi z danem położeniem i ustawicznie szuka przedjednania

się z zaborcami. W tych zarzutach nie brakuje słuszności. Każdy więc co zna dobrze stosunki polskie, przyznać jest zmuszony, że rządy pruski i moskiewski prześladowają szlachtę polską za to właśnie, czego nie robi, jakby ją zmusić chciały do rzucenia się w wir rewolucyjny.

Toż samo powiedzieć można o duchowieństwie polskiem, które nigdy dotąd nie występowało zaczepnie. Usposobione konserwatywnie, zamilowane w pokój, wtedy tylko występowało z opozycją, gdy było zmuszone bronić praw Kościoła i gwałconej wolności sumienia, oraz modlenia się w ojczystym języku. Wyjątki, jakie się wydarzały, nie mogą być na karb ogółu kładzione. Faktem zaś jest, że duchowieństwo ani razu nie dało inicjatywy do jakiegokolwiek powstającego ruchu, tak samo jak szlachta, wzięta w znaczeniu klasy czyli warstwy społecznej. Zarzuty szlachcie i duchowieństwu można robić ze stanowiska narodowej sprawy, jakoż robią im zarzut patrioci, i to słuszny zarzut, zbyt znacznej powolności i uległości dla władz prześladowających, a łączenia się dopiero wtedy z partią czynu, gdy zmusza ich do tego ogólny ruch narodu; lecz rządy istniejące nie mogą im robić żadnego zarzutu, któryby był zgodny z prawdą.

## IX.

Jest w losie szlachty i duchowieństwa polskiego wielka tragiczność!

Szlachta niegdyś wolna, butna, potężna, wybierająca królów, posiadająca taką pełność praw, iż każdy z nich mógł zostać królem, jeżeli zaś wziął na siebie suknię duchowną, mógł zostać jako prymas królestwa interrexem, po rozbiorach wystawiona na prześladowanie i nędzę, wywłaszczona i szyderstwem chłostana, została klasą najwięcej upośledzoną i w zaborach pruskim i moskiewskim najmocniej, zwłaszcza po roku 1864 secesjoną i uciśnioną. Zawiniła wprawdzie wielce w obec państwa polskiego i ludu, nie tyle jednak, jak ją oskarżają.

Magnaci zgubili kraj, oni to byli pierwiastkiem rozstroju i nieładu oraz korupcyi, oni sprowadzili do Polski obce poteneye, wiążąc ich wpływ do spraw wewnętrznych, co w następstwie musiało doprowadzić do opanowania kraju, niesłusznie więc za winy kilku dziesięciu rodów magnackich robią odpowiedzialnym ogół szlachecki.

Sredniej zamożności i uboga szlachta nie uległa ani zepsuciu, ani anarehii. Była to po wszystkie czasy zdrowa warstwa narodu.



Pisaliśmy już o niej w tem dziele, nie będzie jednak zbyt cennym, gdy słów jeszcze kilka dodamy.

Szlachta w innych krajach o wiele więcej zawniła niż nasza, a jednakże nigdzie nie jest tak chłostaną za przeczność, jak szlachta polska. Chłop w Niemczech, w Rosyi, we Francyi, nawet w republikańskiej Szwajcaryi w trudniejszym był położeniu niż u nas, był tam więcej wyzyskiwanym i uciskanym i więcej też cierpiał niż w Polsce. U nas stała na straży jego potężna opinia publiczna, łagodność obyczajów, chrześcijańskie oraz ludzkie usposobienie, większa moralność i wreszcie wpływ duchowienstwa, które surowo z ambony karcilo tyranów ludu, nadużywających swego prawa. W Rosyi i w Niemczech chłop był rzeczywistym niewolnikiem, gdy u nas był tylko poddańcem, a przecież z tych dwóch krajów najczęstsze zarzuty i najcięższe pociśki padają na szlachtę polską.

Grzechy swoje szlachta polska sobie odpokutowała w epoce porobiorowej. Jużśmy wspominali, że nie kto inny, tylko szlachta polska wzięła inicjatywę w staraniach o uwolnienie włościan z poddaństwa, nastąpiło o ich uwłaszczenie i to we wszystkich trzech zaborach.

Bezinteresowność, poświęcenie i patriotyzm szlachty średniej zamożności, świetnie się zapisały na kartach wytrwałej a olbrzymiej walki już wiekowej o prawa życia narodowego i państwowego, walki pełnej chwały i nieszczęść, która czyni największy zaszczyt Polakom i jest faktem niezrównanej moralnej wielkości i wspaniałości w dziejach powszechnych.

Takie walki kończą się zawsze zwycięstwem dołbrej sprawy, aczkolwiek przechodzą one przez ciemne chwile niepowodzeń i rozpacz. Wśród największych przeciwności, gdy na ubezwładnionych bije grom za gromem i odważni nawet wśród nieszczęść i prześladowań poczynają tracić nadzieję, wyrabiać się zwykła moc niespożyta, potęgają się charaktery i powstają pomysły i okoliczności do wybawienia wodzące.

Wracamy do szlachty.

Gdy w roku 1863 Rząd Narodowy w zaborze moskiewskim chłopów uwłaszczył, wynagrodzenie dawnych właścicieli gruntów włościańskich przekazując na skarb państwa, nie było ani jednego przykładu ze strony szlachty, ażeby się oparła uwłaszczeniu i żeby go nie wykonała.

To wykonanie uważał rząd carski za występek, i gdy w rok potem wyszedł 2 Marca 1864 ukaz cara o uwłaszczeniu, artykuł urzędowego *Ruskiego Inwalida* z dnia 9 Marca 1864 wyraził się, że ukaz ten musiał być wydanym pod naciskiem wypadków powstania, i jeżeli zrujnuje szlachtę polską, to sama sobie winę tej ruiny przypisać powinna, bo nie protestowała przeciwko dekretowi uwłaszczenia Rządu Narodowego.

Dzisiaj szlachty rzeczywistej, historycznej nie wiele już mamy. Większa jej część wyginęła w zapasach wolności na polach bitew, w więzieniach i na talactwie.

Nieprzyjaciele nasi nazywają jednak szlachcicem każdego właściciela większej ziemskiej posiadłości, i każdego człowieka wykształconego. Stosunki atoli wielce się odmieniły. Pomędzy właścicielami większych

posiadłości są dorobkowiec. Ludzie różnych stanów, a nawet różnej narodowości, którzy powoli się polonizują. Dzisiejsza polska inteligencja nie jest takto szlachecką, pochodzi ze wszystkich stanów, z różnych wyznań, w jej szeregach jest nawet nie mało żydów, protestantów i prawosławnych. Gdybyśmy ludzi wykształconych według stanów spisywali, okazałoby się, że mieszczanie i chłopci dostarczyli polskiej inteligencji  $\frac{2}{3}$ , szlachta zaś tylko  $\frac{1}{3}$  i żaden z tych ostatnich nie rości sobie żadnych przywilejów i praw do wyższości z tytułu swego pochodzenia.

Demokratyczny charakter obecnego polskiego społeczeństwa tem się wydatnia, iż nikt nie pyta czło wieka inteligencji kto go rodzi? Ślady dawnych szlacheckich wyobrażeń jeszcze się u nas napotyka, -- w ogóle jednak dzisiejsze polskie społeczeństwo należy do najbardziej zdemokratyzowanych w Europie?

Znamy prawie wszystkie narody europejskie z długiego pomiędzy nimi przebywania, oparci więc na doświadczeniu własnem, śmiało to wypowiadamy, że wyjąwszy Szwajcarów, Norwegów, Czechów, Serbów i Bułgarów, polski naród jest w Europie najwięcej demokratycznym.

Szlachectwo przechowuje się w rodzinach jako szanowna i drożecenna pamiątka, podobnie jak u Szwajcarów. W górach alpejskich widywaliśmy na ścianach chat chłopskich drzewa genealogiczne sięgające XIV. wieku. Tem starem pochodzeniem szczycili się słusznie potomkowie, będący rolnikami lub rzemieślnikami. Podobnie i u nas szczycą się pochodzeniem szlacheckim, lecz nie znamy ani jednego szlachcica, któryby

z pochodzenia swego wyprowadzał dla siebie jakikolwiek prawo.

Nie wyobrażenia szlacheckie sprawiają, iż towarzystwo nie łączy się z sobą ludzie wykształceni z nieukształconymi chłopami lub mieszczanami, lecz różnice zwyczajowe. Prostak nie lubuje sobie w towarzystwie wykształconego. Tak jest wszędzie.

Fomino niezaprzeczonego charakteru demokratycznego, nieprzyjaciele nasi traktują Polaków jako naród szlachecki. Dowodzi to albo nieznajomości stosunków lub złej woli.

Ileż to polakożercze gazety i nieprzyjazni nam historycy rzucili i rzucają na nas złośliwych dowcipków z tytułu szlacheczyny. Szykany te są strzałami chybnymi, nikogo w Polsce nie trafiają.

Książę Bismark prawił także szeroko i dowcipnie o szlachcie jako o czynniku wyłącznie agitatorskim, a chłopów polskich chwalił za ich waleczność, okazaną w armii pruskiej i odróżniał ich od szlachty. Tak samo czynią Katków i wszyscy, czyhający na poróżnienie i zagładę polskiego narodu.

Windhorst, szlachetny i rozumny przewodca katolików niemieckich w parlamentarnem „Centrum”, a stały obrońca Polaków do równouprawnienia z Niemcami, odpierając niedorzeczne rządowe uzasadnienia gwałtów, mających być uprawnionemi w formie ustaw antipolskich, odrzekł Bismarkowi, że synowie szlachty tak samo się bili, jak synowie polskich chłopów wzięci do wojska pruskiego, waleczność bowiem jest Polakom wrodzoną. Dziwnie to jednak wygląda, iż za to,

że Polacy są waleczni i spełnili co od nich wymagało prawo pruskiego poddaństwa, mają być wyniszczeni.

Windhorst nie wypowiedział wniosku, do jakiego takie postępowanie loicznie prowadził. Polacy jednak muszą sobie powiedzieć: jeżeli za waleczność i wierność mamy być traktowani jako skazani na zagładę, więc zlem było nasze postępowanie i zmienić je trzeba. Na pochyłe drzewo i kozw widać. Precz z dotychczasową powolnością! Na innych drogach, innymi sposobami szukać musimy ocalenia.

Pozyskanie zaufania rządu pruskiego okazało się niepodobnem, podobnie jak zaufanie rządu moskiewskiego. W braku czynów przeciwnych prawu, szukają przyczyny do karania nas i wyniszczenia w przeszłości a nawet w myślach i w marzeniach naszych.

Gdy przeciwko myślom, marzeniom i nadziejom kują w Prusach i w Moskwie ustawy; gdy zbrodnią stanu jest żyćw sobie lepszemu bytu, niezależnego od władz, które niszczenie narodu jako cel rządzenia sobie postawiły, tam wytwarza się położenie nie do zniesienia.

Jeden z przewodców niemieckich konserwatystów Meyer z Arnswaldu, oburzony takim postępowaniem rządu, wystąpił ze stronnictwa konserwatywnego, rząd popierającego. Zgorszony był tem, co powiedział ks. Bismark, że przyrzeczenia króla Fryderyka Wilhelma III. robione Półakom, nie mają żadnego waioru. „Mnie słowo królewskie, rzekł, więcej znaczy, jak wszystkie traktaty. Polacy nie dali rządowi żadnego powodu do prześladowania a nawet obok nas na polach bitew doskonale się bili. Polakom wolno marzyć

o odbudowaniu Polski, ale przeciwko marzeniom nie można kuć ustaw. Dopóki postępują legalnie, rząd nie ma prawa robić im zarzutów za sposób myślenia i pielęgnowanych nadziei“.

Ale bardzo mało jest pomiędzy Niemcami tak szlachetnie usposobionych i rozumnych konserwatystów jak Meyer z Arnswaldu, inny przewodca konserwatystów, poseł Ranschaupt, w czasie tych ponczających obrad, których Polacy nie powinni nigdy zapominać, powiedział, że państwo ma prawo zniszczyć niedogodną mu narodowość.

Teoria ta dzika przechodzi w okrucieństwo wskie dotąd znane systemata zaboreze.

Narodobójstwo podniesiono do wysokości zadań rządzenia, i poczęto urabiać prawodawstwo odpowiednio do tego zadania. Ludzkość tą teorią cofniętą została do stanu zwierzęcego. Państwa nie są dla narodów, lecz narody dla państwa.

Jeżeli są dla państwa niedogodne narodowości, po cós je państwo zagarnia pod swo panowanie, każda z nich powinna zostać samodzielnem, niepodległem państwem.

Po ogłoszeniu takiej teorii i zastosowaniu jej przez rządy pruski i moskiewski, w narodach oddanych pod te rządy, nie może być już mowy o innej polityce, tylko o tej, króra prowadzi do zachowania życia narodowego jakimkolwiek sposobami, obrachowanymi na dobry skutek.

Warunków zachowania narodowego życia, nie chce udzielić żadne z tych państw, nawet za zupełną wier-

ność, za waleczność naszych synów i śmierć ich w szeregach tych państw, cóż więc robić?

Życie jest darem natury. Człowiekowi pojedynczemu nie wolno odbierać sobie życia, naród zaś nie może. Czy chce więc, czy nie chce, musi się starać o niepodległość, to jest o takie dla siebie stanowisko, na którymby nikt nie mógł i nie miał prawa powiedzieć: jesteś dla mnie niedogodnym, więc zginię musisz!

Niechaj sobie jak kto chce rozumuje, z tego, co powiedział Bismark i jego poplecznicy, z ustaw wyjątkowych dla Polaków i w system rządzący zamienionej do nich nieufności i podejrzania, na którego końcu jest zagłada, nie można innego wniosku wprowadzić, jak tylko wniosek uprawnienia dla kierunku narodowej niepodległości.

Jedna tylko polityka jest rozumna, to jest właśnie ta, na którą od r. 1864 partye reakcyjne u nas z taką zawziętością rzuciły się, usiłując na jej miejscu postawić zwrot do organicznego złączenia z temi właśnie państwami, co przerabiają swe prawodawstwo na przepisy karzące Polaków za to, że się rodzą liczniej, niż panujący nad nimi przybysze, i za to, że mówią językiem swoich ojców i matek, w którym ogłoszone były najpiękniejsze arcydzieła poetyczne, jakie świat posiada; za to, że posiadają historję pełną sławy i piersiami swojemi zastaniali Niemców i całą Europę od nawały barbarzyńców ze Wschodu i z północy; za to, że bez przymusu rozszerzyli chrześcijaństwo i cywilizację europejską aż za Dniepr; za to, że wydali genialnych mężów w boju, w nauce i sztuce;

że pierwsi w Europie utworzyli państwo, posiadające rzeczywiście wolne instytucye, które nie znało niewoli i dawato senronienie przesiadowanym za wiarę Żydom, Czechom, Niemcom i Moskalom; za to, że są katolikami; że mają własne obyczaje i zwyczaje, które swoim mrokiem podciągają przybyszów i przerabiają ich nieznacznie na Polaków; za to, że mają kobiety siłnne z wdzięków, z dobroci i z patriotyzmu; za to, że chcą posiadać prawa, któreby zabezpieczały ich własność, narodowość i religję i chcą być równouprawnieni z Niemcami i Moskalami; za to, że mają narodowe ideały, myślą o swobodzie i marzą o świetnej przyszłości; za to, że wyglądają inaczej niż Niemcy, posiadają typ odmienny i należą do plemienia słowiańskiego.

Za takie to straszne winy Polacy ogłoszeni zostali za naród niedogodny dla państwa i oddani zostali przez rząd prucki i moskiewski na męki wynarodowienia; za takie to winy mają być rządzeni według wyjątkowych ustaw, zaproponowanych przez Grotimana i Flotwella, o których Windhorst powiedział, iż byli ojcami rewolucyi 1848 roku i według nowszych ustaw uchwalonych przez sejm na wniosek genialnego Bismarka, o którym zapewne także kiedyś powiedzą, że był ojcem nowej rewolucyi.

Chłop polski został pochwalony przez genialnego zapewne dla zasady *divide et impera*. Książę swoją pochwałą chciał go uczynić obojętnym dla ustaw antypolskich. Ależ ustawy te będą z niego zdzierać jego polską i słowiańską skórę, więc nie może być

dla nich obojętnym, bo czuć będzie aż nadto boleśnie ich działanie.

Widać także, że książę podziela błędne mniemanie obcych urzędników, nieznających języka polskiego o niezgodności chłopca dla szlachcica i o braku w nim narodowego poczucia.

Posel Marceji Żoitoński na posiedzeniu izby panów (27 lutego 1886) popierając propozycję księcia Ferdynanda Radziwiłła o przejście do porządku dziennego nad antipolskim wnioskiem, bardzo słusznie i zgodnie z prawdą zaprzeczył Bismarkowi, jakoby istniało rozdwojenie między stanami i przeciwieństwo w usposobieniu narodowym pomiędzy więcej i mniej majątynymi.

„Według mojej dokładnej znajomości miejscowych stosunków, mówił dalej szanowny poseł, jestem mocno przekonany, że w dziełnicach dawnej Połski szlachta ze stanem włościańskim tak się z sobą zrosły, że ničem ich rozłączyć nie będzie można, czego też wszyscy dotychczasowe wybory tak do parlamentu jak sejmu czynem dowiodły“.

Jest to prawda. Kto dobrze zna jedną i drugą klasę, ten jasno widzi, że to są bracia. szlachta to chłopci wykształceni, chłopci to szlachta niewykształcona. Nawet na Rusi i na Litwie jest taki sam bliski, pokrewny stosunek. Chłopci mają takie same jak szlachta upodobania, usposobienia, instynkty i pojęcia, z tą tylko różnicą, jakie tworzy wykształcenie.

Szlachcic ma dokładnie wyrobione pojęcie świadomości swojej istoty narodowej i obowiązków narodowych, chłop ma także samo, ale tylko poczucie naro-

dowości, dla tej to przyczyny, gdy na gruncie amerykańskim znajdowanie się pomiędzy obcymi, wyraża w nim pojęcia swojej odrębności, pojęcia te objawiają się w formie takiegoż samego polskiego patriotyzmu i narodowego bytu, jaki widzimy w kraju pomiędzy szlachtą. Nawet fizjonomie chłopca i szlachcica pokazują, że to są rodzeni bracia, jednakowo usposobieni.

Chłop polski spełniwszy swój żołnierski w pruskiej lub w jakiej innej armii obowiązek, nie przecał być przez to patriotą polskim, chociaż o swoim patriotyzmie mówić nie umie. Nieznany ludu w całej Europie, któryby był więcej przywiązany do swojej Ojczyzny, jak lud wielkopolski. Emigracja jego do Ameryki i wychodzenie do Niemiec na zarobki, tu maży się biedą, którą wywołała na miejscu niemiecka zazdrość chleba i fiskalizm władz skarbowych rządu pruskiego. Udaje się za Ocean w tej nadziei, że gdy tam dorobi się fortunki, wróci do ojezycznego gniazda. Z Niemiec wracają, bo podróż nie daleka.

Lud wielkopolski ma już świadomość swojego jestestwa narodowego, zna swoje obowiązki narodowe, i kocha gorąco Polskę. Świątynym dowodem jego patriotyzmu jest powstanie 1848 r. i wybory.

W pamiętnym roku powszechnej rewolucyi, na pierwsze wezwanie Komitetu Narodowego w Poznaniu, stanęło 20,000 chłopów w kosy uzbrojonych. Gdy wskutek konwencji zawartej w Jarosławcu z generałem Wilisenem, rozpuścić postanowiono gromady uzbrojonego ludu, które znacznie wzrosły — lud nie chciał wracać do domu i potrzeba było upominań du-

chownych. Włościanie dobrze oceniali znaczenie tej konwencji, mówili bowiem, że gdy pójdą do domów, wtedy Prusacy Polaków zdradzą. Tak się stało!

W skutek konwencji pozostawiono tylko kilka tysięcy ludzi w trzech obozach, jako kadry polskiej armii, na formowanie której, jako też na samorząd Poznańskiego, król Fryderyk Wilhelm IV-ty zezwolił pod obawą i naciskiem berlińskiej rewolucji. Gdy gromady kosynierów rozeszły się do domów, wtedy wojsko pruskie uderzyło na uszczuplone polskie obozy. Taki był początek powstania polskiego w 1848 przeciw Frusakom, w którym polscy kosynierzy cudów waleczności dokazywali pod Xiążem i Wrześnią.

W wyborach włościanie z niewypowiedzianą gorliwością i sumiennością spełniają obowiązek wyborczy. Chorzy, którzy chodzić nie mogą, każą się nieść do urny wyborczej.

Panowie niemieccy karzą polskich robotników, głoszących na polskiego kandydata, odjęciem zarobków. Pomimo tego, iż nasi robotnicy wiedzą że wykonanie obowiązku obywatelskiego, pozbawi ich wraz z ukochanymi żonami i dziećmi chleba powszedniego, nie wahają się przecież spełnić co do nich należy.

Znają, taki robotnik, to bohater godny czci, a przedewszystkiem pomocy bratniej.

Zdarzają się czasami w wyborach wypadki opieczętości, zaniedbania lub niedopełnienia obowiązku z obawy utraty miejsca, lecz są one dość rzadkie, ażeby mogły charakteryzować wybory w Poznańskim i w Prusach Zachodnich.

Każdy wybór do parlamentu niemieckiego, czy do sejmiku pruskiego w tych prowincjach to nowy dowód patriotyzmu i cnót obywatelskich w polskim ludzie. Jest on głuchym na podszepty uzurpatorów i nikomu niepozwolił się obalamucić i z poczciwej polskiej drogi sprowadzić.

## X.

Zachowanie się polskiego ludu w czasie tak zwanego „Kulturkampf” jest także świadectwem patriotyzmu, cnót obywatelskich i religijności polskich włościan i mieszczan.

W ciągu piętnastu lat tej trudnej walki z rządem o prawa Kościoła i o wolność sumienia, lud nasz ani razu nie zląkał się i nie zszedł z drogi, jaką mu jego poczucie narodowo-religijne wskazało. Tam nawet, gdzie ksiądz zląkał się i przyjął tak zwane prawa majowa, parafianie jego za nim nie poszli. Na nabożeństwo odprawiane przez rządowego proboszcza pobożni nasi chłopcy i mieszczanie nie chodzili. Czyż można w obec takich faktów powątpiewać w patriotyzm tego ludu?

Urzednicy pruscy niezdolali go nigdzie i nigdy zwrócić przeciwko braci więcej wykształconym, chociaż to niejednokrotnie usiłowali. Pisma dla nich umyślnie w duchu niemieckiej służalczości wydawane, nie miały powodzenia — lud polski odsuwał je od siebie jako złą pokusę i brzydkie podejście, lub pułapkę na jego cnotę. Zaprawdę, lud to znaczny, moralny, oświecony i prawdziwie polski. Złączony z szlachtą i z polskim patriotycznym duchowieństwem jednym uczu-

ciem i jednym dążeniem, zasługuje na to, ażeby pracować dla niego gorliwie, osłaniać go od złego wpływu niemieckiej szkoły i niemieckich urzędników, budzić w nim coraz to większą samodzielność, coraz większe i pilniejsze staranie o dobrobyt i oświatę narodową. Należałoby zbliżyć się do naszych włościan i mieszczan w życiu towarzyskim jako bracia do braci.

Gdyby hierarchia miała uleść zniemczeniu, lud jednomyślnym występowaniem przeciwko niegodnym księżom, czyniącym z nabożeństwa, z modlitwy narzędzie germanizacyjne, położyłby tamę straszному nadużyciu, o pomstę wolającemu do Boga.

Obawa przed zniemczeniem nie jest napróżną. Nie wiemy, czy arcybiskup Dindler będzie narzędziem w ręku rządu do germanizowania kościoła, czas jednak i okoliczności w jakich został papieżowi zaproponowany jako kandydat rządowy na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, pominięcie kapituły, która ma prawo wyboru arcybiskupa, każe się spodziewać najgorszych następstw.

Kościół powinien być wolną od wpływów polityki instytucją i przemawiać do wiernych w ich rodzimym języku. System jednak uprawnionej przemocy i przebiegłości walki zwierzęcej Darwinia o byt w dziedzinie polityki rządowej, rzucił się nie tylko na szkoły, ale i na kościoły, aby z nich uczynić narzędzia do exterminacji narodu.

Jest to szczyt niewoli, największa tyrania, gdy rząd odbiera dziecku możność uczucia się w ojczystym, zrozumiałym mu języku i nie pozwala modlić

się i słuchać słowa Bożego w języku używanym przez wiernych.

Nieznamy większego gwałtu nad gwałt, jaki się w ten sposób wywiera na obcej, do państwa wcielonej ludności. Państwo, które się go dopuszcza, popełnia zbrodnię i utracą humanitarną rację bytu. A jednakże nie oszczędzono nam i tego gwałtu i dzieci nasze w zaborze pruskim i moskiewskim wzięto w szkołach na tortury wynarodowienia i niektórym kościolom odebrano charakter świątyni i zamieniono je na fabryki niemiezenia lub moskalenia.

W dycezyi Warmijskiej mieszkający Polacy częstokroć niemogą rozmówić się z proboszczami, nie umiejącymi po polsku.

Na Górnym Śląsku większość duchowieństwa nie zna także dobrze języka polskiego i zajęta germanizowaniem ludności, najgorzej oddziaływała na jej moralność i oświatę.

Niechaj nas nikt o przesadę nie posądza. Wszakże dawniej ks. Franz przemawiał za powołaniem niemiezczeniem Górnoszlązaków. Gdy zaś w sejmie pruskim obradowano w Lutym (1886) nad ustawą o mianowaniu przez państwo nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i o upaństwowieniu tychże szkół w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i w Górnym Śląsku, poseł z Górnego Ślązka major Szmula, zasiadający w Centrum, przemawiając przeciwko tej antypolskiej ustawie, rzekł: „Twierdzenie pośta Hobrechta, jakoby na Górnym Śląsku język niemiecki ośmiał się, jest bezpodstawne i nie zgadza się z rzeczywistością. Duchowieństwo szląskie ma właśnie

wielkie zasługi około germanizacyi, takie duchowieństwo powinno państwo ozłocić“.

Strasznie obwiniające świadectwo dał major Szmula katolickim księżom w Górnym Ślązku, w którym mieszka milion Polaków. Zamiast oświecać lud, oni z małymi, szlachebnymi, godnymi czei wyjątkami, germanizują go, zmuszając do śpiewania niemieckich kościelnych pieśni i słuchania niemieckich kazań, których lud nie rozumie lub źle rozumie i dla tego coraz więcej daleceje, moralność w nim upada i lud ten po- bożny staje się obojętnym dla kościoła.

Czy biskup Wrocławski chociaż Niemiec, może pozwolić na tak występne nadużywanie Kościoła do wydzierstwa ludowi polskiego języka? Czyż Papież nie upomniał się o krzywdę, jaka się Polakom dzieje?

Co zrobiono na Ślązku, chcą obecnie zrobić w Wielkopolsce. Poseł z Poznanskiego pan Kennemann, polakożerca, protestant, w mowie wypowiedzianej w sejmie pruskim szczerze wyznał, czego on, rząd i jego przyjaciele spodziewają się po Niemcu areybiskupie. Na zarzut, że rząd do wykupionych a rozparcelowanych ziem polskich, nie zdąży sprwadzać katolików Niemców, tylko protestantów Niemców, rzekł: „Jako kolonistów, będzie można bezpiecznie przepłynąć do Księstwa niemieckich chłopów katolickiego wyznania, ale trzeba im dać księży Niemców, stojących po areybiskupem Niemcu“.

Areybiskupa Niemca już naznaczano. „Kanonii zaś i probostw rządowych, pisze „Goniec Wielkopolski“ wakuje tyle, że jeżeli Pan Bóg nie zaśle jakiej prze



szkody, to marzenia p. Kennemanna mogą stać się faktem jeszcze za życia dzisiejszego pokolenia".

Będą więc nalegać na arcybiskupa Dindera, ażeby kapitułę napelniał Niemcami, na probostwa księży Niemców ponazaczał, zniemczył jednym słowem nie rarobie.

Już Polaków nie nominują na wyższe stopnie wojskowe, nie mogą być ministrami, sędziami, urzędnikami, obecnie chcą Polaków niedopusić do godności kościelnej. Jeżeli zachowywać się będziemy biernie i słuchać tych, co odradzali podpisywanie adresu do Papieża, błagającego, aby na Stolicy św. Wojciecha uosadzał Niemca, w takim razie Polak nie będzie mógł nawet zostać księdzem.

Postąpienie Leona XIII. wywołało ogólny żal i smutek w całej Polsce. Prawdy w bawelnę nie należy obwiązać. Opuszczenie Polaków, po piętnastoletnim wytrwaniu w obronie praw Kościoła katolickiego w walce zwanej „Kulturkampfem”; po bohater-skim wytrwaniu ludu polskiego przez lat dwanaście w męczeństwie za wierność unii z Kościołem; za tyle poświęceń i miłości okazanej dla Kościoła w tych ciężkich czasach, mieli Polacy spodziewać się po Ojcu świętym, że ich narodowości nie odda na nowo straszne próby i dotkliwosczenia.

Wiemy, że Leon XIII. długo się wahał i wtedy dopiero przyjął kandydaturę ks. Dindera, gdy karólna Ledóchowski zapewnił go, że jego dawne owieczki będą uszczęśliwione wyborem ks. Dindera, który umie po polsku, jest kapłanem znanym, świętobliwym; nie mniej przeto żal nas nie opuszcza, iż nie wytrwał

w swoim postanowieniu nominowania Polaka arcybiskupem. Gdy raz bowiem zasiadł Niemiec na stolicy św. Wojciecha, dopóki panowania pruskiego, Polak na niej nie zasiądzie.

Jeżeli ks. Dinder nie zrozumie, jaką nam szkodę sprawiło przyjęcie przez niego godności arcybiskupiej w Poznaniu i nie będzie starał się tej szkody wyngrodzić przez najenergiczniejsze bronienie praw języka polskiego w kościołach polskich i jeżeli obawy niemczenia hierarchii poczną się urzeczywistniać, bądźmy gotowi do oporu wszelkim zakusom germanizacyi.

W takim razie należy zbiorowo, w sposób poważny okazać, że lud nie chce być świadkiem ani uczestnikiem gwałtu, spełnianego w nabożeństwie na języku polskim.

Mam się modlić w kościele po niemiecku lub moskiewsku i Boga obrażać uczuciem nienawiści do wrógów, którzy mi swój język narzucili. wolę modlić się w domu, w lesie lub w polu w mej ojczystej, szlachetnej a tak pięknej mowie.

Czas wielki do wyjścia z bierności.

Od chwili, w której wyraźnie i głośno oznajmił, iż tepienie narodu polskiego jest idea kierownicza polityki państwa, do którego nas przemocą wcielili, od tej też chwili narobili nas z wszelkich względów, jakie poddani mają w obec państwa, którego częstkę stanowią.

Gdybyśmy się z uległością poddawali pod przepisy zabijających nas ustaw i postanowień, byłibyśmy chyba podlejszymi od robaków, które nadepnięte bronią się przeciw ukąszeniom.

Niema religii, któraby nakazywała posłuszeństwo rządowi, co zabija niewinnych; niema prawodawczej nauki, któraby uznawać kazała za prawowitą takie państwo, co głosi, iż poddanych swoich, innej mowy używających, niszczyć będzie. Jest to stan w dziejach dotąd niebywały, nieznan, a nawet nieprzeczuwany, ażeby państwo, jak to czynią Moskale i Prusacy, ogłaszało narodowość od wieków zamieszknąją swą ziemię za niedogodną dla swojej państwowej polityki, i z tego powodu skazywało ją na wyćpienie.

Państwu wolno zmusić opornych jego władzy do tego, żeby jej byli posłusznymi, ale nie wolno mu ich niszczyć.

Wszakże państwo jest dla ludzi, nie ludzie dla państwa.

Niema też i nie może być wypadku, któryby je upoważniał do niszczenia ludności. Nawet bunt nie daje dostatecznie uzasadnionego powodu do polityki wyniszczenia.

Jestto polityka rządowego nihilizmu, która doprowadzić musi do rewolucyjnego nihilizmu.

Myśmy w niezem państwa nie obrazili, prawom jego byliśmy posłuszni, a przecież wojnę zniszczenia nam wypowiedziano.

Przypominamy, że nie tylko niemiecki kanclerz, ale i minister wojny chwalił włościan polskich za walczność, okazaną w szeregach pruskiej armii i przyznawał, że dobrze spełnili obowiązek wiernopoddanych. Każdy spodziewał się, że po takich pochwałach minister jako nagrodę, zapewne różne folgi od nieleku narodowego, on tymczasem oznajmił, iż nakaże chło-

pów polskich wziętych do wojska, jeszcze więcej niż dotąd germanizować.

Czyż to nie szyderstwo? Czyż tego rodzaju na groda, będąca kleszczami moralnej pogardy i straszny przywusem do wyrzucia się z własnej narodowości, nie jest obrazą i karą? Czyż ona nie zraza chłopa?

Nagrodą byłoby dla niego poszanowanie jego nędną narodowych i religijnych. Tymczasem: minister wykonywając śpiesznie co zapowiedział, poszedł za przykładem Moskali i porozpraszał Polaków po wszystkich pułkach, kazał ich jeszcze więcej uczyć po niemiecku, zabronił zaś jednocześnie rozmawiać po polsku z ziomkami.

Czyż to nie jest dowód, że sam fakt istnienia Polaków uważany jest za zbrodnię?

Słusznie też powiedział Kościelski w Izbie panów, że „kanclerz wyjął Polaków z pod wszelkiego prawa a wyrwał z prostego poczucia nienawiści. Pod płaszczyk wyganiania skryły się inne rzeczy. Wypędzono Polaków nawet z czysto niemieckich miast. Czemu? Bo Polak żyje a żyć nie powinien. Zkąd ta nienawiść? Z fałszywych raportów urzędników. Szanujemy pruskie urzędników, powiada mówca, ale w tej sprawie mało pokazali honoru! Ci urzędnicy, którzy szukają u nas zajęcia i mają być rozkoszani, jakby w raj, bo wszystko im wolno, są powodem waśni. (Toż samo jest pod rządem carskim). Wszystkie wnioski antypolskie polegają na nieznamomości stanunków. Niestuszylnie nam zarzucać polityczne marzenia. My chcemy tylko pracować i czekać, co tam przyśleć niesie. Walka rozstrzygnie się na całym in-

nem polu, na polu ducha. Wiary, że kiedyś jeszcze zmartwychwstaniemy do życia politycznego, tej wiary nie zrzedzemy się nigdy. Ale z jakiej części dawna nasza Ojczyzna składać się będzie, nad tem sobie u nas nikt głowy dzisiaj nie łamie.

Gdzie w polityce panują takie kierunki, jak te, o których Kościelski nadmieniał, tam już przemoc i siła pięści nie prawo rządu, tam dopuszczono się straszliwej przesady ubóstwienia państwa; tam pomimo srogiego przestrzegania ustaw, anarchia poczęła już rozkładać fundamenty i filary, na których się państwa opierają; tam już jest niedaleki stan prawnego rozwiązania. Od anarchicznego rozkładu i upadku nie ich nie uratuje.

## XI.

Tłumaczenie, iż ustawy zniszczenia, oraz przywileje tyranizowania Polaków, nadane Niemcom i Moskalom, nie zmienia charakteru państwowego prawodawstwa tak Niemiec jak Moskwy, bo tylko w sposób wyjątkowy, nakazany przez polityczną konieczność, są do księgi praw ogólnych wprowadzone, jest lichem, wybiegiwem i niewytrzymującym krytyki roznmowaniem.

Ustawy wyjątkowe mają tę właściwość, że dla swego utrzymania wymagają stosowania się całego prawodawstwa. Kto raz wejdzie na tę drogę, zmuszonym się uczuje do mnożenia ustaw wyjątkowych, tak dalece, iż całe prawodawstwo uledez w końcu musi zupełnej zmianie.

Ślusznie to powiedziano, iż nie można niszczyć jednych bez uciśnięcia drugich; niepodobnem też jest utrzymanie liberalnych instytucji w państwie, w granicach którego znajduje się kraj rządzony despotycznie.

System ucisku, prześladowania i exterminacji wprowadzony w tych częściach Polski, które się dostały pod panowanie Moskwy i Prus, jest korzystny tylko dla urzędników, hojnie przez rząd i interesan-

tów oplacanych, wzbogacających się łupami zdobywanymi na Polakach i posiadających możność dopuszczania się największych nadużyć pod zioną wolności gnębienia i niszczenia narodu polskiego.

Ci ludzie wynaleźli ową sławną „intrygę polską” i „agitację polską”, oni to przesyłają do Berlina i Petersburga najfałszywsze raporty o stosunkach polskich, oni to ciągle podjudzają wyższe sfery rządzące przeciwko Polakom i szerzą nienawiść narodową.

Naród jednak niemiecki i moskiewski nie tylko nie zyskuje, ale traci na wyjątkowym postępowaniu z Polakami. Uciśk bowiem Polaków oddziaływa na nich w ten sposób, że ani politycznie ani ekonomicznie podnieść się nie mogą. Sami doświadczają coraz większego niekuku i biedy, narody zaś szlachetne odsuwają się od nich z największym niezanimieniem.

System exterminacyjnego i przedkładowego rządzenia Polakami jest więc fatalnym dla wszystkich. Cofnął wszystkie zdobycze cywilizacji i krwawo przez narody wywalczono swobody polityczne i społeczne uległy znowuż przemocy.

Konstytucje stały się nową formą absolutyzmu. Wszzechwładność rządów podniesiono do takiej potęgi, iż w obec niej zniknąć musiało prawo człowieka, prawo narodów i prawo sumienia.

Przemoc wszystko znowuż rozstrzyga, ona źródłem prawa, ona tworzy państwa skłcone gwałtem. bez zapytania o wolę narodów.

Uśnią państwu dać charakter i podstawę narodową. Ale, nie jest to podstawa w naturze rzeczy znaj-

dnąca swe zasadnienie, bo idea narodowości wprzód sfalszowano i odjęto jej to, co było w niej sprawiedliwością, dobrem i wolnością.

Polacy pierwsi wprowadzili ideę narodowości do polityki, ale była to i jest idea miłości swojego narodu i szacunku oraz przyjaźni dla innych narodów, kojarzenia ich i łączenia na zasadzie zupełnego równouprawnienia i wolności. Jest to więc idea wieka, chrześcijańska i cywilizacyjna, która niewątpliwie świat ogarnie, bo w niej są warunki sprawiedliwego rozwiązywania wszystkich trudności i zagadnień naszego czasu.

Moskale i Niemcy z wielkiej i wzniosłej idei narodowości zrobili małą i lichą ideę egoizmu narodowego, nienawidzącego wszystkich innych narodów. Podszyli pod nią zasadę walki o byt, podpatrzona przez Darwina w świecie zwierzęcym i sprawili, że ich państwa, jako swoje zadanie, ogłosiły wynaradawianie pod bitych narodów i podbijanie jeszcze niepodległych i wolnych. Tak więc zainaugurowali epokę pożerania się narodów.

Państwa swoje zamienili na mocarstwa militarne. Łaska kaprała w nich rządzi. Powszechny obowiązek służby wojskowej doprowadził do milionowych armii, które pochłaniają wszystkie owoce pracy ludzkiej i zmuszają do coraz większego podnoszenia podatków. Fiskalizm stał się plagą. Siła produkcyjna ludności upada. W formie podatków rozpoczęła się już likwidacja społeczna.

Przyśpiczna ją idea upaństwowienia szkół, kościoła, wywłaszczenia prywatnych posiadaczy; upań-

stworzenia kolei żelaznych, monopolu tabacznego, wódczanego, odgraniczenia się od innych narodów chińskim murem opłat celnych i cała polityka finansowa i administracyjna tych państw, dążąca do opanowania i zrobienia od rządu zależnymi wszystkich gałęzi produkcji.

Teoria o uprawnieniu państwa do wszystkiego jest bardzo niebezpieczna. Prowadzi ona do rewolucyjnego socjalizmu, którego rząd sam jest nauczycielem.

Jeżeli państwo, jako wyobrażenie ogółu, ma prawo do wszystkiego, to dlaczegożby ten ogół, którego główną częścią jest klasa robotcza, nie miał przy zdarzonej sposobności opanować własności ziemskiej i fabryk, jako narzędzi pracy?

Gmin pilnie przypatruje się państwowym experimentom a znajdują się ludzie, którzy mu objaśniają ich znaczenie i mówią: „państwo, jak z tego widzicie, ma prawo do wszystkiego. do języka, do sumienia człowieka, do jego osoby i do własności jego, niema praw oraz instytucji niewzruszonych i świętych, wszystko musi służyć i podlegać interesowi ogółu, którego wcieleniem jest państwo; postarajcie się wyrzucić państwo z rąk tych co rządzą z waszą szkodą, a wszystko wam będzie wolno, będziecie szczęśliwi“.

Tak — polityka obecna jest pędem do katastrofy społecznej, w której wszystko runie, oprócz wydziedziczonych a sprawiedliwych; na ię zaś równię pochyłą weszły państwa wskutek rozbiorów Polski i zaprowadzonego u nas systemu ucisku i exterminacji.

Klasy zamożniejsze i więcej posiadające ubożeją, klasy robotcze w nędzy, przesilenia ekonomiczne stały

się zjawiskiem powszednim, ciągle zaś reorganizacya armii i coraz to większych i nowych uzbrojeń, uznana została za konieczność państwa.

Państwa małe są zagrożone i już dzisiaj nie mogą one z dawną swobodą rozrządzać swemi losami; państwa większe nie czują się bezpiecznie, chociaż każde z nich rozporządza siłą zbrojną, o jakiej najwięksi zdobywcy świata nawet marzyć nie mogli.

Państwo, które w razie potrzeby nie podola wyzwać czterech milionów zbrojnego ludu, uważane jest dzisiaj za słabe.

Krzecz ciekawa, że dwa tylko państwa doszły do takiej potęgi, to jest Prusy i Moskwa, one tylko bowiem mogą przy takiej organizacyi, jaką posiadają, wystawić każde kilkumilionową armię.

Oba te państwa połączone z sobą przymierzem na zgnęb naszą skojarzonem, wzrosły na gruzach Polski; wśród okazywanych dowodów serdecznej przyjaźni, przecież sobie nie ufają. Gdy jedno powiększa swoją armię i drugie, chociażby przeżło zapożyczyć się, powiększyć ją musi. Obawa jednego przed drugim jest tak wicika, że żadne nie chce być niższym i słabszym w uzbrojeniu. Doszło już do najwyższego rozwinięcia sił militarnych i objęcia organizacyą wojskową całego narodu.

Tak Niemcy jak Moskale podzieleni na pulki, tworzą dwa obok siebie stojące zbrojne narody. O rozbrojeniu mowy nawet niema, pomimo zapewnień wzajemnej przyjaźni i pokoju i olbrzymich sum, jakie utrzymanie tak wielkich armii pochłania.

Taki zbrojny i tak wiele kosztujący pokój kończy się zawsze wojną. Przyczyna do wojny znajdzie się w olbrzymiej potędze obu mocarstw, jest to bowiem pewnikiem, że długo obok siebie nie ustoją w pokoju dwie tak wielkie armie.

Jak Rzym stawszy się potężnym, musiał do zachowania swej potęgi i utrzymania licznych legionów prowadzić wojny zaboczne, tak samo Moskwa i Prusy z potrzeby zachowania siebie samych, muszą zabierać i pochłaniać.

Ich byt jest więc połączony z koniecznością wojny; pokój zaś jaki istnieje, jest przygotowaniem do niej.

Wszystkie narody i państwa przeznawają starcie i zbrojeniem się mocarstw rozbiorowych zmuszone są także do uzbrojeń. Cała Europa w tej chwili przedstawia się jako wielkie obozowisko. Gdy wybuchnie wojna europejska, będzie to pospolite ruszenie całej ludzkości!

Jakie zmiany wywoła, domyślać się tylko możemy, jak i przewidzieć skutki pogromu milionowych armii. Wojsko zwyciężone, jako zbrojny motloch może rzucić się na własny kraj i zburzyć w nim porządku państwowe.

Kto uzbraja miliony ludzi, ten się zrzeka utrzymania pomiędzy nimi wojskowej karności, ho jest ona rzeczą niemożliwą w takich masach i pomimo pretensyi do wszechwładności, nie on będzie im rozkazywał, lecz sam będzie musiał słuchać ich poruszeń.

Czy wtedy nie powtórzą się ruchy ludów jak w średnich wiekach? Nie wiemy, lecz najmniejszej przekonani jesteśmy, że padną państwa, które zaufane

w przemoc, siłą swojego rozkazu zmieniać chciały język, wiarę, uczucia i myśli narodu polskiego; na gruzach zaś porządku niewolniczego który wziął rozbrat ze sprawiedliwością, z chrześcijańską miłością i zaprzeczył wszelkiej cywilizacji, idea polska utworzy nowe kształty polityczne i społeczne, na zasadzie zupełnej równowagi prawa państwowego z prawem narodu, z prawem człowieka i z prawem religii.

## XII.

W błogiej nadziei doczekania się lepszych czasów, zastanawiamy się dalej nad następstwami panowania przemocy i systemu exterminacyjnego w dwóch zaborach pruskim i moskiewskim, w których traktowani jesteśmy jako wyjęci z pod prawa ogólnie obowiązującego

Następstwem wyjątkowych ustaw nie może być nic innego, jak nieposłuszeństwo.

Niema nauki religijnej i filozoficznej, któraby zalecała wykonywanie tych ustaw przeciwko dobru narodowemu uchwalonych? Najdrażliwsze sumienia ucznie się muszą zwolnionemi od spełniania obowiązków, przez prawo, które śmierć niesie, narzuconymi. Sam Bóg nie chce, ażebyśmy takie prawa wykonywali i posłusznymi byli władzy, która do zairaty wiary i uardowości nas prowadzi.

Rozkazy takiej władzy spełnia ludność o ile musi, nigdy zaś z dobrej woli, jako obowiązek moralny, przez sumienie nasze i przekonanie potwierdzony.

Jak więc przeciwko narzuceniu obcego, moskiewskiego czy niemieckiego języka w kościele, tak też przeciwko narzuceniu tegoż języka w szkole występo-

wać powinniśmy i to wszelkimi sposobami, jakie nam zaleci obowiązek narodowego uczucia i roztropność, z którą się nigdy nie należy rozstawać, byle z drugiej strony nie dopuszczać do przesady w roztropności, prowadzącej do tchórzostwa.

Energii miszczącej w postępowaniu wrogów musi odpowiadać energia neutralizującej czynności ze strony narodu. Im więcej niemiezą i moskalizują nam szkoły, tem silniej starać się musimy o podniesienie i rozszerzenie domowego wychowania, które powinno być najbardziej polskiem i patriotycznym. Powtarzamy, że każda matka naucejciółka, każdy ojciec naucejciółem powinien być swoich dzieci.

Chociażbyśmy aż do zużyczenia przypominać mieli, przypominajmy: rodzice, uczcie dzieci swoje czytać i pisać po polsku; uczcie je katechizmu, historii polskiej, literatury, geografii i tych wszystkich przedmiotów, które urzędowa szkoła wyrzuciła ze swojego programu.

Nie wszyscy znają te przedmioty, mało jest jednak takich, którzyby przynajmniej czytać i pisać po polsku nie mieli. Jeżeli się znajdują niemiejący czytać, niechajże zgodzą prywatnego naucejciółę. Na żadne przeszkody zwać nie trzeba, żadnych się kać nie lękać. Chociażby w największej tajemnicy, niechaj naucejają.

Każdy naucejciół ukarany przez Niemców lub Moskali za naucejanie po polsku, oprócz zasługi przed Bogiem, chwalebny mieć będzie w polskim narodzić i na zwisko jego będzie przekazaniem ku czci potomnym, jak nazwisko bohatera narodowego!

Obowiązek nauczania po polsku jest pomiędzy nami ogólny. Starszy brat i starsza siostra młodsze rodzeństwo, krewny krewnego, znajomy znajomego niechaj nauczą. Nikt od tego obowiązku, czy to w pańskim pałacu, czy w mieszczanśkim domu, czy w księżym dworcu, czy w chałupie włościańskiej, nie jest i nie może być uwolniony.

Majstrowie, których rząd zmusza do posyłania terminatorów i czeladników do niemieckich lub moskiewskich szkół uzupełniających, niechajże pilnie będą, aby tam nie zapominali polskiego języka. Staranie zaś o to, aby po polsku umieli czytać i pisać, powinni mieć ciągle w pamięci obok starania, aby się wyrobili na dobrych Polaków i moralnych ludzi.

Rodzice tych dzieci, synów czy córek, które niechają do szkół średnich, gimnazjalnych, realnych, wydziałowych, niechże dbają o to, ażeby te przedmioty, które profesorowie wykładają po niemiecku lub po moskiewsku, umieli także po polsku.

Sami wreszcie uczniowie, tak po gimnazjach jak po obcych uniwersytetach słuchający nauk, powinni dbać o naukę polską. Gdzie można, tam niechaj zakładają między sobą towarzystwa do wspólnego i wzajemnego uczenia się po polsku.

Niemia piękniejszego języka nad polski, byłoby to hańbą dla nich, gdyby go dokładnie nie znali i nie pracowali nad dalszym jego rozwojem.

Ale, gdyby nawet ten język pozbawiony był piękności, czyż nie powinienem być drożym i ukochałym jako język nasz ojczysty?

Wróg najezdnic ściga i prześladowa nas za polską mowę, nie pozwala nam w całym zaborze pruskim i moskiewskim odezwać się nią w sądzie, w szkole i w urzędzie a w niektórych miejscowościach Prus zachodnich i wschodnich, Górnego Ślązka i Litwy, nawet w kościele modlić się nam po polsku nie pozwala, czyż to więc nie jeden powód więcej abysmy tę mowę polską kochali, w niej się kształcili i jej tylko w domach naszych używali?

General-gubernatorowie w Wilnie i w Kijowie wydali rozkazy, które hańbią ludzkość, zabraniające mówić po polsku, pod karą kontybutcyi, na ulicach Wilna i miast litewsko-ruskich i na tamtejszych kolejach żelaznych, czy to nie przyczyna do gorliwszego jak zwykle starania o zachowanie czystości i rozszerzenia tej cudnej mowy Skargi, Kochanowskiego, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego?

Tak, chcą nam wydrzeć tę bogatą i wspaniałą skarbnicę polskiego ducha, brońmyż jej z całą usilnością miłości naszej i roztumnego postanowienia.

Jak ukaz zabraniający Polakom kupowania dóbr ziemskich na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, i owo pruskie prawo o wykupywaniu ziemi polskiej, podniosły i uświęciły obowiązek zachowania ziemi naszej w rekach naszych: tak też owo prześladowanie mowy polskiej spotęgowało i uświęciło obowiązek nasz zachowania i pielęgnowania języka naszych ojców!

Nie możemy opisywać sposobów, w jaki mają być dzieci polskie uczone języka polskiego tam, gdzie ten język ze szkół publicznych jest wyrzucony; bo naród w niewoli, dręczony i męczony w celu zagłady,



nie może wszystkich kart swoich przed wrogiem od-  
krywać.

Dla ludzi rozumnych wystarczy ogólne wskaza-  
nie obowiązku.

Przypominamy fakt, który poucza, że gdy wielka  
gromadą naród czyni, usiłowanie jego wieńczy zawsze  
pomysłny skutek.

Gdy w roku 1861 zapal patriotyczny ogarnął  
ludność Królestwa polskiego i pod jego wrażeniem  
zaczęły się zarysowywać kierunki przyszłego działa-  
nia, wtedy wszyscy więcej wykształceni wzięli się  
bardzo gorliwie do rozszerzania oświaty narodowej.

Na przeszkodzie, jak zawsze, stanął rząd mo-  
skiewski. Kurator warszawskiego okręgu naukowego  
Miechanow, szczyelił się z tego, że za swojego kura-  
torstwa zamknął przeszło 800 szkół ludowych, zało-  
żonych jeszcze przez rząd konstytucyjny Królestwa  
i każdą prośbę od obywateli o pozwolenie założenia  
we wsi nowej szkoły, rzucił do kosza.

Ponieważ wszystkie starania spełzły na niczem  
i pozwolenia od władz moskiewskich nie można było  
uzyskać, wtedy dane hasło z Warszawy, ażeby szkoły  
ludowe po wsiach i miasteczkach zakładać prywatnie,  
nie pytając wcale władz rządowych o pozwolenie.

Na to hasło kraj odpowiedział wspaniałym czynem.  
Nie licząc szkół za Niemnem i za Bugiem, w samem  
Królestwie polskiem założono w przeciągu sześciu mie-  
sięciu 1861 r. szkół ludowych 2.000.

Księża, panienki, młodzież, wszyscy co mieli czasu  
wolnego dosyć, nauczali dzieci i dorosłych, chcących  
się uczyć. Pomędzy nauczającymi najwięcej było

kobiet, one też najwięcej dobrego działy. W wielu  
miejscach porady nauczycieli były płatne.

Szkoły te przetrwały powstanie 1863 r. Moskale  
po krwawem stłumieniu powstania i zaprowadzeniu ter-  
rorystycznych rządów, pięć lat potrzebowali na zniszcze-  
nie szkół ludowych prywatnych.

Sprawiły one wiele dobrego, szerokim strumie-  
niem światła oznaczyły czas swego istnienia.

Fakt ten, jedyny może w dziejach powszechnych  
zdobywania narodowej oświaty, strogo przez rząd obcy  
zakazanej, dowodzi, do jak poważnych zbiorowych prac  
Polacy stają się zdolnymi, gdy zapal patriotyczny  
ogarnie ich dusze.

Dzisiaj nam podobnego potrzeba zapalu.

Oi, co ogłosiwszy się strażą pożarną, gaślili go  
wodą pesymistycznych poglądów, nie wiedzieli, że  
ogień życia zalewali, — szczęściem, że go nie zalali.

W ciężkiej obecnej potrzebie, należy nam rozgo-  
rzyć całą mocą miłości Ojczyzny, ażeby płomień jej  
zapalu zamienić się mógł na stałe, spokojnie, niega-  
snące światło narodowej cywilizacji.

Gdy przy rozszerzonej świadomości obowiązków  
narodowych spieszyć jeden drugiemu będziemy na  
pomoc w razie zagrożenia jego majątku; gdy los ka-  
żdego uczciwego i szczerego Polaka lub Polki intere-  
sować będzie wszystkich; gdy każdy Polak umiejący  
czytać i pisać, będzie nauczycielem tego Polaka, który  
ani czytać, ani pisać nie umie; gdy wzajemna miłość  
nie będzie czymś wyrazem, lecz stanie się wzajemną  
pomocą, — gdy wszystko co narodowe, co swoje, co  
polskie, zajmować będzie każdego i wszystkich, wtedy

już śmiało czoło stawiać będziemy mogli burzom, jakie na nas biją zewsząd, wtedy zrozumiemy dokładniej niż dzisiaj, powód tych ciężkich doświadczeń, jakie Bóg na nas zsyła. Otucha wstąpi w serca wszystkich, bo każdy Polak przekona się, że bez owych doświadczeń i prób siłaczliwych, charakter narodu polskiego nie wyrobiłby w sobie takiej dzielności, jakiej wymaga wielkie jego dziejowe poslanictwo oswobodzenia.

### XIII.

Zdarza się często, że wielka nienawiść, podobnie jak wielka miłość bywa czasami przewidującą.

Kto rozważnie czytał pisma i mowy najzaciętszych wrogów naszych, publicystów moskiewskich i niemieckich, tego niezawodnie uderzył fakt bardzo ciekawy, mianowicie, że wtedy najwięcej się na nas miotają, najmocniej czernią i najgorliwiej dowodzą, że Polska jest trupem i nigdy nie powstanie, gdy w ich duszach odzywa się przecucie zbliżających się chwil oswobodzenia i niezależności Polaki.

Przewidują, że ulubiony przez nich system wszystko pochłaniającego, a więc niszczącego państwa, rozpadnie się w gruzy, jak każdy system powstrzymujący cywilizację i zaprzeczający prawo, prawdzie i życiu, przewidują, że na gruzach tego systemu, oswobodzona Polska reprezentować będzie jedyną ideę dodatnią odrodzenia cywilizacyjnego, i to przecucie, oraz przewidywanie, każe im dopatrywać wszędzie intrygę i agitację polską.

Idea polska ich ślepi, opanowują ich głowy, jako wyrzut sumienia, odpędzają ją, ale nie odstępują ich, jak duch Banka, mara wciąż przez nich dobijanej Polki pokazuje się im wśród uczyty życia.

Heż to razy głosili skuteczność zalecanych przez siebie środków ucisku i wynarodowienia! Każdy okazuje się po pewnym przeciągu czasu niewiodącym do celu.

Ale, zamiast go porzucić i zmienić całkowicie system fatalizm popełnianej zbrodni popycha ich dalej po drodze, na którą wstąpili.

Najwięcej nadziei pokładali na szkołach, ale i te ich zawiodły. Pomimo, że w jednym zaborze zupełnie je zniemczyli, w drugim zupełnie zmoskwicili, nieprze-stają w nich robić prób coraz to nowych.

Szkoly stały się narzędziem okrutnej tyranii, tem wstrętniejszej i więcej karygodnej, że dotyczy ona dzieci.

System szkół wynaradawiających sprowadził wiele złego, powstrzymał oświatę, zdemoralizował młodzież, ale nie dopiął celu, dla którego był stworzony.

Gdy usłyszałem, że gwałtownego temperamentu kanciera ma pomiędzy ustawami wygipiania polskości zaproponować kilka nowych ustaw szkolnych, mniemałem, że zapewno wpadł na nowy, niebywały sposób germanizowania przez szkoły.

Pokazuje się jednak, że nawet nienawisć genialnego człowieka, nie mogła się zdobyć na pomysły sposobów, któreby były nieznanymi.

Te, jakie przedstawił, są albo zaostrzeniem sposobów dotąd używanych, lub też wziętymi z praktyki moskiewskiej.

Pod rządem moskiewskim potrzebną z artyzmem i z twórczością Iwana Groźnego przerobić szkoły na zakłady demoralizacji, ciemnoty i przewrotu społecznego. Przymus wynarodowienia posunięto w tych

szkołach do najwyższej bezwzględności — religią wyszydają w nich, narodowość polską czernią — a jednakże uczące się młodzieży nie przerobili na Moskale. Rozszerzyli zapęcenie, część młodzieży popełniła do socjalizmu lub nihilizmu, lecz większość uzdrowił powrót na łono społeczeństwa.

Nowe pruskie ustawy będą także próżnym experimentem. Młodzieży nie zgermanizują. Jeżeli zaś wywołają z naszej strony większą czujność i gorliwsze staranie o zachowanie w młodzieży narodowości i ducha polskiego, to wstręt, jaki ta nowa tyrania szkolna wywoła, będzie pożyteczny w tym kierunku, że zamknie Niemcom możliwość balamucenia, które się im czasami udawało, gdy wmawiali w niektórych Polaków przekonanie o swojej wyższości moralnej, umysłowej i cywilizacyjnej, a niższości polskiego narodu.

O nowych ustawach szkolnych Bismarck, już pisalem, tu tylko przytoczę o nich zdanie trzech najwyznamowitszych i najdziałniejszych obrońców sprawy polskiej, wypowiedziane w sejmie pruskim.

Wyrwałby bojownik parlamentarny Windhorst, zwrócił uwagę Sejmowi na stronę formalną wniosku odsądzającego gminy od wpływu na szkoły, i nazwał go przeciwnym konstytucyjny. W ogóle, całe to prawodawstwo antypolskie jest antikonstytucyjne. Namietność i nieugiętość z jaką Bismarck postępuje, sprawiła, iż sprawa Polska wniknęła głęboko w wewnętrzne stosunki Niemiec i stała się powodem do zajęcia pomiędzy parlamentem niemieckim a rządem, i pomiędzy tymże parlamentem a sejmem pruskim. Podobne zajęcia nie mogą pozostać bez następstw szkodliwych

dla rozwoju samychże Niemiec, słusznie też Windhorst zwracał ciągle uwagę sejmujących na tę stronę podjętej sprawy i wykazywał, że uchwała o zmniejszeniu ludności polskiej, jako przeciwna prawu, cywilizacji i ludzkości, zamęci spokój publiczny i porządek społeczny.

„Wniosek szkolny, rzeki Windhorst, jest takiej treści, że obchodzi nie tylko prowincje dla których został przedłożony, ale w ogóle całe szkolnictwo pruskie, dla którego jest największego znaczenia jakby zapowiedzią. Ustawa ta ma być drugim krokiem do wywrócenia konstytucji w zastosowaniu do szkoły. Pierwszym krokiem była ustawa o nadzorze szkolnym. Kościoł, gmina i rodzina musiały ustąpić państwu, szkoła została spoganizowana, nauka ogólnikowa ma zastąpić miejsce wychowania. Otóż obecnie mają stać się i nauczyciele zależnymi od państwa. Wolność nauczania, poręczona przez konstytucję, została zniesiona. Upaństwowienie szkoły jest daleko niebezpieczniejszym, jak jakiegokolwiek ustawy kulturkampfu. Ustawa ta będzie kamieniem granicznym dla całego szeregu nowych ustaw szkolnych. Urządzenia w Sparcie były w stosunku do tego zabawką dzieciinną. Dziwię się, że nie przepisują niemieckiej lymfy i niemieckich mamek dla polskich dzieci. Od roku 1872 mamy blyszczący się systemat szkolny (tak nazwany systemat Falka, od nazwy ministra wyznań i oświaty), który cofnął szkolnictwo w Prusach, zwłaszcza na polu religijnem. W naszym zarządzie państwowym wszystko znaczy niestety! tylko kij podoficerski. Jeżeli pozwolimy na to, ażeby nas państwo mustrowało na swój sposób, nie

wychowamy dobrego narodu. To, co rząd przedsięwzię, nie jest żadnem wychowaniem, lecz raczej zmniejszeniem narodu. Odtąd mała być nauczyciele mianowani przez państwo, — bo wszystko się teraz zmienia na państwowe — to znaczy, że stać się mają służkami rządu. Sposoby przez rząd w tych ustawach zalecane, są nawskrosz antykatołkie „*experimentum fit in corpore vili*”. Powtarzam, kto szanuje konstytucję, kto chce utrzymać pokój w szkole, kto nie chce przeciwko powstającej części poddanych utworzyć surowych przepisów, ten nie może głosować za tą ustawą”.

Tak ocenił Windhorst szkolne ustawy Bismarka, i całą jego politykę antypolską, zupełnie zgodnie z tem, cośmy o niej napisali.

Windhorsta nawet przeciwnicy nazywają mądrym i znakomitym mężem stanu. Nic jednak nie pomoże żadne rozmawianie w obec politycznych służalców, występujących na komendę rządowego kaprala. Państwo coraz więcej kompromituje się i pcha do fatalności błędnej zasady, samo przygotowuje żywoły buczy potężniejszej od milionowych armii.

W Rosyi ustawy szkolne jeszcze są gorsze, niż w Prusach — tam jeszcze więcej cierpi szkoła w państwowych kieszczeniach.

Zasłenienie co do wyarodowienia Polaków, nie pozwala jasnym okiem spojrzeć na rzeczywistość. Tak rząd pruski jak i moskiewski zdają się niewidzieć przepaści, która się przed nimi otworzyła. W gorączce antypolskiej, pałając żądzą zniszczenia Polaków, same

niszeżą wszystko, co państwa utrwala i społeczeństwo zachowuje.

Ksiądz Dr. Jazdzewski i ksiądz Stabilewski wskazywali niejednokrotnie ten kierunek. Obadwaj wymowni, świetnie, lubo bez skutku, bronili sprawy polskiej.

Minister oświaty, zalecając swoje wnioski, twierdził, że idzie rządowi tylko o to, ażeby język niemiecki Polacy umieli, jakby niemieckiego języka nie można się było nauczyć, i to lepiej i dokładniej, słuchając wykładu nauk w zrozumiałej, bo rodzinnej polskiej mowie.

Szkoły już dawno zostały w jednym zaborze zniemczone, a w drugim zmoskalone, przecież ciągle słyszemy skargi Niemców i Moskalów na to, że Polacy nie znają ich języka.

Gdyby te skargi były uzasadnione, dowodziłyby tylko tego, że nie należy języka nikomu narzucać, bo język, do którego przymuszają ze szkoda swojego własnego, staje się wstrętnym.

Jakoż nie co innego, tylko ten przymus sprawia, że Polacy nie lubią mowy niemieckiej i moskiewskiej, i słusznie, bo jedna i druga jest mową niewoli i jest narzędziem do niszczenia mowy naszej ukochanej, którą przemawiał Stefan Czarnecki, Jan Sobieski i Kościuszko.

Dopóki też trwać będzie przymus językowy, do póty pozostanie obowiązującym unikanie, o ile możności, rozmów w językach nam narzeczonych, w niemieckim i moskiewskim.

Nie lekceważmy tego obowiązku. Nie można być zanađo surowym w wymaganiu i w przestrzeganiu zachowania się odpowiedniego potrzebie narodu.

Cheć nam wydrzeć mowę naszą, — kto więc tą mową nie odzywa się w towarzystwie, zwłaszcza swoich rodaków, na polskiej ziemi, ten staje się współnikiem wrogów.

Niechaj to rozważa dobrze Żydzi, używający na polskiej ziemi mowy niemieckiej.

Wymagać od nich musimy mówienia po polsku, jak i od wszystkich, co na tej ziemi chleb polski jedzą.

Ksiądz Jazdzewski mówił w Sejmie pruskim, że Polacy chętnie chcą poznać język niemiecki, jeżeli jednak szkoła niemiecka nie nauczyła ich tego języka, to winna temu najfałszywsza metoda rządowa. Niestuszenie obwiniają polską agitacyą i polskie duchowieństwo. Niechaj rząd nie przymusza, a będzie inny rezultat. Oskarżenie przez panów Treskowa i Hennemanna duchowieństwa polskiego o brak duchownej opieki nad katolikami Niemcami w prowincjach polskich, spoczywa na nieznanomości stosunków. Odpieram je z wielką stanowczością, są one po prostu kłamstwem. Nie widzę też w ogóle żadnej agitacyi polskiej, o której tu ciągle mówią. Szkolnictwo zaniechane jest przez rząd, a zakłady preparandów nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Preparandzi są pod nadzorem ewangelickich duchownych i trudnią się nieraz rzeczymi, które ich powołaniu sioją na przeszkodzie, a od religii odwodzą. Za pomocą projektowanych przez rząd ustaw, stan nauczycielski pomiędzy

Polakami zostanie zupełnie odosobniony. Stau ten przez upaństwowienie bynajmniej się nie podniosie, straci bowiem resztę zaufania ludności polskiej. Mam to silne przekonanie, że temi ustawami nas nie zgermanizujecie, tylko wzmocnienie opór ludności polskiej. Ustawy te uważam jako dążące do najgorszego zepsucia, jako narzędzia zniszczenia i podkopania reszty zaufania stanu nauczycielskiego u ludności polskiej“.

Ks. Stablewski jeszcze silniej skrytykował te szkodliwe prawdziwie oświacie ustawy. „W ten sposób szkoła zorganizowana, mówił do sejmujących, może być środkiem najwięksozej tyranii, i już dzisiaj budzi ona u Polaków takie uczucia odrazy, jakie zwykła budzić tyrania. Cały ten aparat germanizacyjny będzie dużo kosztował, a zysku nie przyniesie. Jaka zaś karność będzie w tych szkołach — łatwo się domyśleć. Niezadowolony jej nauczycielem. Poseł Rauchhaupt powiedział, że państwo ma prawo zniszczyć niedogodną dla niego narodowość, i tego nie cofnąj, lecz Pan Bóg da nam siłę i nauczy nas tej umiejętności, którą skutecznie obronimy nasz język i naszą narodowość. Nie boimy się burzy, a sami panowie za lat kilka dziwić się będącie, żeście do uchwalenia takich ustaw rękę rządowi podali“.

Szkoda, że ks. Stablewski nie powiedział Rauchhauptowi, pożerającemu narody, że jeżeli państwo ma prawo zniszczyć niedogodną sobie narodowość, to nie ma prawa zabierać ją i wiecłać w granice swoich dzierżaw. — Pan Bóg zaś i prawo uważa poddanych takiej narodowości od posłuszeństwa państwu, które chce ich zniszczyć.

Zanim nadęjdzie czas uwolnienia nas z więzów państw niszczących i postawi nas w niezależności od niemieckich i moskiewskich Polakożerców, nie lekceważmy grożącego nam od nieprzyjaciół niebezpieczeństwa i uczmy się tej Bożej umiejętności, o której wspomniał Stablewski, uczmy się i wykonywajmy ją bez przerwy, bo od niej zależy skuteczna obrona tego, co mamy najdroższego, to jest języka polskiego, narodowości polskiej, wiary, własności i prawa do odrębnego a wolnego bytu.

## XIV.

Szczerze z jaką obecnie wystąpił książę Bismark, głosząc wyrok wyniezenia. — podobna otwartość moskiewskich publicystów, którzy już od dawna podjudzają rząd carski, czynowników i cały swój naród do wytypienia naszego narodu. — powinnyby przekonać naszych historyków, dziennikarzy i mężów stanu, że prześladowanie, jakiemu ulegamy w dwóch zaborach, nie jest skutkiem powstań, agitacyi, ani też następstwem opozycyjnego działania, lub antipruskiego, albo antimoskiewskiego usposobienia naszej ludności.

Gdyby tak było, w takim razie chłopci, których waleczność i wierność dla rządu wychwala Bismark, wychwalają także Moskale, nie ulegliby prześladowaniu. Ich narodowość polska i wiara ich nie doznałaby żadnego ograniczenia. Rzecz się ma jednak przeciwnie, chłopci, ich narodowość, ich religia, ich prawa są tak samo prześladowane, jak w reszcie narodu. Dowodzi to więc, cośmy już wielokrotnie wskazywali, że sam fakt istnienia polskiego narodu jest powodem antypolskiej polityki tak w Prusach jak i w Rossyi.

Jest to więc system, system barbarzyński, niebezpieczny, ale system.

Gdybyśmy się starali jak najgorliwiej wysługiwać rządowi moskiewskiemu; gdyby nasi reprezentanci w sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim zawsze z rządem głosowali; gdybyśmy się wysiliłi na okazanie moskiewskiego i pruskiego patriotyzmu, — niebyłoby oprócz spodlenia i znikczemienia narodowego charakteru, nie zyskali; nie zabezpieczylibyśmy ani naszej narodowości, ani naszego mienia, byliśmyby jak jesteśmy dzisiaj tępieni i niszczeni, z tą tylko różnicą, iż obecnie zagłada nie udaje się, wtedy zaś za naszym dobrowolnem przyezynieniem, raźnioby postępowała.

Ponieważ niema żadnej wątpliwości, iż celem obecnej polityki tak w Feiersburgu jak w Berlinie, jest zagłada naszego narodu, jasnem więc staje się, iż spór o rodzaj i sposób naszego postępowania w obec takiej polityki miejsca mieć nie może; że więc nastać powinna wewnętrzna reakcyja, która po roku 1864 rozpoczęła swoje niefortunne działanie, że rozwiązać się powinny wszystkie stronnictwa, i frakcje i zwrócić się muszą usiłowania wszystkich Polaków bez różnicy stanu, wyznania i przekonań politycznych, ku zachowaniu narodowości zagrożonej.

Spory, jakie wynikały z powodu powstania 1839 r. o program polityczny pomiędzy Stańczykami, Wielopolezykami, warszawskimi i petersburskimi pozytywistami, ultramontanami, socjalistami, a partią narodowopolską i patriotyczną, które tak głęboko naród rozdzieliły w tych smutnych czasach, jakie nastąpiły po ostatniej naszej wojnie z Moskalami, nie powinny być w żaden sposób przedłużane.

Ustać także powinno owo przesadne oskarżanie się i wywlekanie na jaw zbrocheń i błędów, które zamieniło się w formainą manię u niektórych nawet zaszytych i rozumnych publicystów.

Znane to przysłowie, iż brudną bieliznę w domu prać należy, uległo u nas zapomnieniu i myślny sami siebie i naszą przeszłość tak zapalczywie oczernili i oskarżali o niebываłe zbrodnie, iż nieprzyjaciele nasi nie potrzebowali głowy sobie łamać w wynajdywaniu zarzutów, mających niby dowodzić, iż nie mogliśmy istnieć; że sami siebie zgabiliśmy i że; istnieć nie powinniśmy, bo warunków istnienia w sobie niemamy.

Jest to jedyny przykład samooskarżenia, jakiego żaden inny naród nie dopuścił się nigdy.

Nazywają nas niektórzy szowinistami. — gdy przeciwnie, powinniśmy być nazwani nieumiejącymi sami siebie dobrze oceniać.

Obgadaliśmy się sami i haniebnie oczernili. Żle zrozumielśmy obowiązek mówienia prawdy o sobie, i o tyle wad, błędów, występków i zbrodni, których nie popełniliśmy, sami siebie obwiniliśmy, iż łatwo było nieprzyjaciolom uzasadnić na nas wyrok zagłady.

Ustać to powinno i musi.

Mówmy sobie najszerszą prawdę w oczy, aie nie oskarżajmy się przed wrogiem.

Dziennikarze mianowicie pamiętać powinni, żeśmy pod obuchem, że naród w niewoli, nie powinien wstydkiego odkrywać i w plany swoje wroga wtajemniczać. Niechże wiedzą o czem można, o czem zaś nie można pisać.

System obrony narodowej musi być wydoskonalony, a solidarność narodowa stać się ściślejszą niż jest u Masońców i u Żydów.

Jak jesteśmy wszyscy, Polacy, Litwini, Rusini, — skazani zostaliśmy przez moskiewskich i pruskich polityków na zagładę. Podajmyż sobie ręce jako bracia, mający ginąć, — a wtedy nie zginiemy, uratujemy siebie i kraj, i od wszelkich niebezpieczeństw oswobodzimy.



## XV.

W mowie sejmowej zrobił książę Bismark kilka bardzo ważnych wzmianek o powstaniu 1863/4 r. i powodach swojej antypolskiej polityki. Mówi o konwencji (6 lutego 1863), zawartej przez generała Alvenslebena z Rosyją, w której Prusy zobowiązały się do udzielenia zbrojnej pomocy przeciwko powstaniu 1863 r. wyznał, iż była ona pułapką na Rosyję, bo za cenę przewiezianej pomocy chciał ją pozyskać i pozyskał dla swojej niemiecko-narodowej polityki zjednoczenia.

Z wyznania tego już jako wniosek wynika, że gdyby Rosyji nie był udzielił swojego poparcia i w dalszym ciągu, gdyby systematowi wyniszczenia Polaków zarządzonemu w zaborze moskiewskim przez rząd carski nie był sekundował antypolską polityką w zaborze pruskim, — nie byłby mógł pokonać Danię, Austrii i Francji, nie byłby z karty europejskiej usunął Królestwa Hanowerskiego i kilku innych państw mniejszych niemieckich, i niezdolaby utworzyć cesarstwa niemieckiego, z królem pruskim Wilhelmem, jako cesarzem na czele.

Niemcy nie zostały oswobodzone, lecz przez Prusy przemocą opanowane.

Gdy inne mocarstwa szukają chwały i oswojoności ujarzmiętego narodu, — książę Bismark usiłuje Niemcom na szczyście potęgi wnieść posłannictwo tępienia obcych narodowości i wydalania cudzoziemców.

Dziwi go, że parlament niemiecki odsuwa takie posłannictwo, jako szkodliwe dla Niemców, i nie chce uznać wydaleń Polaków za pożyteczne.

Przyypomnia mi się, że jeśli Rosyja zostawiła mu wolną rękę w środkowej Europie i pozostała przychylnie neutralną, gdy państwa podcinał lub obalał, że jeżeli była życzliwym widzem budowania tej niemieckiej zjednoczonej potęgi, która już wyrosła Moskalom po nad głowę i samemu carsiwi zagraża, to zawzięta to kanclerz nie czemu innemu, tylko swemu antypolskiemu postępowaniu, czyli tej właśnie polityce, która doprowadziła do wydaleń Polaków nawet za paszportem w Prusach bawiących.

Niezmiernie to cenne wyznanie w ustach twórcy niemieckiego cesarstwa.

Więc to kosztem naszym kupił książę Bismark przychylną neutralność Rosyji, w czasie zabojczych wojen; więc to naszą boleścią i cierpieniem Prusy rozszerzyły się na całe Niemcy.

Niezmiernie ważne są w tem zeznaniu kanclerskiem wskazówki na przyszłość dla polityków europejskich, z których zapewne nie omisszkają skorzystać.

Jeżeli dla przypodobania się Moskwie i zyskania jej pomocy prześladowano nas w Prusach, toż i zapewne dzisiejsze prześladowania, owe wydalania, ustawy antypolskie, mowy Bismarka i cały ten hałas berliński musi mieć przychylną podabną

Zapewne kanclerz będzie znowu potrzebował życzliwej neutralności Rosyji jeżeli nas tak mocno bije.

Coś się w Berlinie, przeciwko komuś gotuje.

Do zeznan poczynionych przez Bismarka, jesteśmy w możności dodać kilka bardzo pewnych faktów, które pokazują, jak Prusy zrećnie wyzyskiwały rozbudzone pomiędzy Moskalami namiętności przeciwko Polakom, jak rozżarzały przeciwko nam nienawiść i pracowały nad tem, ażeby w Petersburgu jasno na stosunki polskie nie patrzano i nie spostrzeżono możności załagodzenia kontrastów. Śnać wielki miał w tem gabinet berliński interes, ażeby nie przyszło do porozumienia Moskali z Polakami, i do koniecznego przedtem usunięcia w ziemiach polskich pod rządem carskim ucisku i wynaradawiania.

Widzieliśmy z jaką skwapliwością książe Bismark zaraz po wybuchu powstania pospieszył z propozycją pomocy. Rossya zawierając konwencyę, w której przyjmowała pomoc pruską przeciwko polskiemu powstaniu, nie spostrzegła kompromitacyi własnej potęgi.

Gdy zaś powstanie poczęło się chylić do upadku, Bismark, ażeby utworzyć zależność moralną Petersburga od Berlina, posyłał nad Nowę radę, wskazówki i plany dalszego postępowania z Polakami.

Rady te obejmowały wszystko, bo cały system burzenia instytucyi polskich i zaprowadzenia rządów jak najbardziej ciężkich i nienawistnych dla Polaków.

Zniesienie władz autonomicznych i centralizacya na ich miejsce wprowadzona, wchodziła w ten plan z Berlina zalecany. Wyrugowanie zaś języka polskiego z urzędów, z sądów i z szkół Królestwa Polskiego

i zmoskalizowanie zarządów oraz wychowania publicznego, doprowadziło do zastanowienia się nad tem, jakich ludzi nominować powinien rząd carski na urzędników i profesorów? Otóż z Berlina poszła rada, żeby nie nominować Polaków, chociażby przychylnych rządowi moskiewskiemu, — lecz samych tylko Moskali lub Niemców, i to takich, którzy ani słowa po polsku nie umieją i są lichego charakteru.

Berlin wszedł nawet w porozumienie z parią szowinistów moskiewskich i dawał im w tem wszystkim poparcie, co czynili przeciwko Polakom.

Umiarkowanie w postępowaniu z Polakami, łagodność i staranie o złagodzenie zbytnej surowości, było zawsze naganimem nie tylko przez katkowa i do niego podobnych publicystów, lecz także przez ich berlińskich kolegów. Porównanie gazet moskiewskich z berlińskimi z owego czasu dostatecznie o tem przekonywa.

Zbadanie wpływów pruskich i moskiewskich wzajemnie na siebie, na naszą szkodę, oddziałwajających, byłoby dla historii niezmiernie ważnem i pożądanem, dostarczyłoby bowiem dowodów, że ile razy gabinet berliński gotował nową akcyę dla rozszerzenia potęgi niemieckiej, tyle razy krzyezano gwałtownej na niepoprawnych Polaków i tym krzykiem zyskiwano na dworze petersburskim i w prasie moskiewskiej przychylnie usposobienie dla pruskiego działania.

Nad Spreą znają doskonale słabe strony Moskali i caratu i z artystyczną zręcznością wyzyskują na swoją korzyść nienawiść ku nam wciąż podniecana.

Niektórzy bystrzejszego umysłu publiczności mokiowscy podpatrzyli tajemnicze tej gry wadzącej i nie tają swojego niezadowolenia. Mówią oni, iż największym błędem było owe zycie iwe przypatrywanie się działaniu Bismarka i powodowanie się radami, jakie udzielał. Wyzyskał na korzyść swoich zaborczych planów nasze nieprzyjazne dla Polaków usposobienie i utworzył przy zachodnich naszych granicach tak wielką militarną potęgę, iż wątpliwem jest, czy jej sprostać zdołamy. Byłoby dla Rosyi mniejszą stratą, gdyby się była zgodziła na przywrócenie niepodległości Królestwa Polskiego; — być nawet może, iż ta pozorna raczej, niż rzeczywista strata, stałaby się źródłem nowej dla nas potęgi. Dzisiaj jesteśmy od Prus zależnymi, bo nie bez ich zgody ważnego począć nie możemy; przy Polsce niepodległej i nam za swój byt obowiązanej, mieliśmyby zupełnie wolne ręki.

Niestety! publicystów tak dobrze oceniających przyjaźń berlińską i sytuację, jaką wytworzyła uciążliwa Prus potęga, jest jeszcze bardzo mało pomiędzy Moskalami. Ogół dopiero wtedy oceni błędną politykę powodowania się radami sąsiada, gdy na sobie samym doświadczy jej skutków.

Oprócz świata, jakie kancierz rzucił na pobudki, które go skłoniły do antypolskiej polityki, przypomnieć musimy słowa, jakie wyrzekł o nader przykrej dla Prus sytuacji zaraz po zawarciu w r. 1863 konwencji z Rosyją. Przyznaje, iż Francja na serjo myślała interwenjować obrotwie w sprawie polskiej, europejska wojna była już bliską i Prusy złączone z Rosyją byłyby zmuszone na zasadzie zawartej konwencji wal-

czyć z potężną koalicją. Jeżeli do wojny nie przyszło w warunkach dla ówczesnych Prus niekorzystnych, i powstanie polskie zostawione było własnym swoim siłom, Bismark zawdzięcza to Anglii, zwłaszcza też lordowi Russel.

Nam bardzo dobrze znane są ówczesne okoliczności i potwierdzamy w zupełności zdanie kancieizy, w tem mianowicie, że Polska nie była w 1863 r. tak opuszczoną, jak się niektórym zdaje, że wojna europejska nie tylko była prawdopodobną, ale bliską.

Napoleon III. niedowierzał Anglii i lękał się, ażeby nie przyłączyła się do Prus i Rosyi. Wszystkie starania, aby gabinet londyński skłonić, jeżeli nie do udziału, to przynajmniej do zapewnienia o życzliwej neutralności, spełży na niczem. Stary lord Russel, jakkolwiek osobiście Polsce przychylny, nie był życzliwym Francyi. Nie chciał dopuścić Napoleona III. do kierowania losami Europy. Wojna na czele koalicji z Prusami i Rosyją o sprawę polską, najpopularniejszą w świecie, o którą się wszystkie gabinety europejskie upominały, ślae noty do Petersburga, — byłyby potęgę i urok Francyi podnieśli i Napoleona III. uczyniła pierwszym monarchą w świecie, zwłaszcza, gdyby się była zakończyła zwycięstwem i oswoobodzeniem Polski.

Tego nie chciał dopuścić lord Russel, ówczesny przewodnik gabinetu londyńskiego; Napoleon zaś bez zapewnienia się o przyjaznem w każdym wypadku zachowaniu Anglii, wojny rozpoczynać nie chciał i nie mógł.

Z powodu węgę odwiecznego współzawodnictwa i różnie starej nieufności pomiędzy Francuzami i Anglikami, nie przyszło do interwencji powstanie w 1864 upadło.

## XVI.

Bismark, niezakończony jest szczytem, nie zawsze przeciw wszystkiemu wypowiada. Jego rewelacje z 1863 roku nie są zupełne.

Pominał mianowicie szczegół bardzo ważny, o którym wspomniał niedokładnie urzędowy moskiewski historyograf powstania 1863/4, Berg, a który pomimo zaprzeczenia Nord-Deutsche Allgemeine Zeitung, w rzeczy samej miał miejsce.

Mówimy tu o negocjacji ministra Bismarka z wysłańcem Rządu Narodowego z powodu propozycji: pośredniczenia pomiędzy polskiem powstaniem a rządem carskim.

Na pośrednika w imieniu króla Wilhelma nastąpił sam Bismark, ówczesny prezes berlińskiego gabinetu. Udawał się do księcia Władysława Czartoryskiego, następnie trafił do samego Rządu Narodowego.

Motywował swoje wystąpienie ludzkimi nieznośnościami króla, który jako chrześcijanin ubolewa nad rozlewem krwi i zniszczeniem kraju i rad byłoby sprowadzić pokój w ziemi polskiej.

„Ponieważ, są to słowa Bismarka, Moskale wiele urobili i trudno oczekiwać, ażeby po tylu popełnionych

przez nich okrucieństwach, dotychczas i obietnice budziły w Polakach zaufanie; ponieważ Rząd Narodowy wynalazł nowy sposób wojowania, taki, że najwiękша armia jest bezsilną i zwyciężonym powstanie być nie może, ale też i do zwycięstwa nigdy nie dojdzie. — widząc więc niemożność rządu carskiego upacyfikowania kraju, rząd pruski proponuje swoje w tym celu pośrednictwo. Jeżeli Rząd Narodowy zgodzi się rozbrając powstanie w miarę zajmowania kraju przez wojska pruskie, wtedy on wyrobi w Petersburgu dla Królestwa Polskiego odpowiednie autonomii narodowej instytucje“.

Gdy Rząd Narodowy odpowiedział, iż tylko na zasadzie niepodległości kraju, może być mowa o pacyfikacji, — wtedy p. Bismark rzekł: „iż jest tak potężnym w Petersburgu, że nawet kwestyą niepodległości Polski może u cesarza Aleksandra II. przeprowadzić, ale samego Królestwa Polskiego, bez Litwy i Rusi. Wtedy musielibyśmy zabezpieczyć się, ażeby oswojona Polska niechciała nam odebrać Poznańskie i Prus Zachodnie i z tego powodu zabralibyśmy ten oto kawałek Królestwa“ i palcem pociągnął linią oddzielającą część województw Kaliskiego i Płockiego“.

Nie będę opisywał dalszego przebiegu tych bardzo ciekawych negocjacji, bo rzecz o nich nie nadaje się do tego dzieła.

Nie doprowadziły one do pozytywnego rezultatu, bo przed ich zakończeniem powstanie upadło.

Pomyślał następcę się na pośrednika pomiędzy rządem carskim a powstaniem, był śmiały i zręczny.

Gdy cały świat interesował się rozwiązaniem tej sprawy i wszystkie gabinety interweniowały dyplomatycznie w Petersburgu na rzecz Polski, oprócz berlińskiego gabinetu,—prezes tego gabinetu chciał niespodziewanie wystąpić na forum europejskie, jako pośrednik powstania i pacyfikator Polski.

Był to, powtarzamy, pomysł, nie lada i gdyby się był udał, Prussy wzrosłyby ogromnie w znaczenie i w potęgę.

Rząd atoli Narodowy przemiłnął rzeczywisty zamiar prezesa gabinetu i niezłudził się poezyonem i obietnicami.

Może od tego czasu zostało w sercu prezesa gabinetu trochę niechęci i trochę gniewu do Polaków, jak zwykle do ludzi, którzy się nie okazali łatwowiernymi.

Gniew ten i niechęć urosły z czasem do potęgi w mężu, który wszystkich zwyciężył i przebaczyć nie może, iż najsłabsi i najwięcej zdeptani, zwyciężyli się nie dali, rozumie się, mowa tu tylko o moralnem zwycięstwie.

Wiadomo nam jeszcze o innym wypadku bardzo także charakterystycznym.

Książę Bismark, który przed wojną z Austryą porozumiewał się z Czechami, z Węgrami, w innym czasie, przed wojną wszakże francuzką, szukał porozumienia z pewną więcej wpływową osobą na emigracyi.

Ajent paryżski prezesa gabinetu berlińskiego proponował naszemu redaktorowi podróż do Berlina, dla rozmówienia się w bardzo ważnej sprawie, dotyczącej się

Polski z hr. Bismarkiem i w tym celu dawał mu dla bezpieczeństwa *sanf-conduit*.

Redak nasz zachorował i wyręczył się osoba znajomego swego, deputowanego na sejmie berlińskim Waligórskiego.

Posel Waligórski był u prezesa gabinetu w Berlinie. Przyjęty był bardzo dobrze, hr. Bismark mówił z nim o sejmie, lecz nie chciał mówić o przedmiocie właściwym. „Jest to sprawa ważna, rzekł, tyczy się Polski, ale chciałem o niej mówić z polskimi emigrantem, z poddanym Jego Królewskiej Mości nie mogę“.

Co to była za sprawa? Nie wiemy.

Domyslać się nam jednak wolno, domysł zaś nam ułatwiają artykuły, które wspomniany wyżej ajent paryżki odebrał z Berlina, z rządowej kancelaryi i umieścił w *Revue Contemporaine*.

Były to artykuły polityczne. Autor krytykował Polaków jako nie praktycznych, bo zawsze opierających swoje nadzieje odbudowania Polski na państwach i narodach, które albo nie chcą lub nie mają możności przyjsicia z pomocą Polakom. Autor wykazywał dalej i dowodził, iż jedne tylko Prussy i Niemcy, mają rzeczywisty interes w odbudowaniu Polski, i gdyby Polacy z ufnością zbliżyli się do rządu i odpowiedniemi postępowaniem starali się jego przychylności pozyskać, nie ulega wątpliwości, iż nadzieje swoje widzieliby urzeczywistnionemi przez Prussy. Co się tyczy ziem polskich, będących w posiadaniu Prus, autor takowe odłączał od terytorium oswoobodzonej Polski.

Według autora Polacy powinni by zrezygnować z tych prowincyi i zadowolnić się państwem utworzonym z ziem polskich zabranych przez Rosyę i Austryę.

Rzecz to godna uwagi, iż podobnej treści artykuły pojawiły się obecnie w dziennikach i w broszurach niemieckich.

Ów list z podpisem niby „Wołyniaka“, zamieszczony w *Schlesische Zeitung* wkrótce po gro mach nienawiści, jakie wraz z wyrokiem „zmniejszenia polskiej a powiększenia niemieckiej ludności“ w wschodnich państwa pruskiego prowincyach, wypadły z ust księcia Bismarka, zdaje się być streszczeniem owych artykułów, drukowanych przed 17 laty w „*Revue Contemporaine*“.

To podobieństwo treści nie może być przypadkowym. Jak artykuły w piśmie francuzkiem były produktem kancelarwi berlińskiego ministerstwa, tak też i list Wołyniaka jest niewątpliwie jej utworem.

Pe so, dla czego i dla jakiego celu puściła kancelarya powtórzenie po tylu latach swojego pisma? Czyż chciały obalamnić Polaków i budząc nadzieję, której ziścić nie myśli, pragnie osłabić energia i czujność ziomków naszych w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i Wschodnich i w Górnym Szlązku? Czyżby się krył w tem wystąpieniu podstępny zamiar ułatwienia narodobójstwa przez dobrowojne germanizowanie Polaków? Czyżby autor mniemał, iż dla niepewnej nadziei utworzenia państwa polskiego, złożonego z ziem zabranych przez Rosyę i Austryę, Polacy pod rządem pruskim zrekną się narodowego jeststwa?

Byłaby to łatwowierność dziecianna. Wprawdzie mówią, że nie bywa bez korzyści, gdy słaby udaje w obec mocnego, iż został przez niego złudzonym. Ale, my nie umiemy udawać przekonanych, gdy przekonani nie jesteśmy, ani też wierzących, gdy nie mamy wiary.

Polacy więc nadziei swojej nie zwrócą w stronę, z której piasek im w oczy ciskają. Ci, co przesładują i niszczą, nie mogą przecież budzić nadziei, ani zaufania.

I my, jeżeli napomknęliśmy o momentach, w których do nas książę Bismark przemawiał po ludzku, łagodnie, jako orędownik niepodległości, to nie dla tego, ażebyśmy zmniejszyli groźbę położenia, jaką nam wytworzyła rządowa polityka exterminacji, przez niego prowadzona, ale, aby przypomnieć, iż wszystko jest zmienne na tym świecie, więc i niewola trwać wiecznie nie będzie.

Czas zmienia najwytrwalej prowadzoną politykę, kruszy najodporniejszą wolę i obala najpotężniejsze państwa.

Dziwić się też nie należy, że mąż stanu, stosownie do tego, jak mu każe interes, raz przemawia tonem przyjemnym i miłościwym, jak gruchanie zakochanych goląbków, drugi raz głosem strasznym i groźnym, jak odezwanie się Jowisza gromowładnego.

## XVII.

Stycziowa mowa księcia Bismarka była gromowładną—lubi się on w obec słabych okazywać silnym i nieprzejednanym

Wrażenie też jego mowy było piorunujące:

Gdy przeszło pierwsze wrażenie i zaczęliśmy spokojnie rozbiierać treść jego mowy, rozpatrywać i rozważać jej argumenta, doznaliśmy pewnej pociechy, przekonaliśmy się bowiem, iż ten mąż zięjący nienawiścią do pokonanych i skępowanych; iż ten pan przemożny z wyobrażeniem pochlebnem o swojej wszechmoćności i wszechwiedzy, wzięwszy na siebie rolę prokuratora, oskarżającego w sejmie naród polski, nie przytoczył ani jednego faktu, któryby był zarzutem winy, zbrodni lub niedośćżwa zaistniającego.

Mowa ta więcej jego, niż nas obwinia, bo wykazuje jego gwałtowny temperament, brak spokoju, uniesienie w złości i gniewie, uprzedzenia i nienawiść, niezdolność do uznania praw innych, niesprawiedliwość, zarozumiałość, pychę, usposobienie destruktcyjne i chorobliwe, nerwowe roznamiętlenie.

Chciał nas siłą swoich, z krzykiem wypowiedzianych zarzutów, zmiążyć, tymczasem żaden cios jego w nas nie trafił.

Wypowiedziany przez niego akt oskarżenia, jest oskarżeniem o cnotę.

Cóż nam bowiem zarzuca?

Oto miłość Ojczyzny, fakta walki i poświęcenia za prawo naszego narodu, oto przywiązanie do języka, wiary i narodowości.

Zarzuca nam politykę obrony i przyszłości narodowej, a więc czyny, które opinia publiczna całego świata słaui i uznaje, które historia jako najwyższą i najchlubniejszą zasługę narodu polskiego już zapisała.

Zarzuca nam czyny, które świadczą, że polska miłość Ojczyzny nie jest wyłączną, bo Polacy bili się nie tylko za swoją wolność i prawa, lecz za wolność innych narodów, które też nieprzestają Polakom okazywać dowodów szlachetnej sympatii.

Zarzuca nam jeszcze czyny, które świadczą o polskiej wytrwałości, cywilizacji i pracy spokojnej na polu nauki, rolnictwa, przemysłu i handlu.

Zarzuca nam nawet nasze moralne i fizyczne zdrowie, skutkiem którego okazuje się większa płodność ludności polskiej, niż obok mieszkującej niemieckiej, zarzuca nam jednym słowem usposobienie i czyny, które sam uważa za zaszczytne i cniubne, gdy się objawiają pomiędzy Niemcami.

Ażebym zaś fakta szlachetniejszego i cnotliwszego usposobienia mógł w narodzie polskim potąpić i ogłosić je za szkodliwe dla Niemców, musiał wprzódby zasadę narodową pozbawić humanitarności, która jest jej nieodłączną częścią i musiał politykę państwowo-narodową Niemiec podnieść do absurdum, to jest

do punktu, na którym narodowy moskiewscy postawili państwową politykę Moskwy

Na tym punkcie zasada narodowa i opierająca się na niej polityka państwowa staje w sprzeczności z chrześcijańską ideą miłości, z sprawiedliwością, z ludzkością i z nowoczesnego prawodawstwa zasadami.

Gdy polityka państw dochodzi do tego kresu, zaczęły już musi zacięta i nieubłagana wojnę rasy, która uczyni niezbędnym zbrojne poruszenie na siebie narodów i zamieszanie ludzkości.

W tej ogólnej wojnie zniszczenia zwycięży naród reprezentujący nową organiczną ideę.

My wierzymy z polskimi poetami, że piastunką i reprezentantką tej dodatniej, budującej idei, będzie Polska.

Wojnę wytyczenia rasy wypowiedziały nam Moskwa i Prusy.

Czy chcemy, czy nie chcemy: bronić się musimy.

Ody na nas następują, sam instykt zachowawczy do obrony nas powołuje.

Brońmyż się więc rozumnie i solidarnie, ścieśniając coraz mocniej węzły braterstwa pomiędzy sobą.

Powtarzamy, cośmy już w wielu miejscach tej książki powiedzieli. Niechaj od tej chwili ustaje polemika pomiędzy dziennikami polskimi, niechaj znikną wszystkie partie i frakcje, wszystkie spory i odstępstwa od siebie czy to skutkiem przekonań politycznych, czy zasad naukowych, czy wiary powstać.

Stany i zatrudnienia niechaj się łączą towarzysko. Wszyscy za jednego i jeden za wszystkich.

Jedność i zgoda pomiędzy nami najzupełniejsza niechaj zapanuje!

Praca, oszczędność, obrona polskiej ziemi i polskiej własności wraz z obroną języka, wiary, praw i narodowości naszej wybawi nas.

W takiej walce wytrwanie i zyskanie na czasie jest już połową zwycięstwa.

Niechaj nikt nam otuchy nie odbiera. Kto zwątpi niechaj zamilknie.

Dzielni, rozumni, ufni w siły narodowe, pełni wiary w Boga sprawiedliwość i w przyszłość polskiego narodu głos niechaj zabierają i w tej świętej walce o prawo przyrodzone człowieka i narodu i o historyczną tradycję Polski, niechaj nami przewodzą.

Zwycięstwo nasze, jako prawych i sprawiedliwych, jest niezaprzeczliwe.

Poeta wierzący w to zwycięstwo mówi\*):

Ala nie zginał, kto do życia śpieszy  
I mniej ten grzeszy, kto miłością grzeszy...

.....  
.....  
.....  
.....  
.....

\*) *Duch Światła*. Wierszba z dziejów przez Stefana Buczajńskiego. W Krakowie, Nakładem i czełonkami Drukarni Związkowej, 1886 r.



Idź zawsze naprzód niezachwianą nogą,  
Przez dziesięć wieków torowaną drogą,  
Bo służba nasza pośród ludów grona,  
Tylko przerwana, ale nieskończona.

*24 Marca 1886 roku.*

